

# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



# 4

(36) 2003

O Czarnohorze w dwóch epokach ♦ Lwów i Drohobycz z czasu wojny ♦ O lwowskim kościele Kapucynów ♦ O Galerii Dąbskich ♦ O rodzinie Paparów ♦ Dalej o Łędzianach ♦ Rozmowa z dr. Krzyżewskim ♦ Polka lwowsko-warszawska ♦ XV-lecie TMLiKPW ♦ Felieton ♦ Kronika

## WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO

Naszym pierwotnym zamiarem było poświęcenie *Słowa* w tym numerze tematowi zapowiadzanego wejścia Polski do Unii Europejskiej. Z wydarzeniem tym bowiem wiąże się wiele nowych problemów dla *S p r a w y*, która dla nas, ludzi *S t a m t ą d* jest najbliższa, ale jeszcze bardziej istotna jest dla naszych Rodaków odciętych jałtańskim kordonem, który staje się naraz granicą między dwoma światami. Zostawmy jednak te rozważania na czas właściwszy – po Nowym Roku. Zwróćmy się tymczasem ku paru ważnym wydarzeniom z ostatnich miesięcy, które – choć szerzej omawiane w innych miejscach tego numeru – warto jednak podkreślić.

Pierwsze z nich – chronologicznie – to XV-LECIE TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH, obchodzone w jego macierzystym Wrocławiu. Na jubileuszowy zjazd zjechało się wielu delegatów z niemal 80 oddziałów z całej RP. Piętnaście lat – piękna sprawa: dzieci deklamujące, śpiewające i tańczące w czasie rocznicowej uroczystości na cześć polskiego Lwowa, miały tych lat sporo mniej albo nie było ich jeszcze wcale. Lwów więc znają – choć z daleka – od urodzenia!

W Krakowie będziemy obchodzić XV-lecie TMLiKPW niedługo, z początkiem nadchodzącego Roku. Już teraz zapraszamy!

Drugie wydarzenie, to przyznanie ANDRZEJOWI PRZEWOŹNIKOWI prestiżowej NAGRODY ZA DZIAŁALNOŚĆ W IMIENIU POLSKIEJ RACJI STANU. Gratulacje zamieszczamy wewnątrz numeru, tu zaś pozwalamy sobie zacytować (ze skrótami) słowa Prezydenta A. Kwaśniewskiego, wypowiedziane z tej pięknej okazji:

*Chcę powiedzieć bardzo szczerze, iż ta nagroda nie mogła dostać się w lepsze ręce. Z panem ministrem Andrzejem Przewoźnikiem mam okazję współpracować od wielu, wielu lat. I chcę powiedzieć państwu, że nigdy nie zapomnę chwil, które przeżyaliśmy razem. Nigdy nie zapomnę ciszy w Katyniu, lasu, gdzie właściwie nie ma żadnego ptaka, żadnego dźwięku, a gdzie razem otwieraliśmy polski cmentarz. Nie zapomnę Charkowa [...]. I również, szanowny panie ministrze, nigdy nie zapomnę Porycka – uroczystości 60-lecia zbrodni na Wołyniu – gdzie razem mieliśmy okazję być, i gdzie padły wielkie słowa. [...] Andrzej Przewoźnik jest znakomitym, apolitycznym, jak to zostało podkreślone, urzędnikiem. Andrzej Przewoźnik jest świetnym ministrem. Andrzej Przewoźnik jest człowiekiem o nadzwyczajnej wrażliwości w kontaktach między sąsiadami, między ludźmi – w bardzo trudnych sprawach. Ale tak naprawdę – i to jest moje uzasadnienie nie tylko tej nagrody, ale i tego, co chcę o Andrzeju powiedzieć – drodzy państwo, macie przed sobą przede wszystkim dobrego człowieka.*

\* \* \*

*Naszym Czytelnikom, Autorom, Dobrodziejom, Współpracownikom  
i Przyjaciołom*

*z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku  
składamy serdeczne życzenia*

*zdrowia i pomyślności oraz dobrej nadziei.*

*Niech nadchodzący Rok 2004 przyniesie spodziewane i tak bardzo oczekiwane  
zmiany na lepsze*

*w życiu naszego Narodu, n a c a ł e j p o l s k i e j Z i e m i.*

\* \* \*

# FELIETON

## O LUDZIACH STAMTAŁ IV

(tym razem o własnej rodzinie)

*T*ysmienica. To było hasło wywoławcze całej rodziny Czalczyńskich. Bo każdy Czalczyński, gdziekolwiek się znajdował, wiadomo było, że z tej miejscowości pochodzi. Dla Czalczyńskich to nie Tysmienica była koło Stanisławowa, a Stanisławów koło Tysmienicy.

Wielu Czalczyńskich było farmaceutami, a jeden z braci mojego dziadka założył aptekę we Włoszech. Natomiast mój dziadek wyłamał się z tradycji i studiował we Lwowie prawo. Było to w czasach zamierchłych, czyli przed pierwszą wojną światową, i dziadek powędrował do Ropczyc, gdzie dostał pierwszą posadę. Potem został w Limanowej prezesem sądu. Natomiast jego syn, czyli mój ojciec, zaczął się przemieszczać w kierunku odwrotnym: po studiach technicznych w Krakowie pierwszą posadę dostał w Sokalu niedaleko Lwowa, następną w Przeworsku, a tuż przed wojną przeniósł się (jak mu się zdawało, na stałe) do Wozuczyna blisko Lwowa.

Niestety nic z tego nie wyszło: rzeczy wysłane do Wozuczyna przepadły gdzieś w wojennej zawierusze, a my z ojcem uciekaliśmy przed Niemcami. A potem już ojciec samotnie przed bolszewikami, i w tej ucieczce dojechał do Rumunii, gdzie dostał się do wojska. I dalej już z wojskiem powędrował do Francji, z Francji – po jej upadku – do Portugalii i wreszcie do Anglii, gdzie osiedlił się na zawsze. Jak mówił, komunizm był dla niego wstrętny i nie mógł sobie wyobrazić w nim życia. Spotkaliśmy się po dwudziestu latach, bo wcześniej nie było takiej możliwości. A kiedy popowiadaliśmy sobie nasze wojenne i powojenne losy, mój ojciec stwierdził z żalem: ależ się ta tysmienicka rodzina rozbiegła po świecie!

Barbara Czalczyńska

Na I stronie okładki:

**STANISŁAW LESZCZYŃSKI** (1677–1766), król polski od 1705 (koronowany przez arcybiskupa lwowskiego jako kontrkról wobec panującego, lecz nieobecnego Augusta II Sasa) do 1709 (wygnaniec, formalnie abdykował w 1736 r.). Urodził się we Lwowie, po kądzieli związany z rodem Jabłonowskich w Ziemi Halickiej (wnuk hetmana Stanisława Jabłonowskiego). Od 1737 r. książe Lotaryngii, twórca świetności artystycznej jej stolicy Nancy.

**STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI** (1732–1798), król polski 1764–1795, związany z *Familią Czartoryskich* (ród o korzeniach wołyńskich). Jego panowanie przypadło na trudny okres dziejów Polski. Swoje niepowodzenia polityczne rekompensował jako wybitny mecenas kultury. Za jego panowania nastąpiły rozbiory Polski, z których pierwszy (1772) pozbawił Królestwo Małopolski ze Lwowem (bez Krakowa) na rzecz Austrii. Po III rozbiorze (1795) abdykował. Do dóbr rodzinnych króla należały m.in. klucze jazłowiecki i zaleszczycki oraz udziały w dobrach złoczowskich.

# WEZWANI DO OBRONY PRAW I WARTOŚCI

## 69. rocznica śmierci Jurka Bitschana i Orłąt Lwowskich

*Listopadowe Msze św. za Orłęta Lwowskie, odprowadzane corocznie w krakowskiej Bazylice Mariackiej, celebrował przez kilka lat ks. Kazimierz Bukowski. Z okazji 85. rocznicy Obrony Lwowa 1918 r. przypominamy jedną z szeregu głębokich homilii, jakie wygłaszał Ksiądz przy tych okazjach – z 22 listopada 1987 r.*

1. Był taki, jak ci – tu stojący – najmłodszy harcerze. Miał zaledwie 14 lat. Ponieważ brakowało obrońców Lwowa, sam zgłosił się do ich szeregów. *To mój obowiązek* – napisał rodzicom na kartce. Za kilka dni poległ, spoczął na cmentarzu we Lwowie wraz z dwoma tysiącami Orłąt Lwowskich. Nazywał się Jurek Bitschan.

Dziś polecamy jego duszę Bogu, także dusze bohaterskich obrońców umiłowanego miasta Lwowa. Jednocześnie pytamy: do czego nas wzywa ich czyn oraz ich śmierć? Do czego? Czy tylko do świętowania rocznicy i modlitwy o światłość wiekiustą dla nich?

2. Świętowanie 69. rocznicy Orłąt Lwowskich i modlitwa są potrzebne. Obrońcy Lwowa należą bowiem do chlubnego dziedzictwa naszej Ojczyzny. Należą też do dziejów Ludu Bożego na naszej ziemi. Nie wszyscy wiedzą, że jeden z obrońców Lwowa wraz ze swym różańcem spoczywa w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Od 1925 roku – tj. od powstania tej Mogiły na placu Zwycięstwa w stolicy – mężowie stanu z całego świata składają tam wieńce. Oddają hołd obrońcom polskiej ziemi, a w tym obrońcom Lwowa.

3. Każdy człowiek ma swoje „Westerplatte” – mówił Ojciec Święty na Wybrzeżu. Można by dodać: każdy ma jakąś „obronę Lwowa”. Jan Paweł II wyjaśniał:

*Jest jakiś wymiar zadań, które [każdy] musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można „zdeztererować”. Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i dla innych.*

Moje „Westerplatte” moja „obrona Lwowa” – to jakaś słusza sprawa i obowiązek, to obrona prawd i wartości, które ocalają człowieczą godność.

4. Aby tak pojmować życie, trzeba spojrzeć na nie religijnie. *Pan jest moim pasterzem* (Ps. 23,1). Jestem z Jego owczarni. Chrystusowa owczarnia – to moja dusza i moja rodzina, szkoła i parafia, diecezja i Ojczyzna, to wreszcie cały świat.

Dobry Pasterz prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć, orzeźwia moją duszę. *Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoją chwałę. Stół dla mnie zastawiasz...* (Ps. 23,3).

Dobry Pasterz wciąż zaprasza mnie do stołu Słowa Bożego i do Stołu Eucharystii. Czy się nie wzbraniam przychodzić? A potem nieustannie nas posyła:

*Idźcie w pokoju Chrystusa.*

*Przemieniajcie siebie we wspólnocie rodzinnej i społecznej.*

*Idźcie do głodnych z braku chleba i do spragnionych prawdy oraz dobra.*

*Pochylcie się nad chorym i słabym człowiekiem.*

*Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili.* (Mt 23,39) – mówi Pan.

5. Obchodzimy 69. rocznicę dzieła Orłąt Lwowskich. Modlimy się o kromkę szczęśliwej wieczności dla nich.

Równocześnie wsluchujemy się w głos Mistrza z Nazaretu. Dobry Pasterz wciąż nas powołuje do zadań i obowiązków, do obrony prawd i wartości.

Jan Paweł II zachęcał młodych – czy tylko ich? – na Wybrzeżu:

*Nie opuszczaj Go [Chrystusa]. Nie odchodź. Przyjmij to wezwanie. W przeciwnym razie może zachowasz „wiele majątności”, tak jak ten młodzieniec w Ewangelii, ale „odejdziesz smutny”. Pozostaniesz ze smutkiem sumienia.*

Panie, pozwól nam niczego nie uronić z dziedzictwa Westerplatte i Obrony Lwowa. Amen.

Ks. Kazimierz Bukowski zmarł przed paru laty Pochodził z Myślenic.

Eugeniusz Dąbrowski

# BOŻE NARODZENIE TAMTYCH LAT

*Nieodżałowanej pamięci Autor poniższego opowiadania był działaczem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, prezesem oddziału w Truskawcu. Nieoczekiwanie, przedwcześnie, zmarł w lecie 2003 roku.*

**Gdy w 1949 roku stalinowcy zamykali drzwi drohobyckiego kościoła, nie wiedzieli i nie rozumieli tego, że Kościoła zamknąć nie można. Można zamknąć tylko drzwi kościoła.**

Drohobycki kościół pozostał otwarty w wizjach drohobyckich Polaków, tak tych, którzy wyjeżdżali, jak i tych, którzy pozostali w Drohobyczu, tylko teraz rolę księdza musieli spełniać w katolickich domach nasi dziadkowie. Tak było również u nas.

Ostoją katolickiej wiary i polskości w naszym domu była moja babcia, śp. Maria Szandrowska. To ona uczyła nas modlitwy i katechezy. W czasie strasznego terroru, zakłamania i biedy jedyną, chyba największą, przyjemnością były Święta Bożego Narodzenia.

Z początku ojciec, później brat Bolesław, a z czasem i ja zaopatrywaliśmy nasz domek w choinkę, którą nieraz z pewnym niebezpieczeństwem przynosiliśmy z korościańskiego lasu.

W dniu Wigilii tato ustawiał drzewko. On to robił najlepiej, ale zawsze konsultował się z mamą. My, dzieci, zawsze ubieraliśmy choinkę. W domu panował zapach chwoi i świątecznych potraw, które babcia z mamą

ustawiały na stole. Ojciec przynosił przygotowany w lesie snopek żyta.

Całą rodziną klękaliśmy do modlitwy. Przy stole babcia dzieliła się oplatkiem oraz składała świąteczne życzenia. Po spożyciu potraw ojciec intonował kolędy. Później mama i cała nasza czwórka dzieci dołączała do niego. Wigilijny wieczór prawie zawsze kończył się wspomnieniami o rodzinie, nieraz płaczem z powodu jej rozrzucenia po całym świecie. Dużo słuchaliśmy opowieści o bracie mojej mamy Walerii, śp. Stanisławie Szandrowskim. W roku 1939 poszedł na wojnę. Później była sowiecka niewola, trzynaście stalinowskich łagrów, w 1942 r. został żołnierzem armii Andersa, z którą doczekał końca wojny. Był ciężko ranny pod Monte Cassino. Z Krakowa razem z oplatkiem przychodziła wiadomość, że wujek żyje gdzieś na Zachodzie... Z żalem i tęsknotą opowiadała babcia o Pasterce w drohobyckim kościele oraz o uroczystościach, które się odbywały do naszego „wyzwolenia”.

W dniu Bożego Narodzenia, gdy udało się zwolnić z pracy lub szkoły, wyjeżdżaliśmy do Stryja lub Sambora na poranną Mszę św. Trzeba to było robić po kryjomu, bo groziło to nieprzyjemnościami. Z niecierpliwością czekaliśmy wieczora, aby pójść po kolędzie do nielicznych polskich domów.

Zaczynaliśmy od domu śp. Heleny Korpak – prawdziwego katolickiego domu na ulicy Wójtowska Góra. Później składaliśmy świąteczne życzenia Czesławie i Władysławowi Horwatom, Janowi Kułyniakowi i tak, po kolei. Dobrze wiedzieliśmy, gdzie nasza kolęda sprawi radość. Nieraz daleko po północy w ciszy śpiącego miasta niósł się echo kolędy „Wśród nocnej ciszy...”

*Opowiadanie było drukowane przez oo. Redemptorystów w piśmie „Radość Wiary” (5/94), ukazującym się w Drohobyczu.*

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
**składa serdeczne podziękowanie**

**Pani Helenie Konopkovej**  
z Francji

**za hojne wsparcie pomocy charytatywnej dla Polaków na Wschodzie.**

Pani dar, zgodnie z decyzją Zarządu, zostanie przekazany „Wspólnocie Polskiej” Oddział w Krakowie, na rzecz akcji „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz na pobyt wakacyjny polskich dzieci w pięknych okolicach wschodniego Podkarpacia.

Alina Chwalibogowska

# ZIMĄ W CZARNOHORZE

Byłam słabą narciarką, ale wielką miłośniczką tego sportu. Należałam do KTN, tj. Karpackiego Towarzystwa Narciarskiego we Lwowie, które miało swój lokal przy ul. Senatorskiej. Codziennie w godzinach popołudniowych spotykała się tam młodzież uniwersytecka, ale bywali również starsi entuzjaści sportu, w miłej i serdecznej atmosferze, bez pijaństwa, awantur i wulgarnego języka. Najwięcej osób spotykało się pod koniec tygodnia, kiedy planowane były – zarówno w zimie jak i w lecie – wycieczki w góry, czy też spływy kajakowe albo wycieczki morskie.

W zimie, w soboty lub niedziele, wyjeżdżaliśmy w góry na narty do Sławska, Ławocznego albo specjalnym pociągiem, zwanym *Narty-Dancing-Bridge*, do jeszcze innej miejscowości. Wszyscy mieliśmy zniżki kolejowe z KTN, tak więc wyjazdy były możliwe nawet dla mniej zamożnych. Legitymacje KTN najczęściej były w ręku jednego z kolegów, chodziło bowiem o to, aby zgadzała się liczba uczestników, a nie ich identyfikacja. Wracaliśmy zawsze w niedzielę wieczór. Warto było widzieć jakby szeregi wojskowe z długimi nartami na prawym ramieniu.

Ekwipunek narciarski ówczesny bardzo różnił się od obecnego. Narty były długie, sięgające przegubu ręki wyciągniętej ku górze w pozycji stojącej, znacznie trudniejsze w kierowaniu, często jeszcze bez okuć po bokach, z drzewa rodzimego, jesionowego. Wielką zazdrość budziły narty z drzewa hikorowego, czyli po prostu *hikory*, które były mniej narażone na złamania dziobów. Kijki były często z drzewa leszczynowego, z dość szerokim talerzykiem u dołu. Nieco później większość narciarzy miała już kijki bambusowe, dużo lżejsze i łatwiejsze w użyciu.

Buty! Wiadomo, że jest to bardzo ważny element wyposażenia każdego narciarza. Nie było mowy o żadnym sztucznym materiale. To były skórzane, sznurowane nieco powyżej kostki, z tzw. klapą, zapinaną na pasek. Podeszwa była grubości około 2 cm, bez obcasa. Drugim niezwykle ważnym elementem były wiązania. Był ich już duży wybór: od zupełnie prymitywnych, do metalowych, a z nich najpopularniejsze *kandahary*, niby chroniące nogę przed złamaniem.

Ubranie wierzchnie – to spodnie wełniane z tak zwanego *diagonalu*, mało przemakające, a dalej bluzka flanelowa z obowiązkowym krawatem, najczęściej kolorowym, i kurtka zapinana na guziki, lub wiatrówka, często już z zamkiem błyskawicznym. Na głowie czapka, kolorowa, wełniana, z brzegiem, dającym możliwość ściągnięcia na czoło i uszy w wypadku śnieżycy czy silnego wiatru.

Niezwykle rzadko mieli narciarze tzw. *foki*, które zakładało się na narty przy podchodzeniu pod górę. Nie było jeszcze wyciągów. Kto chciał zjeżdżać, musiał sam podchodzić z nartami. Podchodziło się zakosami lub tzw. *schodkami*, albo przy ostrym, wąskim przejściu obrotem nart w miejscu. Na wyraźnych, ubitych już ścieżkach nosiło się narty na ramieniu lub ciągnąc je *na pieska*. Tak więc podchodzenie nie było łatwe, ale dawało możliwość obserwacji przyrody i ćwiczenia fizycznego, czego brak dzisiejszym narciarzom, czekającym godzinami w kolejce do wyciągu.



Przy igloo, z lewej J. Lubieniecka, za nią autorka (1935)

**C**zarnohora to pasmo Karpat Wschodnich, liczące około 50 km długości i ponad 2000 m wysokości. Granica między Polską i Czechosłowacją przebiegała granią – grzbietem przez Howerlę (2050 m) do Popa Iwana (2022 m).

Pasma górskie dzieliły rozległe doliny z ostro poszarpanymi ścianami, niebezpieczne dla niezających okolicy turystów, zwłaszcza w porze zimowej, kiedy ze szczytów bądź grani schodziły często wielkie lawiny, a pokrywa śnieżna dochodziła do 5 m grubości. Warto wspomnieć bliżej nieokreślonego pochodzenia nazwy gór i dolin, jak Dancerz, Turkuł, Gutin Tomnatik, Rebra, Kizie Ułochy, Homuł, Pożyżewska czy Kocioł Gadźzyny\*. Był też Kocioł Garapicha, który zginął tam pod lawiną w latach trzydziestych.

Dojazd do Czarnohory ze Lwowa był dość skomplikowany: pociągiem jechało się do Worochty – 250 km, około 4 godzin – i tam najoższej był nocleg. Rano wyjeżdżało się kolejką wąskotorową do Foreszczenki, skąd dalej piechotą lub na nartach do zaplanowanego schroniska. Były w tamtej stronie wówczas dwa duże schroniska: starsze to Zaroślak pod Howerlę i drugie, wybudowane w latach trzydziestych – Maryszewska pod Homulem, własność KTN ze Lwowa.

**W** połowie marca 1935 roku brałam udział w kilkudniowej wycieczce narciarskiej KTN w Czarnohorę: do schroniska na Zaroślaku. Pogoda była wspaniała: słońce, ciepło. Szliśmy na nartach do schroniska z Foreszczenki dobrze ubitą ścieżką, a nasze plecaki jechały saniami. Wieczorem lekki mróz i nieco padającego śniegu, a rano słońce i niewielka warstwa świeżego śniegu zapewniały świetne warunki pierwszej wycieczki.

Nasi doświadczeni i znający teren koledzy zaproponowali wyjście na Pożyżewską, a następnie granią do szczytu Turkuła i stamtąd wspaniałą zjazd aż do schroniska. Uznali, że będzie to najlepsze wykorzystanie pogody i świetnych warunków śniegowych.

Pierwsze kłopoty zaczęły się ze mną: podchodzenie na Pożyżewską dość ostre, a po obu stronach urwiste stoki pokryte grubą warstwą śniegu wymagały obrotów nartami na miejscu, czego ja nie umiałam wykonać. Pomogli mi koledzy: dwóch podtrzy-

mywało moje narty kijkami, a ja wykonywałam obrót. Po kilku takich wyczynach opanowałam zawitości obrotu i dalej wykonywałam obrót samodzielnie.

W miarę jak posuwałam się ku górze, zaczęła się zmieniać pogoda. Porywy wiatru początkowo słabe, potem coraz silniejsze, lekka mgielka, stopniowo narastająca. Kiedy znaleźliśmy się na szczycie, mgła ogarnęła nas tak szczelnie, że nie tylko nie widzieliśmy się, ale nawet nie słyszeli. Pod nartami zaś były *kalafior*y, czyli kępy traw, pokryte zlodowaciałym śniegiem, a nawet lodem. W tej sytuacji zdecydowano rozdzielenie się na dwie czy trzy grupy, po kilka osób każda. Wiedzieliśmy, że jesteśmy na grani, gdzie orientacja była możliwa tylko przez słupki graniczne.

Zacinał lodowaty wiatr ze śniegiem, tak że mimo czapek z daszkami i chustek nasuniętych na twarz i uszy, przy ustach wisały nam sopele. Szliśmy powoli licząc słupki i podane na nich znaki. Widząc cyfrę 6 doszliśmy do słupka 7, ale potem, po dłuższym czasie, pojawił się słupek z cyfrą 5. Był to więc dowód, że chodziliśmy w kółko na grani i że straciliśmy orientację. Nie mieliśmy kompasu, a widoczność ograniczała się do jednego metra. Przykry moment, ale nie było wyjścia i trzeba było posuwać się dalej.

Ku naszej radości pojawił się znowu słupek z cyfrą 7, a potem 8. Następne trudne chwile przeżyliśmy przy forsowaniu na szczycie głazów oblodzonych i pokrytych śniegiem. Schodziliśmy bardzo ostrożnie i powoli. Nagle kilkadziesiąt metrów niżej mgła się skończyła i ujrzeliśmy niezapo-



Schronisko KTN na Maryszewskiej (1937, dziś nie istnieje)



Schronisko pod Kostrzycą, w formie grażdki huculskiej (1937, spalone w czasie wojny)



mniany widok wspaniałego, zalanego słońcem szerokiego zjazdu.

Zjechaliśmy w dół, obok Niesamowitego Jeziorka\*\*, oczywiście nie widząc go, zawalonego śniegiem. Zjeżdżaliśmy dalej w głębokim śniegu, jednym śladem. Prowadził Staszek Lubieniecki. Śnieg był bardzo głęboki i puszysty, tak że każde wychylenie nart było niebezpieczne. Przekonał się o tym Duduś Połoniecki, który przez chwilę nieuwagi złamał nartę i dalej grzązł piechotą w śniegu po kolana. Nareszcie schronisko! Wszyscy byliśmy szczęśliwi, ale i zadowoleni z niebezpiecznej przygody i poznania tajników Czarnohory z jej kapryсами pogody i wiekim urokiem.

W następnych dniach pobytu, po pełnej wrażeń wycieczce na Pożyżewską, nie mieliśmy już ochoty na większe wyprawy. Korzystając z nieustającej pogody, robiliśmy mniejsze wypadki narciarskie albo opalaliśmy się na zaimprovizowanych leżakach, to jest na nartach opartych na złożonych kijkach. Temperatura w słońcu wzrastała do ponad +28 stopni, a operacja promieni słonecznych odbitych od białego śniegu była tak silna, że musieliśmy zastosować zabezpieczenia przed oparzeniami odsłoniętej skóry. Widzieliśmy w schronisku entuzjastki opalania się i ich spuchnięte twarze z pęcherzami. Toteż wszyscy wyglądaliśmy dość tajemniczo: na głowie chustka osłaniająca nos i usta, najbardziej narażone na pęcherze. Obowiązywały również długie rękawy.

Humory dopisywały znakomicie. Pewnego dnia ktoś rzucił hasło: a może byśmy wybudowali *igloo*? Był między nami architekt inż. Zygmunt Mięśowicz, który odniósł się entuzjastycznie do projektu i nadał mu właściwy zawodowy kierunek. Polegało to na wycinaniu w śniegu równych sześciątów o wymiarach 80×40 cm grubości i co najmniej 6-kilogramowej wadze każdy. Wycinanie odbywało się przy pomocy nart z okuciami i wymagało sporego wysiłku. Warto było oglądać tych młodych ludzi, przeważnie studentów lub pracowników biurowych, którzy w pocie czoła wycinali w śniegu taki zimny i ciężki budulec.

Trwało to 2 czy 5 dni, ale powstała budowla z grubym sklepieniem, mogąca pomieścić nawet 8 osób bardzo wysokich.

Działo się to w drugiej połowie marca 1935 roku, a bywalcy Czarnohory wspominali, że nasze igloo stało aż do końca maja.

Wkrótce skończył się nasz cudowny pobyt w Czarnohorze, pełen wrażeń i humoru.

Taka była nasza młodość. Dziś pozostały tylko wspomnienia.

Listopad 2002

\* Były to przeważnie nazwy pochodzenia wołoskiego (rumuńskiego), które z południowych Karpat przynieśli ze sobą Huculi, z pochodzenia – podobnie jak Bojkowie i Łemkowie – Wołosi.

\*\* Niesamowite Jeziorko leży pod samym Turkułem, w rozległej dolinie między grzbieciem Szpyciów a Kozłami.

## 66 LAT TEMU W WOROCHCIE

Odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 r. spowodowało wyraźne ożywienie w wielu dziedzinach życia. [...] Wśród lekarzy ożywiły się zainteresowania zarówno problematyką wychowania fizycznego, jak i sportu wyczynowego. Dojrzała potrzeba utworzenia lekarskiego stowarzyszenia naukowego, grupującego lekarzy sportowych [...]. Jednym z przejawów tej tendencji było utworzenie w 1943 r. Sekcji Sportowej Polskiego Towarzystwa Higienicznego, a także zorganizowanie w ramach Zakładu Patologii Ogólnej i Doświadczalnej Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie – Pracowni Sportowo-Lekarskiej. [...]

I Zjazd Polskich Lekarzy Sportowych odbył się w dniach 10–16 lutego 1937 r. w znanej

w okresie międzywojennym miejscowości letniskowej Wschodnich Karpat – Worochcie. Warto przypomnieć, że okolice Worochty, otoczone pasmem gór, skał, połonin i lasów, przecięte wstęgą Prutu, były przyrównywane do Polskiej Szwajcarii, a sama Worochta była dla Lwowa tym, czym Zakopane dla Krakowa. W tym samym czasie odbywał się marsz Szlakiem II Brygady Legionów. [...] Na zjazd przybyło 60 lekarzy z różnych miast Polski. [...]

Warto przypomnieć, że zarówno Stowarzyszenie Lekarzy Sportowych (obecnie Polskie Tow. Medycyny Sportowej), jak i sama Worochta, będąca ich kolebką, mimo że pozostała poza obecnymi naszymi granicami, są żywą częścią polskiej historii medycyny [...].

„Gazeta Lekarska” 7–8/97



Ruiny obserwatorium na Popie Iwanie. Nad drzwiami widać ślady po skutym godle polskim (wszystkie zdjęcia autora)

Kacper Gierlach

# POCZTÓWKA z CZARNOHORY

W Czarnohorę jechałem z mieszanymi uczuciami. To był mój pierwszy wyjazd, rejon znałem tylko z podręczników historii i książek wydanych jeszcze przed wojną. Znajomi patrzyli na przygotowania z nieukrywanym politowaniem. Nie boisz się? – pytali. Ostrzegali przed mafią, wszechwładną milicją, roztaczali czarne wizje systemu post-sowieckiego. Ja zaś miałem przed oczyma opisy Ossendowskiego z *Cudów Polski*, artykuły w „National Geographic” i fotografie w pierwszych numerach „Wierchów”, wydanych jeszcze pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Wyłaniał się z nich obraz krainy egzotycznej i gościnnej. Oczywiście obawiałem się – konfrontacji przeszłości z terażniejszością. Pytanie, co pozostało z bogatych tradycji kulturowych i turystycznych Huculszczyzny, było tu zasadnicze. Czas pokaże, znaków zapytania pojawi się znacznie więcej.

Sześć, siedem, osiem – liczę głośno głębokie bruzdy w piaskowcowej płycie, ślady po kulach. Ktoś z maniakalnym uporem niszczył stylizowanego w latach 30. orła, strzegącego wejścia do polskiego obserwatorium na Popie Iwanie. Dziś wierzchołek jednego z rozleglejszych szczytów wieńczę potężne, kamienne ruiny z ziejącymi czarnymi otworami po oknach. Gruby na ponad dwa metry kilkupiętrowy gmach z okragłą wieżą bliższy jest średniowiecznym zamkom niż naukowej placówce. Drewniane stropy



przegniły, wewnątrz ograbiono, nad wejściem ktoś namazał srebrnym sprayem napis: *Welcome*. Czarnohora wita turystów.

U stóp Popa Iwana (2022 m n.p.m.) rozciąga się urokliwa dolina potoku Pohorylec. Z jego źródeł roztacza się malowniczy widok na całą dolinę wraz z sąsiednim Popem. Najlepiej podziwiać go, stojąc na resztkach kamiennych ścian po nieistniejącym budynku. Wewnątrz kamiennego prostokąta zachował się układ pomieszczeń, jedna ze ścian jest okopcona, zapewne pamiątka po sali kominkowej. Obok wejście do kuchni i piwnicy. W pokojach rosną dość okazałe krzewy i drzewka.

W 1934 wybudowano poniżej Smotreca, w dolinie Pohyrca, najwyższe położone w Polsce schronisko Sekcji Narciarskiej AZS. Mały i przytulny prostokątny budynek, z nisko opadającym dwuspadowym dachem, podobnie jak obserwatorium, wymurowano z kamienia. Schronisko cieszyło się dużą popularnością wśród turystów, było tu – jak pisał Walery Goetel – *najmilej i najtaniej*.

Pasma Czarnohory rozciąga się na przestrzeni 20 km, od Popa Iwana na południu aż po najwyższą Howerłę (2058 m n.p.m.) i dalej, w stronę uzdrowiska Worochta\*. Otoczona morzem gór, wyróżnia się wysokością – często przekracza 2000 m n.p.m. – i urodą. Rozległe połoniny ciągną się przez całe pasmo poprzecinane głębokimi dolinami i stawami. Gdziekolwiek widać słynne skalne żebra i ostańce skalne. Góry pokrywają sieci rowów i pojedynczych głębokich jam – wojskowych transzei. Pamiątki po pierwszej wojnie światowej świetnie się zachowały, do dziś Czarnohora spleciona jest kilometrami drutu kolczastego. Na wybitniejszych szczytach uwagę zwracają liczne, regularne prostokąty z poukładanych pla-



Tyle zostało ze schroniska AZS pod Smotrecem

skich kamieni i odłamków skalnych – pozostałości po ck bunkrach i stanowiskach karabinów maszynowych. Podobno można jeszcze natknąć się na umocnienia z resztkami wyposażenia.

Wędrówce towarzyszą stale kamienne słupki, regularnie wkopane w ziemię. Widać je na każdym szczytcie i przełęczu głównej grani. Na każdym wyryto litery: *CS* w kierunku południowo-zachodnim i *P* w stronę północnego wschodu. Poniżej zaś daty: 1920 i 1923. Każdy ma własny numer, naniiesiony także na mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego.

Między numerami 11 i 12 rozciąga się Połonina Łabieska na stokach Kukula. Hałę, otoczoną powalonymi, wyschniętymi i omszałymi świerkami spowija dym. Środkiem płynie wąska strużka wody, wpadająca do wydrążonej w pniu rynny. *Ciurkało* zdradza obecność juhasów i ich bydła.

*Niewiele znam okolic, gdzie ludność wiejska, pomimo że – przykładając europejską miarę – „niewykształcona” i „prymitywna” pod względem obyczajów i warunków mieszkaniowych, charakteryzowałaby się tak dystygowaną godnością, szlachetnością i dobrocią* – Hans Zbinden, profesor uniwersytetu w Bernie, tak charakteryzował w 1939 r. Huculów. Ja tego lepiej nie zrobię.

Na połoninie Łabieskiej gospodaruje dwóch baców. Obaj o imieniu Jurij, niewiele sobie robią z naszego towarzystwa. W ciemnej i gęstej od dymu kurnej chacie cierpliwie czekamy, aż skończą pracę. Mrok izby rozświetlają petzające po wielkim, cynowym kotle płomyki watry. Kwaśne od żentycy powietrze unosi się do góry i wędruje pod powalą susząc sery. Po skończonej pracy – obydwa dwa razy dziennie doją 30 krów z liczącego 60 sztuk stada – nad paleniskiem wieszają kociołek z kaszanką. Zostajemy zaproszeni do drugiej, mieszkalnej izby, na stole pojawiają się sery: bundz i wurda, żentycy, cebula, wódka i wędzona słonina. Uwzględniając warunki i porównując do naszych turystycznych standardów, gazdow-



ska ucztą była wyborna, choć połączenia składników sam *didko*, czyli diabeł, by się nie powstydził.

Niedaleko *sutuhy* czamohorskiej rozsiadły się na kilku wzgórzach dwie wsie góralskie: Dzembronia i Bystrzec. Obie rozległe i o luźnej zabudowie stanowią przeciwieństwo typowych, beskidzkich łańcuchówek, gdzie jedno gospodarstwo opiera się na drugim. Tutaj każdy *osedok* jest jak najdalej od sąsiedniego, często wysoko, pod samym lasem. Dominują budynki z drewnianymi kolumnkami i ganeczka. Często kryte srebrną blachą, obecnie bardzo modną na Pokuciu. Nawet cerkiewny gont przykrywa się błyszczącymi arkuszami. Wsie tworzą niezwykle labirynty ograniczane *woryniām*. Wysokie pale wbite w ziemię, wizytówka każdej huculskiej miejscowości, wraz z poprzecznymi belkami tworzą ciągnące się nieraz kilometrami ogrodzenia. Jednak *worynie* to jedyny ślad po tradycyjnej zabudowie, domy są bowiem budowane wyraźnie z myślą o licznych tu niegdyś turystach. W końcu w Bystrzcu udaje się nam wypatrzeć otoczoną limbami, starą, jeszcze z XVIII wieku chatę huculską. Wydłużony budynek, z dwuspadowym, nisko opadającym dachem, krytym drewnianymi deszczułkami, jest jakby wprost ze skansenu. Wstępując na drewniany podest ganku – *pidgannii*, wiem, co kryje się za lekko uchylonymi drzwiami, mam pewność, że naprzeciwko pieca jest podłużna ława, obok wisząca szafka na naczynia. Na przeciwnej do wejścia ściany wiszą religijne obrazy. Wchodzę i z satysfakcją widzę opisane wcześniej wnętrze. Przy stole siedzi starsza kobieta w chuście na głowie, boso, w izbie jest nieskazitelnie czysto. Opowiada historię domu, patrząc na czarno-białą ślubną fotografię. Z przyjemnością i skupieniem słucha się jej



nad gorącym mlekiem przy rozpalonym piecu. On, najroślejszy góral we wsi, sto lat temu wybudował własnoręcznie chatę. Ożenił się i wprowadził. Jak wielu jemu podobnych pracował w lesie (do dziś na górskich drogach spotkać można głównie wielkie ciężarówki do przewozu drewna). Po wojnie zabrali go Sowieci, słuch po nim zaginał.

Niedaleko miał swój domek Stanisław Vincenz, tu też pisał *Na wysokiej połoninie*. Widok stąd na Czarnohorę jest przepyszny, zimą ośnieżone szczyty wyglądają jakby chmury opadły na ziemię i zastygły w bezruchu. Jedna z części książki nosi tytuł *Listy z nieba*, tutaj zupełnie oczywisty. Latem 39 roku w domku pisarza bawił Hans Zbinden. Vincenz był znany lokalnej społeczności, pewnie też często miał gości. Pierszego września odwiedził go oficer Wojska Polskiego. Po odwiedzinach pisarz szepnął do zagranicznego gościa: już się zaczęło. Siedemnaście dni później kierownik Obserwatorium na Popie Iwanie oglądał najpiękniejszy zachód słońca nad Czarnohorą. Słońce zachodziło nad opuszczonymi przedwcześnie połoninami, nad licznymi turystycznymi schroniskami. Zupełnie puste płaje pograżały się w mroku. Schronisko AZS-u przejmie II Oddział Sztabu Generalnego, Pop Iwan zostanie opuszczony.

Jest rzeczą osobliwą, że po tylu latach od tych wydarzeń nadal mrok panuje nad Czarnohorą. Schronisk właściwie nie ma, poza szpetną sportową bazą na Zaroślaku, gdzie dawniej stało śliczne schronisko górskie. Turystyczne szlaki są odległym wspomnieniem, brak tablic i znaków. Odwiedzający Czarnohorę turyści zmuszeni są biwakować nielegalnie, niszcząc przy tym koso-drzewinę i śmieć na potęgę. Popularne uzdrowisko – Worochta – *ongi przysiółek Mikuliczyna, od r. 1927 samoistna gmina, a od r. 1928 uzdrowisko użyteczności publicznej. (...) W pięknie położonym kościełku rz.kat. w czasie sezonu kilka mszy...* (z przewodnika po Beskidach Wschodnich H. Gašiorowskiego, 1932) – jest cieniem swej dawnej świetności. Liczne pensjonaty, zazwyczaj opustoszałe i podupadające, tworzą nastrój wprost z opowiadań Schulza.

Wchodzę do dużego, szarego, betonowego budynku poczty. Klika okienek, czynne jedno. Widokówek nie ma, są tylko pocztówki z goździkami. Biorę kilka i zaczynam

pisać: *Worochta, 21.06.03. Stacyjka kolejowa całkiem przyjemna, z metalowymi, secesyjnymi okuciami. Po drugiej stronie torów podróźnych witają ruiny kościoła.*

\* \* \*

Dawny koloryt okolicznych wsi: polsko-huculsko-żydowska mozaika etniczna przestała istnieć. Cała uzdrowiskowa infrastruktura jest wspomnieniem tej dawnej, wybudowanej w ciągu 20 lat pokoju, liczne pociągi przywożące rzesze turystów rdzewieją na bocznicach. W miejsce tego, co uległo zniszczeniu w zawierusze wojennej, miał powstać lepszy świat, zapowiadano dobrobyt i rozwój. Jednak prawie pięćdziesięcioletni okres, ponad dwa razy dłuższy od kruchej międzywojnia, przyniósł regres i zacofanie, co jest najlepszym świadectwem o nowym, politycznym systemie. W górach nie powstało nic w miejsce wojennych zgliszcz, góralski wypas ujęto w kołchozowe ramy, jednak polepszenie wydajności nie nastąpiło. Pewną ostoją zapewne była Cerkiew, lecz i ta, wraz ze zwyczajami Huculów była przesładowana.

Dzisiejsza turystyka powoli kiełkuje na kraterze socjalizmu i powraca do świetniejszych wzorców. Dzieje się to jednak bardzo powoli, pełna zaś odnowa z przyczyn historycznych jest zapewne niemożliwa.

---

\* Od Czarnohory ku płn. ciągną się Gorgany, ku płd. Góry Czywczyńskie – patrz CL 2 i 3/97, *Słownik* (przyp.red.)

---

KACPER GIERLACH, ur. 1985 w Warszawie. Uczeń liceum im. Stefana Batorego w Warszawie, organizator Klubu Górskiego w szkole, harcerz *Pomarańczarni*.

---



Na połoninie Łabieskiej

Ciekawą świątynią lwowską, leżącą w oddali od śródmieścia, jest kościół oo. Kapucynów pw. św. Franciszka na Zamarstynowie. Kościół ten wraz z klasztorem został wzniesiony w okresie międzywojennego dwudziestolecia, przy końcu ulicy Zamarstynowskiej, za mostem nad Pełtwią, dziś zasklepioną. Świątynia ta, dzięki szczególnemu i charakterystycznemu rozwiązaniu architektonicznemu, zwraca uwagę oryginalnością.

Choć dzisiaj trasy wjazdowe do miasta przebiegają dość blisko, turyści rzadko mają sposobność oglądania tego zabytku. Kościół ten rzadko figuruje w wydawanych przewodnikach po Lwowie i nawet znawcy architektury miasta niewiele o nim wiedzą. Kościół ów wraz z klasztorem i osobno stojącym domem parafialnym zbudowany został dla zakonu kapucynów, którzy ponownie przybyli do Lwowa po ponadstuletniej nieobecności.

Pierwszy raz przybyli oo. kapucyni do Lwowa na początku XVIII wieku. Otrzymali wtedy kościół i klasztor położone na przedmieściu halickim, na wzniesieniu, za murami obronnymi miasta, w pobliżu tzw. Sobieszczyzny, przy późniejszej ul. Franciszkańskiej. Fundatorką była Elżbieta Sieniawska, żona hetmana wielkiego koronnego i wojewody bełzkiego, Adama Mikołaja. Konsekracja kościoła nastąpiła w 1718 r. Po pierwszym rozbiórce Polski i zajęciu Ziemi Lwowskiej przez Austrię, nastąpił okres kasaty wielu klasztorów przez cesarza Józefa II. W 1785 r. kapucyni musieli opuścić swoją siedzibę, a kościół z klasztorem przejęli franciszkanie, którzy równocześnie przekazali swój kościół św. Antoniego władzom diecezjalnym. Zakon kapucynów wkrótce opuścił Lwów.

W 1903 r. nastąpił powrót ojców kapucynów do Lwowa. Inicjatorem ich ponownego sprowadzenia był proboszcz z parafii św. Marcina na

Lucjan Wulecki

## KOŚCIÓŁ KAPUCYNÓW WE LWOWIE

Podzamczu, ks. prałat Edward Podolski. W tym samym roku abp Józef Bilczewski wydzielił osiedle Zamarstynów wraz z Hołoskiem Wielkim z tamtej parafii i jako ekspozyturę ofiarował kapucynom. Wkrótce – 24 maja 1904 – gmina Zamarstynów ofiarowała aktem darowizny grunt pod budowę nowego kościoła i klasztoru, a w czerwcu tego samego roku poświęcono kamień węgielny pod budowę tymczasowego domu zakonnego z kaplicą. Już 1 sierpnia 1904 r. nastąpiło uroczyste poświęcenie małego i skromnego drewnianego kościółka pw. św. Franciszka z Asyżu. Po uroczystej mszy św. w kościele św. Marcina pochód, na którego czele szła kapela narodowa, straż pożarna, Sokoli, bractwa z chorągwiami, udał się na miejsce, gdzie uroczystego aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Świsterski przy udziale rzeszy wiernych. Było wtedy tylko kilku zakonników.

Dopiero po I wojnie światowej w październiku 1921 r. powstała na Zamarstynowie przy kościele św. Franciszka samodzielna parafia. Postanowiono wtedy wybudować tu odpowiedni murowany kościół wraz z przyległym klasztorem. W latach 1921–1922 architekt, profesor Politechniki Lwowskiej Jan Sas Zubrzycki, zaprojektował monumentalną świątynię z małym klasztorem. Sprawa budowy ruszyła jednak dopiero w r. 1924, gdy nowy gwardian, o. Aleksander Chmura, wznowił całą akcję. Popłynęły wtedy hojne datki od mieszkańców Zamarstynowa i Hołoska, zainteresowanych, by mieć w pobliżu duży kościół. Otrzymało też kwoty od abpa Bolesława Twardowskiego, od gminy Lwowa, różnych instytucji i wielu ofiarodawców. Następnego roku w niedzielę palmową 7 kwietnia poświęcono krzyż i miej-



Kościół Kapucynów na Zamarstynowie we Lwowie. Arch. Jan Sas Zubrzycki, 1930



sce pod przyszłą budowlę. Wkrótce, 19 lipca 1925, nastąpiło poświęcenie przez ks. infułata Czajkowskiego kamienia węgielnego pod rozpoczynającą się budowę kościoła.

W tym samym roku prof. Jan Sas Zubrzycki wniósł poprawki i uzupełnił swój projekt z poprzednich lat, w którym zasadniczą zmianą było zaprojektowanie dużego, trójskrzydłowego klasztoru. W 1929 r. sta-



Drewniany kościół oo. Kapucynów na Zamarstynowie z 1904 r.

nął gotowy kościół i jedno skrzydło klasztoru. W następnym roku, 9 czerwca, na Zielone Świąta zostały poświęcone trzy dzwony, odlane przez firmę Melbermel, którym nadano imiona: św. Aleksander, św. Czesław i św. Józef. Całość budowy prowadzili kolejno Franciszek Kwieciński i Stanisław Kondera. Po przeprowadzeniu prac wykończeniowych uroczysta konsekracja świątyni przez abpa Twardowskiego nastąpiła 5 października 1930 r.

Kościół i klasztor przedstawiały się okazale. Kościół został zbudowany w stylu neorenesansowym z domieszką elementów neoromańskich, w duchu historyzmu zaczerpniętego z rodzimej architektury XVI–XVII w. Projektant kościoła był wielbicielem tego stylu, jak i rodzimego neogotyku.

Kościół jest trójnawowy, zbudowano go z czerwonej cegły i ciosów kamiennych. Kryty był karpiówką, a kopuła kaplicy złączonej z lewą nawą została pokryta blachą miedzianą. Niska dzwonnica w formie baszty jest wkomponowana po lewej strony kościoła; prawa strona łączy się z długim, jednopiętrowym klaszturem o charakterze renesansowym. Fasada świątyni została zakomponowana na zasadzie dwudziału i zwieńczona kamiennym krzyżem. Duży, trójkątnie zakończony portal wieńczy kamienna figura św. Franciszka. W jego centralnej części umieszczone jest Oko Opatrzności, niżej łuk z ciosów kamiennych obramowuje dwoje głównych drzwi, prowadzących do wnętrza świątyni. Obie boczne nawy są niższe od głównej. Wedle posiadanych wiadomości, wielki ołtarz również zaprojektował prof. Sas Zubrzycki. Znajdował się w nim obraz św. Antoniego pędzla o. Efrema Klawittera.

W trzy lata później rozpoczęto budowę domu parafialnego, osobno stojącego od strony ul. Sklepińskiego. Projekt wykonał arch. Wawrzyniec Dayczak. Poświęcenie tego obiektu nastąpiło w czerwcu 1936 r. W XX-lecie niepodległości Polski w 1938 r. na fasadzie kościoła św. Franciszka umieszczono tablicę pamiątkową z nazwiskami poległych za niepodległość na odcinku walk Zamarstynów-

Żółkiewskie. Podczas II wojny tablica ta została zdjęta, zostało jedynie obramowanie.

We wrześniu 1939 r. przez kilka dni w pobliżu kościoła przechodził front ciężkich walk z Niemcami. Szczęśliwie kościół św. Franciszka nie ucierpiał szczególnie. Po zajęciu Lwowa przez Sowieców zamieniono Dom Parafialny na przytułek dla uciekinierów i rozbitków wojennych. Następnie stał się bursą szkoły ogrodniczej. Podczas okupacji niemieckiej 1941–44 mieściła się tu „kuchnia dla ubogich”. W 1943 r. Niemcy zabrali trzy dzwony, a dzwon na sygnaturce został przestrzelony. Po zakończeniu II wojny, w układzie nowych stosunków politycznych, rozpoczęto we Lwowie zamykanie kościołów i cerkwi grekokatolickich. Ojcowie kapucyni musieli też porzucić swoją siedzibę. Stopniowo opuszczali lwowski klasztor. Ostatnia msza została odprawiona 14 maja 1946 r., po niej nastąpił ostatni wyjazd na zachód. Obraz św. Antoniego z głównego ołtarza wywieziono i umieszczono w kościele oo. Kapucynów w Sędziszowie Małopolskim. Pozostawiono fisharmonię (organów jeszcze w tym kościele nie było).

Kościół Kapucynów zamieniono na magazyn filmów, w klasztorze urządzono mieszkania. U schyłku Związku Sowieckiego społeczność rzymskokatolicka Lwowa starała się o odzyskanie tej świątyni, jednakże w 1990 r. zajęła ją parafia grekokatolicka.

#### LITERATURA

Jan Ludwik Gadacz (o. Kornel), Słownik polskich kapucynów, t. 1, s. 186–189 (Wrocław 1985).  
„Gazeta Lwowska” nr 135 z 15 VI 1904, s. 4.  
„Gazeta Lwowska” nr 175 z 2 VIII 1904, s. 3.  
„Wiek Nowy” z 25 XI 1929.  
„Kurjer Lwowski” z 30 IX 1930.

## DZIEJE PEWNEJ GALERII

Najważniejszym wydarzeniem tegorocznych dni Lwowa w Krakowie była trwająca do 27 czerwca na Wawelu prezentacja obrazu *U lichwiarza*, znakomitego francuskiego malarza z Lotaryngii Georges'a de La Tour (1598–1655). Pokaz mógł się odbyć dzięki współpracy Zamku Królewskiego (dyrektor prof. Jan K. Ostrowski) z Lwowską Galerią Sztuki (dyr. Borys Woźnicki), w której dzieło to jest dziś przechowywane. Jest to olej na płótnie o wymiarach 99x152 cm, datowany na drugie dziesięciolecie XVII w. Obraz eksponowany był – wraz z innymi pracami de La Toura – w 1972 r. na wystawie w Oranżerii pałacu Tuilleries w Paryżu, potem w Musée des Beaux-Arts w Nancy w Lotaryngii. W latach następnych był m.in. w Waszyngtonie i znowu w Paryżu. Dowodzi to, jak ceniona jest obecnie i jak wielkie budzi zainteresowanie twórczość tego malarza, przez blisko trzy stulecia – do lat 50. ubiegłego wieku – niemal zapomnianego.

Przed II wojną światową płótno *U lichwiarza* znajdowało się w Muzeum Lubomirskich Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, wraz z częścią obrazów G a l e r i i D a m b s k i c h. Galeria ta, stosunkowo mało znana, to jeden z wcześniej powstałych zbiorów malarstwa w naszym kraju, który mimo przeciwności losu – chociaż częściowo rozproszony – przetrwał do dziś.

Zbiór ten obejmował blisko 500 obrazów malarstwa zachodnioeuropejskiego; znajdowały się w nim kopie czołowych twórców XVI i XVII w., takich jak Rafael Santi, Tyccjan, Caravaggio, Tintoretto, Rembrandt, Rubens, van Dyck i in., oraz oryginalne obrazy tzw. małych mistrzów XVII, XVIII i początku XIX stulecia. Założycielem Galerii był Łukasz Dąbski, kawaler zamieszkały we Lwowie, pełniący tam obowiązki sekretarza Stanów Galicyjskich w latach 1793–1820. Należał do małopolskiej linii starego rodu wywodzącego się z Lubrańca na Kujawach; ród ten w wiekach XVII i XVIII dał Polsce sześciu wojewodów, kasztelana i biskupa. Później Dąbscy zaznaczyli się w kulturze i nauce; w katalogu Biblioteki Narodowej

znalazłem kilkunastu autorów o tym nazwisku, zajmujących się różnorodną problematyką: od filozofii, przez językoznawstwo, historię i medycynę do budownictwa i rolnictwa.

Jak to bywa w podobnych wypadkach, początki kolekcjonerskiej pasji Łukasza Dąbskiego nie są znane. Według rodzinnej tradycji miał on kochać się w Annie z Cetnerów, córce znanego kolekcjonera, Ignacego (1728–1809), wojewody bełskiego, właściciela Krakowca (ok. 20 km na północ od Mościsk) i podlwowskiej wówczas Cetnerówki. Po zgonie ojca Anna dobra te i zbiory odziedziczyła. Początek Galerii miał dać ofiarowany przez nią Dąbskiemu jej portret pędzla Elżbiety Vigée-Lebrun (jego kopia przechowywana jest w Muzeum Narodowym we Wrocławiu). Łukasz Dąbski, jako urzędnik, pomagał Annie w załatwieniu trudnych spraw spadkowych i majątkowych; było ich niemało, zważywszy że pierwszy z jej czterech mężów zmarł, a dwa następne małżeństwa zakończyły się rozwodami. W swych testamentach z lat 1811 i 1813 Anna nie zapomniała o Dąbskim: zapisała mu całą rodzinną bibliotekę i Cetnerówkę wraz z wyposażeniem wewnątrz mieszkalnych. Od niej otrzymał też zapewne wspomniany obraz de La Toura, pochodzący z kolekcji ostatniego męża, Karola Eugeniusza Lotaryńskiego, księcia d'Ebeuf i Lambesc.

Teresa Żurawska, autorka pracy o Galerii Dąbskich, sądzi, że trzon zbioru stanowiły przede wszystkim obrazy z Cetnerówki oraz ryciny i sztychy z biblioteki Cetnerów w Krakowcu. Najprawdopodobniej wspaniały ten dar Łukasz Dąbski zawdzięczał też swemu zamiłowaniu do dzieł sztuki i książek, a zapis niewątpliwie powiększył znacznie jego kolekcję rozmieszczoną w mieszkaniu we Lwowie. Zbiory te były już wówczas znane; w roku 1820 miał okazję widzieć je m.in. Julian Ursyn Niemcewicz.

Czując się chory, Łukasz Dąbski zapisał w roku 1822 Cetnerówkę i galerię swemu dalekiemu krewnemu z innej linii rodu, Tomaszowi Dąbskiemu, właścicielowi

Wolicy Baryłowej i Sierkówka koło Radziechowa (ok. 80 km na północny wschód od Lwowa) i jego synowi Kazimierzowi, nakładając na nich obowiązek, by obrazy *przyzwyczajone i tak umieszczone były, żeby oraz [także] publicznie użytkowi powszechnie służyć mogły*. Po śmierci Łukasza (1824) Tomasz Dąbski sprzedał Cetnerówkę, a w cztery lata później przekazał kolekcję malarstwa Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Lwowie.

Nie było to jednak najlepszy czas na przyjęcie Galerii przez Ossolineum, gdyż przechodziło ono właśnie przebudowę i rozbudowę, zdecydowano więc rozmieścić obrazy w salach przeznaczonych na mieszkanie dyrektora, którym był wówczas ks. Franciszek Siarczyński. Nie zdążono jednak spisać formalnej umowy określającej warunki, na jakich obrazy mają być przechowywane, co stało się źródłem nieporozumień z wdową po Tomaszu Dąbskim (zmarł w 1829 r.), Teklą z Peretiatkowiczów, która w imieniu swego małoletniego wówczas syna Kazimierza zażądała zwrotu należących do niego obrazów. Przez 22 lata (1832–1854) były one przechowywane w pałacu w Wolicy Baryłowej. Maciej B. Stęczyński, autor wydanego w roku 1847 albumu *Okolice Galicyi*, bardzo krytycznie ocenił zabranie kolekcji z Ossolineum. Pisał: (...) *znajdują się teraz w ręku człowieka [Kazimierza Dąbskiego], który i sam jako nieznanca niewiele z nich korzystać potrafi i drugim nie da korzystać, bo je tam gdzieś dusi u siebie w dalekiej za lasami i bagnami wiejskiej ustroni*.

Może nie było tak źle, bo w *Słowniku artystów polskich* znalazłem takie oto hasło: *Dąbski (Dąbski) Kazimierz, rysownik amator, ur. przed 1822, zm. 1850, dziedzic Wolicy Baryłowej (Bazyłowej) i galerii obrazów (...), rysował niezłe portrety kredą*. W Bibliotece Ossolińskich znajduje się portret rysunkowy Ksawere-

go Chołoniewskiego oznakowany: *Kazim. Dąbski*, zatem zajmując się rysunkiem, potrafił chyba docenić wartość zbioru i o niego zadbać.

**P**o śmierci Kazimierza, na mocy układu z Teklą Dąbską, prawnym opiekunem kolekcji został Władysław Dąbski z Wojnicza k. Tarnowa. W 1851 r. wydał on *kodycył* (dodatek do testamentu), w którym wyjaśniał, że zgodnie z wolą założyciela Galerii oraz późniejszych posiadaczy zbiory powinny jak najdłużej pozostawać przy rodzinie Dąbskich, i wyznaczył Józefa Dąbskiego z Rudnej k. Rzeszowa na swego następcę; zastrzegł też, że w wypadku bezpotomnej śmierci Józefa, Galeria ma przejść do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pod nazwą *Zbiór Dąbskich*.

Jeszcze za życia Władysława Dąbskiego zbiór został przeniesiony do Krakowa, gdzie w 1854 r. opiekę nad nim przejęło notarialnie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych i eksponowało w Sukiennicach na I piętrze (natomiast księgozbiór – 7048 tomów – wszedł w skład Biblioteki Jagiellońskiej). W 1860 r. warszawski korespondent „Czasu” pisał: *Jest to nader zajmujący zbiór malowideł, po największej części szkoły flamandzkiej i włoskiej (...), 250 obrazów mieszczący i na użytek publiczny oddany*. W kilkanaście lat później ten sam „Czas” piętnował brud i niechlujstwo pomieszczeń przeznaczonych na ekspozycję obrazów. TPSP czyniło starania o umieszczenie Galerii w innym gmachu, w końcu, tłumacząc się



G. de La Tour, „U lichwiarza”



Panu Sekretarzowi Generalnemu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

## ANDRZEJOWI PRZEWOŹNIKOWI

znakomitemu historykowi i politykowi, odnowicielowi i opiekunowi grobów i pomników polskich bohaterów i męczenników na całym świecie, w tym na Cmentarzu Orłąt we Lwowie, w całej Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu oraz na *nie ludzkiej ziemi*,

z okazji otrzymania

### NAGRODY ZA DZIAŁALNOŚĆ W IMIENIU POLSKIEJ RACJI STANU

serdeczne gratulacje wraz z życzeniami zdrowia i sił do dalszej działalności na polu ratowania miejsc naszej narodowej pamięci

składa Oddział Krakowski

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
oraz Redakcja kwartalnika CRACOVIA-LEOPOLIS

brakiem odpowiedniego lokalu, oddało obrazy Stanisławowi Dąbbskiemu, synowi Józefa z Rudnej, jako kolejno wyznaczoneму kuratorowi. W ten sposób Kraków stracił swą pierwszą publiczną galerię.

Stanisław Dąbbski, wypełniając wolę swych poprzedników, przekazał zbiór w depozyt kolejnej instytucji publicznej, Magistratowi Miasta Rzeszowa, który umieścił go w czternastu salach ratusza. W 1903 r. rzeszowska Gmina zobowiązała się utrzymywać go w należytym stanie i na każde żądanie Stanisława Dąbbskiego lub jego spadkobierców zbiór w całości oddać.

Pomieszczenia rzeszowskiego ratusza również nie były dla zbioru odpowiednie, nie były też dobrze strzeżone. W latach I wojny światowej zginęło 8 obrazów, potem następne. W 1923 r. Stanisław Dąbbski zawarł z Ossolineum układ, mocą którego zobowiązywało się ono przejąć zbiory jako wieczysty depozyt i eksponować w swej siedzibie. Wtedy roszczenia do Galerii zgłosiła żeńska linia Władysława Dąbbskiego i układ z Ossolineum został zawieszony. Rozpoczął się proces sądowy, który zakończył się pomyślnie dla Ossolineum: wyrokiem Sądu Najwyższego zbiór przeszedł na własność Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

**T**ymczasem w ciągu XIX wieku i w pierwszej ćwierci XX zbiory Muzeum Lubomirskich znacznie się powiększyły, budynek natomiast pozostał ten sam, znowu więc były kłopoty z rozmieszczeniem Galerii Dąbbskich.

Toteż kiedy do Rzeszowa przybył kustosz Muzeum Lubomirskich dr Mieczysław Gębarowicz, dokonał podziału kolekcji: ok. stu bardziej wartościowych obrazów przewieziono do Lwowa, reszta (ok. 150) pozostała w Rzeszowie (obecnie znajduje się w tamt. Mazum Okręgowym i w Muzeum w Łańcucie). Natomiast w następstwie II wojny światowej lwowska część Galerii Dąbbskich uległa rozproszeniu, trafiając do różnych muzeów byłego ZSRR i do lwowskiej Galerii Sztuki (tu właśnie znajduje się wspomniany obraz de La Toura).

W latach 50. ubiegłego wieku syn Stanisława Dąbbskiego, Stefan, utrzymywał kontakt z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, upominającym się o pozostałe we Lwowie zbiory, w tym również o obrazy Galerii Dąbbskich. Obecnie we Wrocławiu odtwarzane jest Muzeum Lubomirskich i tu obrazy te – wraz z tymi z Rzeszowa – powinny się znaleźć.

Jeszcze kilka zdań *pro domo sua*... Wspomniałem, że w latach 1832–1854 zbiór Dąbbskich był przechowywany w Wolicy Baryłowej k. Radziechowa, a to moje strony ojczyste! W roku 1854 Tekla Dąbbska wystawiła w sąsiednim Sieńkowie rzymskokatolicką kaplicę i umieściła w niej obraz Madonny „wyjęty” z przechowywanego w Wolicy Baryłowej zbioru. O tym wizerunku pisał Stanisław Wyszyński w swych wspomnieniach (*Czterdzieści lat powodzenia*). Moje usiłowania ustalenia powojennych losów Sienkowskiej Madonny, jak pisarz nazywał ten obraz, nie dały niestety wyniku.

# Z Tadeuszem Krzyżewskim

rozmawia Janusz M. Paluch

**Panie doktorze, chciałbym, aby nasza rozmowa dotyczyła spraw związanych ze Lwowem...**

Przyszedł pan do mnie o dwadzieścia lat za późno! Ja mam już 93 lata... Mówią, że jak człowiek przekroczy 90, to przestaje pamiętać... Zapomina sprawy ważne, zachowuje w pamięci tylko te najmiłsze sercu...

**Dwadzieścia lat temu nie można było nic publikować o Lwowie...**

Kto nie mógł, ten nie mógł. Ja publikowałem. Od samego początku pisałem artykuły dla Biuletynu Koła Lwowian w Londynie, które tam powstało w 1961 roku. Opublikowałem tam ponad sto rozmaitych tekstów! Oczywiście Biuletyn przechowywałem w skrytce za szafą. A teksty przekazywałem do Londynu różnymi przedziwnymi kanałami. Najczęściej przez znajomych, którzy właśnie jechali chociażby do Stanów Zjednoczonych czy jakiegokolwiek innego wolnego kraju, skąd bezpiecznie mogli wysłać pocztą przesyłkę do Londynu. Teksty nie

mogły być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem, bo przecież w PRL-u zaszczyliby mnie za to. Ale też zbyt nie ukrywałem się. Artykuły sygnowałem inicjałami: TK, a w latach 80. podpisywałem już pełnym imieniem i nazwiskiem, bo emerytowi to właściwie nic nie mogli zrobić!

**Kto wówczas kierował Kołem Lwowian w Londynie?**

Przewodniczącym był mgr Adam Treszka. Dzięki niemu mogłem pojechać do Londynu na dwa tygodnie; odbywał się tam światowy zjazd Lwowiaków w listopadzie 1978 roku, z okazji 60-lecia obrony Lwowa. Muszę powiedzieć, że Lwowianie, którzy zostali na wygnaniu, bardzo mądrze podszli do sprawy. Nie zasypiali ani chwili, tylko podejmowali różne inicjatywy i bogacili się. Zakładali prywatne przedsiębiorstwa. Treszka był właścicielem dwóch hoteli! Ale on był od dawna przedsiębiorczy. Przed wojną jako student pracował w Bratniej Pomocy UJK. W czasie wojny został wywieziony w głąb Rosji. Kiedy Polska podpisała traktat z ZSRR, zabrał się za ratowanie dzieci. To on zorganizował transport ponad 2 tys. dzieci, które dzięki niemu przez Persję dotarły w różne miejsca świata, nawet do Australii, i tam przeżywały gehenną wojenną. Ma wielkie zasługi dla Polski. Umarł w 1984 roku mając 73 lata. A Koło Lwowian liczyło już ok. 1000 Polaków rozsznanych po całym świecie. Teraz pomału dogorywa... Szkoda!



Dr Tadeusz Krzyżewski z wnukiem Rogerem

**W historię swego rodzinnego miasta – Lwowa – zapisał się Pan jako twórca Biura Propagandy i Turystyki Królewsko-Stołecznego Miasta Lwowa. Jest Pan również ostatnim żyjącym członkiem ostatniego, przedwojennego Zarządu Miasta Lwowa. Jak wtedy wyglądała organizacja pracy? I turystyka? Czasem bowiem odnosi się wrażenie, iż rozwój turystyki to lata po II wojnie światowej...**

Oczywiście nieprawda! Moim zadaniem była już wtedy propaganda Lwowa i organizacja wraz z obsługą turystów, którzy zwerbowani przez nas przyjeżdżali do Lwowa. A przyjeżdżało ich jak na tamte czasy sporo. I to zarówno

z Polski, jak i z zagranicy. I to nie tylko Europy, ale i Ameryki! I ja wiedziałem, że każdy turysta zachwycający się Lwowem to efekt mojej pracy, kierowanego przeze mnie biura. A jak wyglądała praca? Najpierw trzeba było wygrać poważny konkurs. Było osiemnastu kandydatów. To sporo nawet jak na dzisiejsze czasy. Gdy przyjęto mnie do pracy, otrzymałem gażę w wysokości 600 zł miesięcznie (przeliczając na dzisiejsze złotówki, to jakieś 10–12 tys. zł), zastępcę – którym był dr Stefan Legeżyński – i sekretarkę. Podlegało nam także grono przewodników (20 osób) kształconych na specjalnych kursach. Wydawaliśmy broszury, foldery, czasopismo dla turystów... I to w takiej ilości, by wystarczyło dla przyjeżdżających. Siedzibę mieliśmy przy ul. Kilińskiego 4, nieopodal Rynku. Ja byłem bardzo skrupulatny i systematyczny. Pracowałem od 1937 roku. W tym roku przedłożyłem w konkursie jako dowód mej specjalizacji moją drukowaną broszurę „Propaganda turystyczna Lwowa”. W 1938 roku wydałem drukiem jedno sprawozdanie za rok pracy. Wszystko jasno i przejrzysto. Ten raport ukazywał stan turystyki we Lwowie przez nas wypracowany oraz wytyczał dalsze plany na przyszłość. Nasze biuro zajmowało się także obsługą Targów Wschodnich. Planowaliśmy na lata, które zabrała wojna, wybudowanie reprezentacyjnego Domu Turystycznego z basenem pływakim, a następnie, opierając się na terenach parku Stryjskiego i Targów

Wschodnich, ogromnego centrum rozrywki – coś na kształt dzisiejszego Disneylandu – które na ówczesne czasy byłoby największe nie tylko w Polsce, ale być może w Europie.

#### **To brzmi bardzo współcześnie!**

No cóż, zatrzymano nas kilkadziesiąt lat w rozwoju! Postawiliśmy sobie bowiem cel, którym było stworzenie nowego *image* miasta. Lwów kojarzył się bowiem zawsze z wojną, słynnymi bataliami obronnymi Lwowa w 1918 i 1920 roku. Chcieliśmy wydobyć i pokazać rozległe przecież pokłady humoru lwowskiego! Dość wspomnieć o fenomenie słynnej Lwowskiej Wesołej Fali, której słuchali wszyscy, w całej Polsce, mający dostęp do radiodbiorników! A skąd się wzięły sukcesy filmowe Szczepcia i Tońcia?! Bo Lwów był przecież piękny i wesoły! To miał być **nowy mił wesołego Lwowa!** I jakaż ironia losu – te kroki przedsiębrałem w przededniu kolejnej obrony Lwowa we wrześniu 1939!...

**Mówi Pan o planach mających zmienić Lwów, o wydawnictwach. To przecież i w tamtych czasach kosztowało sporo.**

Tak. To nic nowego. Dzisiaj też kosztuje, i to niemało. Ale jeśli chce się, by jakakolwiek kampania reklamowa przyniosła oczekiwany efekt, trzeba wydać ciężkie pieniądze. Nasze biuro miało oczywiście dotację, która stanowiła podstawę naszej działalno-

## Archiwum

# ROCZNICE

**Trzysta trzydzieści lat temu (1673)** hetman Sobieski na czele 40-tysięcznych sił polskich zadał klęskę Turkom w bitwie pod Chocimiem.

**Sto czterdzieści pięć lat temu (we wrześniu 1858)** otwarto w Krakowie wystawę starożytności polskich. Po raz pierwszy pokazano wtedy posąg Światowida, wydo- byty 10 lat wcześniej ze Zbrucza.

O posągu tym, przechowywanym w krakowskim Muzeum Archeologicznym, pisaliśmy

w CL 3/96. Zachęcamy do obejrzenia tego zabytku, który świadczy o obecności Słowian zachodnich – pra-Polaków na obszarze zachodniego Podola we wczesnym średniowieczu.

**Dziewięćdziesiąt pięć lat temu (w kwietniu 1908 r.)** Miroslaw Siczyński, ukraiński nacjonalista, dokonał we Lwowie zamachu, zabijając namiestnika Galicji hr. Andrzeja Potockiego (z Krzeszowic). Nowym namiestnikiem został mianowany Michał Bobrzyński.

**Osiemdziesiąt pięć lat temu (1918)** do obleganego przez Ukraińców Lwowa bez powodzenia próbował dostać się samolot z prof. Stanisławem Strońskim na pokładzie. Był to pierwszy przelot

ści. Nasz roczny budżet wynosił ok. 5000 zł (tj. na dzisiejsze złotówki ok. 60 tys. zł) z kasy Urzędu Miasta i drugie tyle otrzymywaliśmy z Lwowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Resztę musieliśmy znaleźć lub zarobić sami. Ale jak pracowaliśmy. Od naszej pracy zależały w dużym stopniu dochody przewodników miejskich, restauratorów i hotelarzy. A nawet tramwajarzy! Jak się pan domyśla, w tamtych czasach transport autobusowy nie był tak popularny, a grupy wycieczek trzeba było w jakiś sposób przemieszczać po sporym przecież obszarze miejskim. Jeździli tramwajami, które co do minuty przyjeżdżały na umówione przystanki. I oczywiście wsiadanie i wysiadanie musiało trwać bardzo krótko, bo przecież zaraz tworzyłyby się korki uliczne.

**Czyli właściwie podobnie jak dzisiaj! Czy byliście jedynym biurem zajmującym się turystyką we Lwowie?**

Oczywiście nie! Poważnym partnerem, bo przecież nie konkurentem – nam chodziło o to, by na turystyce miasto się wzbogacało – był „Orbis” oraz związki turystyczne np. Towarzystwo Tatrzańskie czy Związek Propagandy Turystyki. Różnica między nami była taka, że my byliśmy agendą Urzędu Miasta. Właściwie już po roku pracy, w 1938 roku mogłem pochwalić się wymiernymi sukcesami. Dla przykładu: w 1937 roku odnotowano 111 872 osoby, które dzięki naszej pracy przybyły do Lwowa. W 1938

roku liczba ta wyniosła już 145 280, czyli liczba odwiedzających miasto wzrosła o 33 408 osób! Czy to dużo? Proszę nie zapominać, że były to początki rozwoju tego rodzaju turystyki w Polsce. Proszę też pamiętać, iż cyfry te nie brały pod uwagę turystów przyjeżdżających do Lwowa popularnymi pociągami na jeden lub dwa dni. Szacuję, iż było to dodatkowo ok. 50 tys. turystów. Czyli jeśli podsumujemy, to mogę śmiało powiedzieć, iż dzięki naszej pracy Lwów odwiedziło w ciągu tamtego roku ponad 200 tys. turystów. Zakładaliśmy, że każda z tych osób wydała we Lwowie – średnio – 10 zł, czyli nasze miasto wzbogaciło się o ówczesne 2 mln zł!

**Sprawując funkcję członka Zarządu Miasta Lwowa poprzez Związek Propagandy Turystycznej Lwowa współpracował Pan z ostatnim prezydentem miasta dr. Stanisławem Ostrowskim i jego zastępcami. Co się stało z tymi ludźmi?**

Wie pan, to tak dawno było... Gdy wspominał prezydenta Ostrowskiego – a spotkałem go w latach siedemdziesiątych podczas mojego pobytu w Londynie – widzę przed oczyma piękną, wielką salę Izby Przemysłowo-Handlowej. Słyszę dostojny pomruk przygotowującej się do konferencji urzędników i wciąż czuję niepokój czy może trempę przed wystąpieniem przed dostojnym audytorium... Miałem wtedy 27 lat. Na sali byli wtedy wszyscy najważniejsi urzędnicy

samolotu z polskimi oznaczeniami na skrzydłach.

**Czterdzieści** lat temu (1963) zmarł w Poznaniu Kazimierz Ajdukiewicz, logik i filozof, przedstawiciel tzw. lwowskiej szkoły matematycznej.

**Dwadzieścia pięć** lat temu (we wrześniu 1988) odbyły się na Jasnej Górze obchody milenium chrztu Rusi, z udziałem kard. Lubaczewskiego i Episkopatu Polski.

Nie zauważyliśmy, by w ciągu ubiegłego ćwierćwiecza Cerkiew grekokatolicka zrewanżowała się jakimś uczczeniem polskiego Kościoła rzymskokatolickiego.

**Piętnaście** lat temu ukazał się numer 44–45 Tygodnika Katolickiego „Niedziela” (z 30 X – 6 XI 1988), poświęcony w dużej części Lwowowi.

Numer otwierał artykuł A. Markowskiego *Miasto zawsze wierne*. K. Wielgut pisał o *Obrobie Lwowa 1–22 listopada 1918 roku*. M. Woś poświęciła tekst *Lacrimosa* Cmentarzowi Łyczakowskiemu, a H. Leska opisała *Trzy pożegnania: kościoła, miasta, domu* – tekst ten przedrukowaliśmy w CL S/99. Zamieszczono też dwa wiersze: pieśń J. Michotka: *Modlitwa do Matki Boskiej (Strząśnij izy...)* oraz Macieja Szukiewicza *Bohaterom Lwowa*.

To był bardzo piękny numer i – jak na tamte czasy – odważny. Pamiętamy i jesteśmy wdzięczni.

we Lwowie, z wojewodą i prezydentem miasta na czele. Moim zadaniem było wówczas przedstawienie programu promocji i turystyki we Lwowie. Miałem przygotowane wystąpienie na kartkach, ale nie korzystałem z tego. Moi pracownicy byli chyba nieco podenerwowani, bo wciąż usiłowali podsunąć mi jakieś notatki, tabele, które odsuwałem od siebie i mówiłem, bez końca mówiłem... Gdy zakończyłem, rozległy się oklaski, potem były gratulacje... Gratulował mi nawet ostatni lwowski wojewoda Alfred Biłyk. To były piękne czasy! Na czele Zarządu stał prezydent dr Stanisław Ostrowski – lekarz dermatolog. Miał niespełna 40 lat, kiedy obejmował to stanowisko po komisarycznym prezydencie Wacławie Drojanowskim, wyznaczonym na to stanowisko przez Związek Polskich Miast. Zastępcami Ostrowskiego byli: Wiktor Chajes – jako przedstawiciel mniejszości żydowskiej (na 400 tys. mieszkańców we Lwowie było 120 tys. Żydów), dr Jan Weryński – przedstawiciel mieszczaństwa, i Franciszek Irzyk – reprezentant interesów robotników. Wojnę udało się przeżyć tylko prezydentowi Ostrowskiemu, nad którym opiekuńcze skrzydła rozwinął polski rząd emigracyjny. Jego zastępcy zginęli w Starobielsku. Wojewoda lwowski Biłyk otrzymał polecenie opuszczenia Lwowa i udania się na Węgry. Nie wytrzymał tego dramatycznego napięcia i 19 września 1939 r. popełnił samobójstwo.

**Jak zapamiętał Pan wrześniowe dni 1939 roku, kiedy kończy się we Lwowie Polska, a zaczyna...**

Sowiecja się zaczyna... 22 września weszli do Lwowa bolszewicy. Na nic zdała się zorganizowana przed niemieckim agresorem obrona Lwowa, na której czele stał gen. Władysław Langner. Atak przyszedł z innej strony. W naszym biurze pojawił się dość szybko Żyd z Urzędu Miasta, poinformował nas, że nasze biuro ulega likwidacji i nakazał nam w ciągu trzech dni opuścić pomieszczenia. Cóż było robić. Zamknąłem biuro, oddałem klucze. I koniec... O zaległe pobory pracowników nie zatroszczył się nikt.

**Kiedy opuścił Pan swoje miasto?**

Pod koniec czerwca 1944 roku, kiedy Niemcy zaczęli uciekać ze Lwowa, a zacząć się miała ofensywa sowiecka na zachód.

**Jak przyjął Pana Kraków?**

Dobrze. Dostałem możliwość pracy w Wyższej Szkole Nauk Społecznych, zacząłem ponownie publikować... Tym, co robię, zainteresował się prof. Kazimierz Dobrowolski, dyrektor Szkoły Nauk Społecznych. Do 1950 roku wykładałem przedmiot: *Naukowa organizacja pracy i Reklama prasowa* (na Wydziale Dziennikarskim). Potem szkołę przenieśli do Warszawy, gdyż się sprawdziła. Tak to zwykle w Krakowie już od dawna bywa!

**Jak się układało życie lwowiaka w Krakowie?**

Co człowiek, to każdy miał inną sytuację. Jedni trafili do pracy na wyższe uczelnie, inni ledwo wzięli koniec z końcem w szkolnictwie średnim i przedsiębiorstwach... Prof. Dobrowolski nie zapomniał o mnie... W latach siedemdziesiątych skierował mnie do Edwarda Gierka. Miałem kwalifikacje na szefa propagandy, no i władałem biegle trzema językami, „znałem się” na polityce... Gierek powiedział, że wszystko będzie dobrze, że otrzymam mieszkanie w Warszawie, ale jest warunek: musi się pan zapisać do partii. Ja wtedy powiedziałem mu, że do żadnej partii się w życiu nie zapiszę. „Dlaczego? Przecież my wszyscy należymy!” – zapytał Gierek. I ja mu wtedy powiedziałem: „Z kim przestajesz, takim się stajesz!” Chciałem być po prostu profesorem wyższej uczelni. I tak się skończyła moja kariera jako polityka i dyplomaty... I nigdy nie zapisałem się do żadnej organizacji politycznej!

**Gdzie Pan wtedy pracował?**

Przez ponad 10 lat byłem związany z kombinatem hutniczym. Pełniłem tam funkcję koordynatora. To było bardzo odpowiedzialne stanowisko. Ale pewnego dnia zapytano mnie, czy posiadam rekomendacje partyjne na to stanowisko. Odpowiedziałem, że nie mam rekomendacji, bo jestem specjalistą od administracji, reklamy i naukowej organizacji pracy. Przenieśli mnie na kierownika sekretariatu głównego... Po pewnym czasie okazało się, że i to stanowisko musi posiadać rekomendacje partyjne... No cóż... W wieku 57 lat rozpocząłem studia bibliotekarskie. Skończyłem też studia podyplomowe i zdałem bardzo ciężki egzamin na bibliotekarza dyplomowanego (dr star-

szy kustosz dyplomowany)... Na 60 osób egzamin na bibliotekarza zdało wówczas zaledwie 12 osób! Obroniłem też na Uniwersytecie Jagiellońskim pracę doktorską na temat *Organizacja bibliotekarstwa na Politechnice*, kiedy pracowałem już w Bibliotece Politechniki Krakowskiej im. Tadeusza Kościuszki. Dyrektorem zostać nie mogłem, bo nie miałem rekomendacji... Odszedłem na emeryturę, kiedy dyrektorem została pani, która zaledwie ukończyła studia, ale miała rekomendacje partyjne i wystarczył jej tytuł magistra...

**Swój talent pisarski objawił Pan wydaną w 1995 roku książką „Księgi humoru lwowskiego”. Ale przecież to nie jedyna Pańska książka.**

*Humor lwowski* rzeczywiście został wydany w 1995 roku, ale napisany spoczywał w szufladzie niemal od 20 lat! Nie miał jej kto wydać. Negocjowałem z Wydawnictwem Ossolineum w związku z tą książką. Chcieli jednak jakiegoś odniesienia w tekście do Sowietów... Absurd! Nie mogłem się na to zgodzić! Czekałem... I się doczekałem w końcu! Ale to nie jedyna moja książka. W 1936 roku w warszawskim Wydawnictwie „Rój” wydałem swą pierwszą książkę o reklamie: *Sposoby reklamy kupców detalistów*. To była pierwsza część „trylogii” na temat reklamy. Przygotowywałem się wtedy do wykładów w Wyższej Szkole Handlu Zagranicznego. Drugą książką to *Reklama prasowa i spis czasopism RP*. I w końcu – wydana już po wojnie w 1948 r. w Krakowie – *Reklama prasowa*, oraz napisany dla szkół administracyjnych wspólnie z nieżyjącym już kolegą Tadeuszem Malisem podręcznik *Organizacja biurowości w przedsiębiorstwach i urzędach* wydany w Warszawie w 1949 roku, którego nakład został skonfiskowany. Wspólnie z żoną, autentyczną lwowianką, królową rzeczywistości codziennej, napisaliśmy książkę kucharską *Przysmaki lwowskie*. Zajmowałem się też przepowiedniami, a moja książka *Przepowiednie o losach Polski i świata do końca XX wieku* doczekała się trzech wydań w latach 1990–1995. Wreszcie – w prasie fachowej zamieściłem kilkaset artykułów na tematy fachowe.

**Wypada przeto życzyć, by Pańskie przepowiednie spełniły się jeszcze za naszego życia... Serdecznie dziękuję Panu za rozmowę.**

## Naszym zdaniem

# „ZABUŻANIE”

*To, co poniżej napisaliśmy, podyktowane zostało oceną postawy naszych wysoko postawionych rodaków. Na szczęście sama sprawa zaczyna się ostatnio – dzięki Unii Europejskiej – pozytywnie wyjaśniać. Nie rezygnujemy jednak z przekazania Czytelnikom naszego zdania o dotychczasowej praktyce władz państwowych i sądowniczych.*

Bezduśność, nieuczciwość i cwaniactwo sprawujących władzę w tym kraju znowu daje znać o sobie w kwestii rekompensat dla tzw. *zabużan*. Przypomnijmy: Polsce zabrano po II wojnie połowę kraju po stronie wschodniej (po sowietach obszary te odziedziczyły Litwa oraz nowe państwa: ukraińskie i białoruskie). W zamian za to ofiarowano Polsce ziemie po stronie zachodniej, zabrane Niemcom. Tym samym Polska, jako państwo – mówiąc brutalnie – *per saldo* terytorialnie niewiele straciła. Stracili natomiast ludzie wypędzeni z Ziemi Wschodnich, pozostawiając tam – ograniczając się do dziedziny materialnej, nie mówiąc o stronie moralnej – ziemię, dobytek, domy z zawartością itd. Jest więc oczywiste, że za to, co zabrano na Wschodzie – wszak bez woli i winy tych ludzi – trzeba oddać na zachodzie. Tego domaga się logika i sprawiedliwość. Państwo więc na tym nic nie traci.

Tak, ale była jeszcze po drodze komuna, która w ogóle chciała wszystkim ludziom odebrać, a nie dawać. Ekspatriowani w większości więc nie otrzymali żadnej rekompensaty. Dodajmy, że nie tylko stracili, ale jeszcze przez prawie pół wieku zostali na lodzie. Najbardziej poszkodowani – ludzie starsi tymczasem zdążyli powymierać albo całkiem się zestarzeć. Na to prawdopodobnie liczone.

Kiedy więc po upadku komuny powstała wolna Polska, należało czym prędzej krzywdy wyrównać. I znowu wyszła na jaw zła wola decydentów i ich klakierów: ponieważ uznano, że suma wynikająca z wniosków o odszkodowanie wynosi około 10 miliardów zł, przeto pretensje poszkodowanych, bez względu na rozmiary utraconych majątków, nie mogą przekraczać 20 000 zł (przypomnijmy, że 1 m<sup>2</sup>

*(dokończenie na s. 32)*

Wiersze, które zazwyczaj prezentujemy, są bardzo poważne. Tym razem ośmielamy się zabawić naszych Czytelników dwoma zabawnymi utworami, bardzo różniącymi się od tamtych, ale także między sobą.

Niedawno pisaliśmy o tej piosence, którą Autorka ułożyła i skomponowała oraz wykonała z okazji inauguracji warszawskiej cukierni Bliklego w Krakowie przy ul. Wiślniej. Drugi raz wysłuchaliśmy jej także w Krakowie, w czasie obchodu 70-lecia Męża Pani Wandy, starego lwowiaka, Andrzeja Kurylewicza, jazzmana i kompozytora. Autorka przysłała nam płytę, z której słowa zostały odczytane (dzięki Paniom Irenie Suchanek i Monice Filipowicz, bo w czasie wykonania nie dało się zanotować) i za Jej zgodą przekazujemy Czytelnikom.

**Wanda Warska**  
**Polka**  
**lwowsko-**  
**-warszawska**

LWOWSKA POLKA dla  
Bliklego  
od Kuryla, od starego,  
wypij kawy, zjizd  
słodkiego,  
u Bliklego fajno jest.

Bo na Nowym Świecie  
Blikle ciasto gniecie,  
wymachuje wałkiem  
nad każdym kawałkiem.  
Z ciasta robi pączki  
co same do rączki,  
a potem do gęby

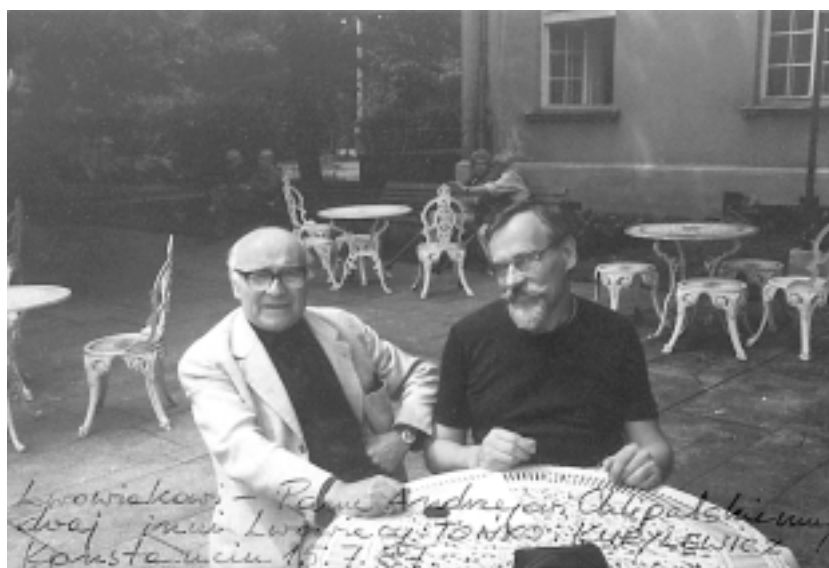
lizą między zęby.  
Lwowska polka...

Paszteciki Blikle  
robi tyż na słodko,  
paszteciki boskie,  
Bóg wi, co jest w środku.  
Żeby machać wałkiem  
nad każdym kawałkiem,  
rano i wieczorem –  
dla mnie całkiem jasne:  
trza być profesorem.  
Lwowska polka...

A teraz ode mnie,  
od żony Kuryla:  
czy by nie mógł u Was  
na pianinie szpilać,  
za kawałek ciasta,  
za torcik makowy –  
taki przyszedł pomysł

właśnie mi do głowy.  
Na co mi profesor,  
na co mi cukiernik,  
skoro przy mnie siedzi  
znakomity piernik.  
Lwowska polka...

Wiadomo Konwicki  
Bliklego popiera,  
wciąż tam przesiaduje  
i okruszki zbiera.  
Ten i ów zazdrości,  
bierze go cholera,  
Blikle jest lojalny,  
skóry z nas nie zdziera.  
Lwowska polka...  
A jak mam być szczerą,  
tak całkiem najszczerzą,  
to piwnica moja  
jest najpiękniejszą.  
Lwowska polka...



Mała czytelna odręczna dedykacja brzmi:  
Lwówkowi – Panu Andrzejowi Chłipałskiemu, dwaj  
inni Lwowiacy: TONKO i KURYLEWICZ.  
Konstancja 15.7.87



Wiesław Krawczyński

## Lwowski uśmiech

Ja już zapomniał jak było we Lwowie.  
Może ktoś z państwa to lepiej opowi?  
Gdzie była Mańcia, czy panna Frania,  
Co si fryzjerczyk do niej dowalał.  
Gdzie była ciocia Bańdziuchowa?  
Kto szukał szpargi? Gdzie si uchowaf?  
Czasem do parku chodziłem hulać  
Albo na łyżwach si pokatulać,  
Bo na Pełczyńskiej była ślizgawka –  
Tam bałakałem. Fajna zabawka.

Lubiłem słuchać też Lwowskiej Fali.  
Tońciu i Szczepciu występowali,  
I radca Strońć i pani Włada,  
Aprikosenkranz, Untenbaum – to była swada.  
I ten bajkowy Pasaż Mikolascha...  
Piękna, cudowna była młodość nasza.  
Wały Hetmańskie. Na koniu Jan Trzeci  
Z buławą – dzielny w historii zamieci.  
Wysoki Zamek, Keiserwald u boku...  
Na randki czasem brykałem w odsokoku.

To było. Dzisiaj jak się kto uchowaf  
To w Towarzystwie Miłośników Lwowa.  
Z łezką wspomnienia na ziemskim padole  
W maleńkiej ciupce danej przy Sokole.  
Wspomnień nie zatarł nam prastary Kraków.  
Wymienię kilku bliskich mi lwowiaków.  
Jerzy Kowalczyk – zwalczał życia trudy –  
Razem chodziliśmy do jednej budy.  
Andrzej Chlipalski – redaktora postać.  
„Cracovia-Leopolis” musi z nami zostać!  
Często do Lwowa jeździ w ludzkich troskach  
Wiadomo – pani Romana Machowska.  
Lwów na klawiaturze. Kto się na niej sroży?  
Jasne – dżezista – też to Jerzy Bożyk.  
Wieczorów lwowskich gwiazdą jest kobitka –  
Wiemy – przecież to jest Stopczyńska Dzidka.

Ale czas już biegnie. Trzeba zabajtlować  
To lwowskie wspomnienie i do serca schować.  
Darujcie państwo rymy częstochowskie,  
Ale w nich są szczere te uśmiechy lwowskie.  
Już kończę, bo z tych wspomnień dostanę  
gorączki.  
Więc żegnam po lwowsku – Cześć! Pa!  
Cajerączki!

21 XI 2001

# P R O Z A

Bożena Sokołowska

## MIASTO MOJE RODZINNE

Miasto moje rodzinne, wiosenne, pachnące, piękne, zielone. Lato, jak się uda. Jesienne jak humor lwowski – to radosne, to smutne. Zima – to ostra, to łagodna. Te ulice niezapomniane, teatr, cmentarz, kościoły, parki, kamienice; te lwowskie piosenki i zwariowany lwowski humor, i niezapomniany bałak. A jeżeli porzucisz to miasto, to tęsknota ogarnia cię do końca życia. Kochany Lwów, miasto marzeń, fantazji i pięknych snów.

Ci, którzy pozostali w nim – prawdziwi Polacy, mają właśnie to, czego innym dziś brak. To miasto mego trudnego dzieciństwa, młodości, i chociaż przeminęły lata i podkrada się cichutko starość, pozostały tylko wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia... Życie jest piękne i ceni się je dopiero wtedy, kiedy zbliża się ku końcowi i żyje się wspomnieniami przeszłych lat. Jestem dzieckiem czasu wojennego, życie nie było usłane różami, przeważnie ciernistymi kolcami. Te wspomnienia poświęcam moim ukochanym Rodzicom.

Była to udana para, godna podziwu i uszanowania. Pobrali się z miłości, która trwała do końca ich dni. Miłość została przerwana. W 1945 roku ojciec został aresztowany jako uczestnik akcji „Burza”. Miałam wtedy cztery latka. Mama była w stanie błogosławionym, urodziła się druga córka, lecz zmarła po dwóch miesiącach. Ojciec siedział w więzieniu na Łąckiego, w lochach przy ulicy Kadeckiej. W pamięci z tych lat pozostał mi jeden epizod: wracałyśmy z mamą z Kadeckiej w dół, bo mówiono, że są spotkania z więźniami, ale to były tylko plotki. Coś mamie powiedziano i mama strasznie płakała, a ja obejmowałam jej kolana i też zawodziłam, nie wiedząc, o co chodzi. Ale to był ból od matki. Potem ojca wywieziono

z innymi do Riazania. Dopiero po latach dowiedziałam się, że ojciec mój był w AK, przyjmował meldunki na placówce warsztatów kolejowych.

Zostałyśmy we trójkę: mama, babcia i ja. Podczas nieobecności ojca matka zachorowała na epilepsję. Życ nam było ciężko, ale matka była bardzo dobrą krawcową i szyciem zarabiała na życie, szła lekarzom, pisarzom. Kiedy odnosiłam im rzeczy, często raczyli mnie cukierkami, co w tamten czas było rozkoszą.

Czas uciekał, dni mijały, a tato do domu nie wracał. Okazało się, że byli wożeni od łagru do łagru. Matka codziennie wylewała łzy za ojcem, a ja codziennie rano i wieczorem odmawiałam modlitwę, błagając o powrót tatusia do domu. Na próżno, przez jedenaście lat mój ojciec tułał się na obczyźnie – pięć lat ze śp. księdzem biskupem Kiernickim, śp. Z. Krasińskim, śp. Z. i J. Martyńczukami, śp. Z. Korczakiem, panem Adamskim\* (tych ludzi poznałam) i z innymi. Do dziś podtrzymuję kontakty z Wrocławiem i Krakowem, z dwoma braćmi, którzy byli o wiele lat od ojca młodszy. Byli też razem z nim. To Zbyszek i Jerzy Kucharscy.

Oni po pięciu latach wracali do domu, ale przeważnie wyjeżdżali do Polski. Nasze mieszkanie było dla niektórych przytułkiem. Pamiętam, jak pan Zbyszek Korczak przyjechał z łagru do nas, mama akurat robiła pierogi. Boże, jak on jadł te pierogi! Nie mógł się najeść i za każdym razem oblizywał talerz. Dzięki niemu dużo dowiedziałam się o tacie. Jakie straszne tortury przechodzili nasi ludzie, tego nie da się opisać, bo tylko dokładnie i z bólem serca może ten opisać, kto to przeżył. Ale ci ludzie nie chcieli wracać wspomnieniami do tego, co tam przeżyli, może się bali? Oddali swoją młodość, dobro rodziny i przyszłość dla Ojczyzny. Ja czasem zadaję sobie pytanie, czy warto było? Mało jest ludzi, którzy mogą ocenić tę wierność dla swego narodu, i miłość do swojej Ojczyzny. I właśnie ci, którzy tak byli szczerze jej oddani, doznali rozczarowań w dalszym swym życiu. Za to, co przeżyli w podziemiach więzienia na Łąckiego, w łagrach i tajgach, Ojczyzna im długu nie spłaci. Oraz szacunku, na które zasłużyli, bo są daleko

od Polski, nie są obywatelami swego kraju. Ich rodziny, które pozostały poza granicami Polski, są Polakami duszą i ciałem, nie czują się jednak traktowani na równi z innymi. Cóż, taka jest prawda.

W więzieniu była przeważnie inteligencja – księża, profesorowie, a także majstrowie, robotnicy, hrabiny, bo również i kobiety były więzione. Łagry były podzielone na kobiece i męskie. Pan Korczak brał ślub w łagrze, dawał mu go ksiądz Kiernicki. Nazywano go zdrobniale „Dziunio”. Tam też ochrzczono jego syna Andrzeja. Wszyscy byli ze sobą bardzo życzliwi, na św. Mikołaja otrzymywałam listy z pięknymi rysunkami. Z niczego umieli wszystko zrobić, np. szachy z chleba itp. Przeważnie wszyscy wyjechali do Polski, oprócz p. Adamskiego, księdza biskupa Kiernickiego, pp. Krasińskiego, Martyńczuka. Mój ojciec za nieposłuszeństwo i dziewięciodniową głodówkę został wywieziony do Irkucka i tam przebywał jeszcze sześć lat. Była to dla nas straszna wiadomość, okrutny los spotkał go po raz drugi. Pisałyśmy do Stalina, ale wszystkie nasze starania były daremne. Matka z powodu choroby nie mogła pracować, tak szedł dzień za dniem. Ja uczyłam się w szkole nr 10 i pomimo ciężkiego życia byłam zawsze wesółą i pełną życia.

I nagle w szkole dano mi znać, że ojciec wrócił i jest w domu. Leciłam jak na skrzydłach. Otworzyłam drzwi i skamieniałam... Na krześle siedział starszy człowiek w kufajce i kufajkowych spodniach – mój Ojciec. Po paru chwilach rzuciliśmy się sobie w objęcia. Byłam bardzo szczęśliwa, bo już miałam w domu ojca. Nigdy nie opowiadał o swojej przeszłości, bo wiem, że go to bolało. Był człowiekiem bardzo inteligentnym, mądrym, nazywano go chodzącą encyklopedią. Ale stał się już odludkiem, małowównym, nie dowierzał ludziom. Mama była bardzo szczęśliwa, bo powrócił mężczyzna jej życia, jedyna jej miłość. Ich wzajemne uczucie, wzajemne poszanowanie, czułość, jaką otaczał chorą żonę – były na co dzień. Żyjąc w tym otoczeniu, marzyłam też o takiej miłości, niestety, mnie to ominęło. Rodzice moi byli stworzeni dla siebie; *Franciszku, Stefusiu* – inaczej nie zwracali się do siebie. Pomimo ciężkiego życia umieli z niczego coś zrobić. Jedzenie było skromne, ale zawsze smaczne.

Zaczęła się druga „repatriacja”. Nie mogłam ojca namówić do wyjazdu, chciał odebrać to, co mu zabrano. Nasz majątek był skonfiskowany i do dziś nie oddano nam nic. Chodził ojciec, ale na próżno dobijał się drzwi wyższych instancji, denerwował się tylko, daremnie. Mieszkaliśmy nadal przy ulicy Lwowskich Dzieci w kawalerce.

W 1964 r. otrzymaliśmy zaproszenie od p. Korczaka do Wrocławia. Było to moje marzenie – odwiedzić Ojczyznę. Kiedy przekroczyliśmy z ojcem granicę i stanęliśmy na polskiej ziemi, wzruszenie nasze było ogromne. Po drodze odwiedzaliśmy wielu kolegów niedoli ojca, także takich, których nie znałam, a było ich niemało. Wszyscy byli na stanowiskach, serdecznie nas wszędzie przyjmowano. Bardzo byłam tym rozczulona, bo ojciec mój mógł też być szanowany i mieć pracę, na jaką zasługiwał. Nie mogłam jednak pogodzić się z tym, że nie wyjechał. Ale zrozumiałam teraz, że rodzice bardzo kochali swoje miasto rodzinne i wyjechać z niego nie mogli.

Życie nasze płynęło spokojnie, wypełnione miłością matczyną i ojcowską. Kiedy niedoli powoli odchodzili jeden po drugim z tego świata. Dowiadując się o tym, zawsze byliśmy poruszeni, bo ci ludzie byli naprawdę bohaterami i Ludźmi – z dużej litery. Teraz prawie już takich nie ma, pozostało ich bardzo mało. Cześć im i chwała. Byli to ci, którzy kochali swoją Ojczyznę, naród. W 1975 r. umarł ojciec, mama jeszcze przeżyła po nim dwanaście lat. Wychowała do dziewięciu lat moją córkę, która jest uczciwa, szlachetna, mądra i bardzo kocha swój Lwów. Po śmierci mamy też wpajałam córce miłość do Ojczyzny, żeby była patriotką swego narodu. Zawsze w ciężkich chwilach przykładem dla niej był jej dziadek.

Czasem jednak zamyślam się, czy warto było ją tak wychować, bo ci Polacy, którzy mieszkają w Polsce i na Zachodzie, bardzo różnią się od nas. A tym, którzy dawno wyjechali i stali się bardzo bogaci, pozostał tylko sentyment do samego miasta Lwowa. Oni nie rozumieją tych Polaków, którzy tu mieszkają, że nie jesteśmy *ruskimi* ani  *cudzoziemcami*, jak nas nazywają, ale prawdziwymi Polakami, choć mieszkamy

poza granicami Polski. Nie mogę posądzać o takie uczucia wszystkich obywateli Polski i Polaków poza jej granicami, ale gdybym osobiście nie spotkała się z czymś takim, na pewno bym o tym nie wspominała. To naprawdę bardzo a bardzo boli. Chciałabym, żeby o nas dobrze mówiono, jak o prawdziwych Polakach, którzy w trudnym czasie mieli głęboką wiarę w przyszłość Polski, mieli ideały. Nie baliśmy się niczego, sami chodziliśmy do polskich szkół i posyłałaliśmy swoje dzieci do tych szkół. Byliśmy więc silni duchem i mieliśmy odwagę, a to nam zaszczepili nasi rodzice, byśmy pamiętali, że jesteśmy Polakami i znak nasz – Orzeł Biały. Że ci, co przetrwali ciężkie chwile i wytrwali do dziś, chociaż nie jest im łatwo, ale nie dają tego po sobie poznać. Tacy jesteśmy – wychowani przez swych rodziców. Cześć im i chwała, że nie rzucili Ziemi swej.

\* Też już nieżyjący.

---

BOŻENA SOKOŁOWSKA, ur. 1941 we Lwowie. Tamże ukończyła polską Szkołę nr 10. Pracowała w fabryce czekolady. Była sekretarzem TKPZL i współzałożycielką chóru „Echo”, grała w Polskim Teatrze Ludowym. Związana z Radiem Lwów, gdzie prezentuje własne teksty. Przewodnicząca grupy charytatywnej „Dobry Uczynek” we Lwowie (od 10 lat).

---

## Archiwum

W „Dzienniku Polskim” z marca 1983 r. znalazła się ciekawa notatka pt. *Nestorka złodziejskiego fachu* (podpisany A.T.). Oto jej końcowy fragment:

... na Dworcu Wschodnim PKS funkcjonariusze Wydziału Kryminalnego KW MO ujęli podczas kradzieży kieszonkowej 41-letniego (...) i nestorkę złodziejskiego fachu – liczącą o 30 lat więcej Józefę B. z Wrocławia, reprezentantkę tzw. *szkoły lwowskiej kieszonkowniców*, karaną już ok. 30 razy...

Kto nam wyjaśni, na czym polegała ta szkoła?

# LĘDZIANIE I GRODY

O Lędzianach oraz Grodach Czerwieńskich i Przemyskich piszemy ostatnio wiele w kolejnych numerach naszego kwartalnika. Naszą intencją jest niejako wypełnienie luki w ogólnopolskiej publicystyce, która w żaden sposób nie przeciwstawia się zalewowi fałszu na temat wczesnohistorycznych dziejów ziem między Sanem a Zbruczem. Pojawiające się tu i ówdzie rzetelne opracowania historyczne pozostają ogółowi nieznanne, a domagają się wszak szerokiego rozpowszechnienia, także w szkolnictwie.



Granice państwa polskiego przed najazdem i po najeździe Włodzimierza Wielkiego w 981 r. (wg L. Czupkiewicza; patrz dolny prawy róg obu mapek)

W CL 2/03 zamieściliśmy końcowy fragment referatu czołowego dziś polskiego mediewisty prof. Gerarda Labudy pt. „Narodziny polsko-ukraińskiej granicy etnicznej – Wnioski”. Tu dodajemy odpowiedź Profesora w czasie dyskusji, jaka wywiązała się po owym referacie (konferencja w Rzeszowie, maj 1995).

W sprawie lokalizacji siedzib plemienia Lędzian jesteśmy dopiero na etapie docierania poglądów. Rozbieżność opinii jest bardzo duża; wynika to z niejasnej podstawy źródłowej, która pozwoliła badaczom umieszczać ich zarówno na terenie zachodniej Polski, jak i na pograniczu polsko-ruskim. W tego rodzaju poszukiwaniach należy wychodzić od przekazów pewnych w swej wymowie, i na ich podłożu interpretować zapisy ogólnikowe. W naszym przypadku musimy wyjść od zapiski *latopisu* ruskiego, tzw. Nestora, z roku 981. W jego świetle nie może być żadnej wątpliwości, że na krańcu zachodnim obszaru lędziańskiego znajdował się gród Przemysł, mniej pewny jest kraniec wschodni, oznaczony mianem Grodów Czerwieńskich, czyli samego grodu Czerwień. [...] Do tej pory nie udało się jednoznacznie oznaczyć położenia samego grodu Czerwień. Nie wątpię, że w toku dalszych badań archeologicznych i ten element dyskusji zostanie wyjaśniony. [...]

Tak się złożyło, iż niedawno otrzymaliśmy od prof. J. Kotlarczyka tekst, w którym Autor proponuje swoją odpowiedź na ostatnie zdanie prof. Labudy w kwestii położenia grodu Czerwień. Opublikowaliśmy go w CL 5/03.

A oto dalszy ciąg wypowiedzi prof. G. Labudy:

W dyskusji nad lokalizacją Lędzian-Lachów często podnoszono argument, jakoby nazwa *Lachy* została wpisana do zapiski z r. 981 dopiero na początku XII wieku. Tymczasem nowsze badania nad najstarszymi *latopisami* ruskimi wykazały ponad wszelką wątpliwość, że zapiska ta znajdowała się pierwotnie na tablicach paschalnych i stąd została przeniesiona do zabytku historiogra-

# SYLWETKI

Stanisław Sochaniewicz

## PAPAROWIE

Starsi lwowianie pamiętają na pewno nazwisko P a p a r a. Nobliwa ta rodzina, znana kiedyś w sferach lwowskiej socjety, związana była ze Lwowem i Ziemią Lwowską od paru wieków. Ich rodowy majątek to B a t i a t y c z e, tuż koło nieodległej od Lwowa Kamionki Strumilowej. W samym Lwowie pamiętana jest P a p a r ó w k a – nazwa ta wiązała się najbardziej z nieistniejącym już cmentarzem u północnych stóp Góry Zamkowej. Ale po kolei.

Pochodzenie rodziny Papara herbu Paparona ginie w pomroce dziejów i w dodatku ma kilka wersji. Najbardziej prawdopodobna jest ta, iż Paparowie byli rodziną grecką lub wołoską (czy moldawską), a może jedną i drugą, bo Grecy za czasów panowania tureckiego na Bałkanach<sup>1</sup> chętnie osiedlali się na obszarach podbitych krajów, zajmując w nich zazwyczaj wysoką pozycję społeczną, polityczną i majątkową (do stanowisk gospodarów włącznie)<sup>2</sup>. Wedle innej wersji Paparowie przybyli na Wołoszczyznę z Rzymu i stamtąd przynieśli swój herb *Paparona* (inaczej *Gaska* lub *Budzisz*). Jeszcze inna wersja głosi, że nazwisko jest południowo-słowiańskie i znad Adriatyku przenieśli się Paparowie na Wołoszczyznę, gdzie stali się bojarami, zasłużyli jako wojskowi i urzędnicy tamtejszych władców. Jedno jest więc pewne, że do południowo-wschodniej Polski przybyli z dzisiejszej Rumunii, gdzie władali gospodarowie, związani na zmianę – to z Turcją, to z Polską<sup>3</sup>.

Pierwszym w naszych stronach był jakoby Georgis, czyli Jerzy, Papara, kupiec (już lwowski) i agent dyplomatyczny. W 2. połowie XVIII wieku król Jan Kazimierz go nobilitował i w uznaniu zasług nadał na własność Batiatycze oraz Kupiczwołę<sup>4</sup> i Żeldecz, a własność tę potwierdził Jan III

ficznego, jakim jest dziś *Powieść lat doczesnych* (lub *minionych*) z początku XII wieku. Część badaczy stale odwołuje się jeszcze do poglądów M. Hruszewskiego z początków naszego stulecia, nie ustosunkowując się do aktualnych w tej sprawie sądów. Zapiska z r. 981 według obecnego stanu badań jest autentyczną zapiską rocznikarską [...].

*I jeszcze jeden przyczynek do naszej wiedzy o najdawniejszym zasięgu pra-Polaków na południowym wschodzie. Przedstawiamy dwie mapki, zaczerpnięte z pracy Lubomira Czupkiewicza pt. „Polańskie zachodni i ich państwo” (Wrocław 1998). Mapki prezentują domniemany zasięg państwa polskiego przed najazdem księcia Włodzimierza Kijowskiego (981) oraz po wyparciu Rusi przez Bolesława Chrobrego (1018).*

*Opis pierwszej z tych mapek pozostaje w pewnej niezgodzie ze stanowiskiem prof. G. Labudy, który uważa, że ziemie prapolskich Łędzian jeszcze nie należały formalnie do ówczesnego zespołu plemion polańskich podległych ośrodkowi politycznemu w Gnieźnie, natomiast Czupkiewicz widzi je w obrębie państwa ze stolicą w Gnieźnie. Dla nas jest to w zasadzie sprawa drugorzędna, a ważne jest to, że ziemie na wschód od Przemyśla – łędziańskie czy polańskie – położone między górnym Sanem i górnym Dniestrem a górnym Bugiem, były obszarem prapolskim, zamieszkałym przez plemię zachodniosłowiańskie.*

*Granica nakreślona przez L. Czupkiewicza po stronie wschodniej biegnie wzdłuż nurtu rzeki Stryj (lub Opór-Stryj, czyli jakby późniejsza granica Ziemi Przemyskiej), a następnie w jej przedłużeniu aż do Bugu. Oczywiście obszar tak zakreślony należy traktować jako minimum – wszak prof. Jerzy Nalepa\* znajduje prapolskie toponimy jeszcze dalej na wschód (aż po Pokucie), a prof. Jan Janów odnajdywał ślady języka polskiego na Huculszczyźnie\*\* – jednak i w tym obszarze mieści się przysły Lwów i cała Ziemia Przemyska z Samborem, Drohobyczem, Stryjem... Pamiętajmy na koniec o Świątowidzie ze Zbrucza, który jednoznacznie został rozpoznany jako posąg przynależny do kultury Słowian zachodnich (patrz CL 3/96).*

\* Patrz CL 1 i 2/03

\*\* Patrz CL 4/02



Jerzy Papara, dziedzic batiatycki

Sobieski<sup>5</sup>. Potomkowie Jerzego należeli do rycerstwa polskiego: Teodor walczył przeciw Szwedom pod Augustem II, był podczaszym nowogródzkim i sędzią kapturowym lwowskim, Jan był towarzyszem pancernym hetmana Jabłonowskiego, a Aleksander królewicza Fryderyka Augusta, stolnikiem dobrzyńskim,

Bolesław zmarł z ran odniesionych w bitwie pod Dubienką. Mikołaj Papara był częścią braclawskim. Paparowie spokrewnili się z wieloma znanymi rodzinami: Łączyńskimi, Sulimirskimi, Drohojowskimi, Komarami, Rylskimi i jeszcze innymi.

Ostatnimi właścicielami Batiatycz z całym kluczem – w sumie tysiąc hektarów z lasami, stawami, młynami – byli Julian, potem jego syn Aleksander Papara, znany w sferach ziemiańskich i myśliwskich. Dwór był drewniany, miał 14 pokoi, obok stał budynek gospodarczy z kuchnią. Na wzgórzu za wsią były ruiny zamku, ale nie wiadomo, czy należał on jeszcze do tej rodziny.

Rodzina Paparów przebywała po części w Batiatyczach, po części we Lwowie. Zachowało się wspomnienie o Leokadii Paporowej, która po mieście chodziła... z lwem na smyczy. W jej salonach bywał Artur Grottger. Maria Paporówna, ułonna, lecz bogata, była malarką, zaprzyjaźnioną z Olgą Boznańską – stąd w batiatyckim dworze wisiały obrazy tej wielkiej malarki.

Batiatycze były ogromną wsią, ciągnęła się przez dwa i pół kilometra, stały w niej kościół i cerkiew. W sąsiedztwie była resztówka z ładnym dworkiem, należała do potomków niegdysiejszych krewnych Paparów – Łączyńskich. Dalej była wieś, własność Głogowskiego, adiutanta prezydenta Mościckiego. Przy drodze w kierunku Żółkwi, w odległości 3–4 km od Batiatycz, leżała zaś wieś Paparówka. Osiedlano tam chłopów obdarowywanych ziemią.

Ale sławniejsza Paparówka to ta za Wysokim Zamkiem we Lwowie. Jej nazwa zapewne pozostała po dawnym, dziś całkiem zapomnianym folwarku tej samej rodziny, lecz związała się z... cmentarzem. Podobno – jak pisze Mieczysław Opalek<sup>6</sup> – za Jana Kazimierza rodzina Paparów wydzieliła część swoich gruntów na urządzenie cmentarzyka dla ofiar morowej zarazy. W ostatnich latach XVIII w. założono na tym miejscu jedną z czterech nowych nekropoli miejskich<sup>7</sup> – cmentarz Żółkiewski. Został on powiększony w 1817 r., jednak zamknięty już w r. 1856, po czym częściowo zlikwidowany w związku z budową dworca Podzamcze. Część starych nagrobków dotrwała do pierwszej ćwierci XX w., dziś nie ma po nich śladu. Przepadł najstarszy z zachowanych, z 1798 r.

Spadkobiercą dóbr batiatyckich jest Jerzy Papara, który od czasu II wojny mieszka w Krakowie. Przed wojną, gdy chodził we Lwowie do gimnazjum i studiował, mieszkał u swego dziadka Juliana przy ul. Nabelaka 45. Pan Jerzy miał brata Antoniego, oficera WP, który po kampanii wrześniowej 1939 r. usiłował zbiec do Rumunii, ale złapali go sowieci i wywieźli za Ural. *Nieludzką ziemię* opuścił z armią Andersa, przeszedł przez Monte Cassino, zmarł w Argentynie. Ród Paparów, tak bardzo związany z historią Lwowa i Ziemi Lwowskiej, kontynuuje dziś syn Jerzego, Maciej, zamieszkały w Hamburgu.

- <sup>1</sup> Turcy zdobyli Konstantynopol i obalili cesarstwo bizantyjskie w r. 1453.
- <sup>2</sup> W ostatnich wiekach nowożytnych większość arystokracji rumuńskiej miała korzenie greckie.
- <sup>3</sup> Z licznych rodzin włoskich i mołdawskich osiadłych w Polsce, w Małopolsce Wschodniej znane były też nazwiska Aslanów, Bałabanów, Turkułów.
- <sup>4</sup> W Strzemienu w parafii Kupiczwoła w 1911 r. urodził się o. płk Adam Franciszek Studziński.
- <sup>5</sup> Patrz hasło „Batiatycze” w *Słowniku geogr.-hist.* w CL 3/03.
- <sup>6</sup> M. Opalek, *Obrazki z przeszłości Lwowa*, Lwów 1931.
- <sup>7</sup> Na skutek zarządzenia ces. Józefa II z 1783 r. zlikwidowano cmentarzyki przykościelne w śródmieściu, a za miastem otwarto cztery nowe: Stryjski, Gródecki, Żółkiewski i Łyczakowski.

#### ŹRÓDŁA

- A. Kosiński, Przewodnik heraldyczny, 1877 Herbarze  
M. Taszycka, Słownik geograficzno-historyczny, „Cracovia-Leopolis” nr 3, 2003  
Informacje pp. Jerzego i Janiny Paparów, 1999

# Profesor Zdzisław Kleinrok

## *W pierwszą rocznicę śmierci*

**Zmarł 30 września 2002 r. Niespełna trzy lata wcześniej obchodzono Złoty Jubileusz Jego pracy naukowej. Były wówczas listy gratulacyjne, uroczysta sesja okolicznościowa, wiele telegramów i listów gratulacyjnych, przemówień oraz pamiątkowe zdjęcia. Wspominano 50-letni chwalebny dorobek naukowy Jubilata w dziedzinie farmakologii, urząd dziekana Wydziału Lekarskiego oraz trzykrotne rektorstwo lubelskiej Akademii Medycznej, jak też jego kilka doktoratów honoris causa.**

Zdzisław Kleinrok urodził się 4 października 1928 roku w małym podolskim miasteczku Kozłowie, w powiecie tarnopolskim. Jego rodzice to Jan, dyplomowany rzemieślnik masarski, i matka Maria z domu Mróz – prawnuczka uczestnika powstania listopadowego z 1831 r., zesłanego na Sybir. Naukę rozpoczął w 1935 r. i kontynuował w bardzo trudnych, niesprzyjających okolicznościach II wojny światowej, a szczególnie zmieniających się na Podolu okupacji – sowieckiej, niemieckiej i ponownie sowieckiej, zakończonej w 1945 roku przesiedleniami na tzw. Ziemię Odzyskane. Szczególnie trudny był okres okupacji niemieckiej, kiedy to władze niemieckie pozwalały tylko na naukę w bardzo zawężonym zakresie. Zdzisław brał wtedy udział w tajnym nauczaniu, prowadzonym przez ukrywającego się w Kozłowie gimnazjalnego nauczyciela ze Lwowa. Następnie, gdy w 1944 roku wybuchło w Warszawie powstanie, Tarnopol zaś okrążony był przez Armię Czerwoną, w Kozłowie linię frontu rosyjsko-niemieckiego wyznaczała rzeka Wosuszka. Wtedy, przez wiele tygodni, wraz z rodzicami i bratem Henrykiem oraz z kilkoma rodzinami z sąsiedztwa – w chwilach częstych artyleryjskich ostrzałów i nocnych bombardowań ukrywano się w piwnicy. Kiedy frontowe dowództwo niemieckie zorientowało się, że wojska rosyjskie nie rozpoczną ataku przed ostatecznym upadkiem powsta-

nia w Warszawie oraz likwidacją hitlerowskich wojsk broniących się w okrążonym Tarnopolu, postanowiło oczyścić swoje frontowe przedpole z cywilów. Wszystkich mieszkańców z zachodniej części Kozłowa wygnano z domów i w konwoju pilnowanym przez niemieckich żołnierzy pędzono do najbliższej czynnej jeszcze stacji kolejowej w Brzeżanach, a z Brzeżan transportem kolejowym w głąb Niemiec, na tzw. roboty. Z konwoju tego całej rodzinie, mimo niemieckiej pogoni i obstrzału z broni maszynowej, udało się zbiec. Brak środków do życia w Brzeżanach zmusił Zdzisława do podjęcia pracy w tym ostatnim miesiącu okupacji niemieckiej. Po wkroczeniu wojsk rosyjskich ponownie podjął naukę, a w roku 1945 opuścił swoją małą ojczyznę – Podole i przesiedlony został do Gliwic. Tam w 1947 roku zdał maturę i został przyjęty na studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach. Po dwóch latach przeniósł się na Wydział Lekarski w nowo powołanej do życia Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze-Rokitnicy.

W domu rodzinnym Zdzisław zyskał staranne wychowanie, w którym oprócz ogólnych ideałów wskazywano godne naśladowania wzorce patriotyczne, wpajano wzorce postępowania wynikające z głębokiej wiary katolickiej rodziców, ich społecznego zaangażowania, kultury osobistej, a w tym miłości i poszanowania bliźniego. W latach wojny nie ominęły go pełne grozy dramatyczne przeżycia będące udziałem rodziny, krewnych i sąsiadów. Wspomniane wcześniej wielotygodniowe przesiadanie w piwnicznym schronie, wypędzenie z domu



Z. Kleinrok u Ojca Św. w Watykanie



rodzinnego z tobołkiem na plecach, czy wreszcie ucieczka z konwoju, miały niepośledni wpływ na kształtowanie jego osobowości. Natomiast na kształtowanie postawy patriotycznej, poczucie sprawiedliwości, określania ciężaru wyrządzonych krzywd oraz obdarowywanie miłością bliźniego wpływ miały przeżycia związane z przesładowaniami, uciskiem, terrorem obu okupantów, a także zbrodnie, jakich dopuścili się nacjonałiści ukraińscy na ludności polskiej zamieszkałej na Kresach Południowo-Wschodnich.

W tamtych czasach również i jego rodzinę spotkało wiele nieszczęść. Siostra ojca wraz z dwojgiem dzieci wywieziona została do Kazachstanu. Jej męża, Marcina Szczepańskiego, NKWD w Tarnopolu skazało na długotrwały pobyt w łagrze. Brat matki, Alojzy Mróz, inżynier górnik po ukończonej AGH w Krakowie, został zamordowany w 1941 roku w Borysławiu w przededniu wkroczenia wojsk niemieckich – drugiego okupanta. Także wielu jego krewnych bądź kolegów-rówieśników wywiezionych zostało z rodzinnej miejscowości na roboty do Niemiec. Nie sposób nie wspomnieć tu o okrutnej śmierci kuzyna Jana Mroza, zadanej przez siekierników UPA, którzy w obecności żony i ich dwójki dzieci zakopali biedaka po szyję, a następnie pługiem zaprzęgniętym w parę koni przeorali go. W tych strasznych czasach, naszpikowanych okropnościami, terrorem i ogólną psychozą strachu, niepewności dnia następnego, czyhającej niemal na każdym kroku śmierci – przeżycie ułatwiały wiara we Wszechmogącego Boga oraz nadzieja na lepsze i spokojniejsze warunki życia.

Zdzisław Kleinrok pracę zawodową w Służbie Zdrowia rozpoczął w Gliwicach w 1955 r., jako zakładowy lekarz w Hucie Pokój, a równolegle rozpoczął pracę naukową w Zakładzie Farmakologii Śląskiej AM, gdzie doktoryzował się i uzyskał stopień docenta. W 1957 roku wygrał konkurs na stanowisko kierownika Zakładu Farmakologii AM w Lublinie. Tytuł profesora nadano mu w 1974 r. Katedrą w Lublinie kierował przez 52 lata, był członkiem, założycielem Polskiego Towarzystwa Farmakologicznego, członkiem wielu komisji PAN i PAU, członkiem rad naukowych wielu Instytucji oraz uznanym twórcą śląskiej i lubelskiej szkoły

farmakologii oraz psychofarmakologii polskiej. Jego zainteresowania naukowe kierowały się w stronę neuro- i psychofarmakologii. Napisał kilka książek i podręczników, zyskał opinię doskonałego nauczyciela akademickiego. Swoim studentom i współpracownikom służył pomocą, mądrością i talentem, czasem bezgranicznie. Umiął ich kochać mądrością filozofów. Był lubiany przez wszystkich, miał zastępy przyjaciół. Należał do tych, dla których najwyższej próby kultura osobista i duchowa była chlebem powszednim.

**Zdzisław Kleinrok był jednym z tych licznych wygnańców, którzy swoje zdolności i zalety wynieśli z Kresów – nic dziwnego więc, że w swoim autorskim wykładzie podczas nadawania mu któregoś z rzędu tytułu doktora h.c. stwierdził, iż swoją życiową postawę zawdzięcza Rodzicom: przede wszystkim swój patriotyzm i zamiłowanie do zdobywania wiedzy, poznawanie prawd i zasad funkcjonowania życia. W wykładzie tym, za tytułowanym *Moje Uniwersytety*, nawiązał do oddziaływania kreowanego przed ponad trzystu laty Uniwersytetu Lwowskiego, w którego kręgu przeżył najwcześniejszą młodość oraz później jako słuchacz wybitnych sław naukowych wywodzących się z tej Uczelni.**

Henryk Kleinrok

## NIEZAPOMNIANY STANISŁAWOWIANIN

### Wspomnienie o Stanisławie Kwaśniewskim (1924–2003)

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci drogiego Kolegi, który – przyjeżdżając z Warszawy – bywał na zebraniach naszego Koła Stanisławowian w Krakowie. Zawsze gorąco witany, przywoził różne ciekawostki z minionych lat. Zaproszono Go też na jubileuszowe zebranie krakowskiego Oddziału Towarzystwa



Miłośników Lwowa i Kresów PW jako gościa honorowego.

Trudno uwierzyć, że tak nagle, niespodziewanie opuścił swoich najbliższych i gro-  
no przyjaciół. Niestety – krótka niedzielna,  
popołudniowa drzemka 2 marca 2003 oka-  
zała się ostatnią w Jego życiu. A przecież  
ten zgon nie był poprzedzony żadną choro-  
bą. Wprost przeciwnie, Staszek do ostat-  
nich dni, jak zawsze, był pełen energii i po-  
mysłów, związanych przede wszystkim  
z Grodem Rewery. Potwierdziło się to w na-  
szej rozmowie telefonicznej, przeprowadzo-  
nej na trzy dni przed śmiercią.

Nazywaliśmy Staszka *c u d o t w ó r c ą*,  
gdyż tylko znanymi sobie sposobami oraz  
wytrwałością potrafił zbierać liczne cenne  
pamiątki stanisławowskie – dokumenty, pla-  
ny czy fotografie. Posiadał rozległą wiedzę  
o wydarzeniach w Stanisławowie z lat przed-  
wojennych oraz wojennych, zatem i z okre-  
sów kolejnych okupacji. Opierał się na infor-  
macjach kompetentnych osób, jak gen. Bo-  
ruta Spiechowicz, płk Liszka i innych. Wszyst-  
kie te fakty dowodzą, że Staszek, jako jeden  
z niewielu, potrafił wiele uczynić na rzecz nie-  
przemijającej pamięci o naszym Mieście.

Minęło już kilka miesięcy od owego  
smutnego marcowego dnia, lecz jeszcze  
trudniej jest mi pogodzić się osobiście z tym  
wydarzeniem. Wynika to z naszej wielolet-  
niej przyjaźni, będącej kontynuacją znajo-  
mości naszych rodzin, zawartej w latach  
dwudziestych. Ojciec Staszka był bowiem  
zatrudniony w drukarni Chowańców, zaś  
Jego starszy brat – jako redaktor naczelny  
„Kuriera Stanisławowskiego”. Na zajmowa-  
nych stanowiskach obaj bardzo zasłużyli się  
fachowością i pracowitością. Znajomość ta  
trwała aż do ich śmierci już w latach powo-  
jennych. Ze Staszkiem bywaliśmy w naszych  
rodzinach, a tam u pp. Kwaśniewskich  
w Warszawie spotykała nas wzruszająca go-  
ścińność – jak to w *n a s z y c h s t r o-  
n a c h*. Zdumiewająca wręcz była wielkość  
i jakość zbiorów Staszka.

Stale Jego zainteresowanie bliskim ser-  
cu Stanisławowem spowodowało z kolei  
zamiar uwiecznienia na taśmie filmowej hi-  
storii jakiejś tamtejszej rodziny, obejmującej  
kilka pokoleń. Nie mogłem oponować, gdy  
Staszek zjawił się u mnie z kamerzystą  
warszawskiej TV. Przeprowadziliśmy długą  
rozmowę przed kamerą, pokazując też stare

---

## SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

---

### LWÓW – PARKI I PLANTACJE MIEJSKIE

#### OGRÓD JEZUICKI (Park Kościuszki)

Park o pow. niespełna 9 ha, położony blisko  
śródmieścia, po jego najbardziej – na przelomie  
XIX/XX w. – *eleganckiej* stronie miasta. Leży na  
terenie wznoszącym się ku płd. zachodowi, oto-  
czony ekskluzywną zabudową ulic Marszałkow-  
skiej (dawny Sejm Galicyjski, potem Uniwersytet  
Jana Kazimierza), Kraszewskiego (piękny ciąg ka-  
mienic), Matejki (pałacyki) oraz Mickiewicza (Dy-  
rekcja Kolei, pałac Gołuchowskich, Kasyno Sza-  
checkie). Od śródmieścia do Ogrodu Jezuickiego  
prowadzą ulice Jagiellońska i 3 Maja – lwowskie  
*city* bankowe.

Na terenie późniejszego parku znajdował się  
do końca XVIII w. folwark należący do lwowskie-  
go Kolegium Jezuitów, zwany Wólką Jezuicką.  
Po nabyciu go przez miasto urządzono tu park  
o charakterze francuskim, zaś w 1855 r. ogrod-  
nik Bauer stworzył tu park w stylu angielskim,  
który dotwał do dziś. Naprzeciw gmachu sejmo-  
wego ustawiono z końcem XIX w. popiersia  
znakomitych lwowian (dziś nie istniejące), m.in.  
księcia Leona Sapiehy, A. Grottgera, dyrektora  
teatru J.N. Kamińskiego, polityków J. Dobrzań-  
skiego i J. Dunin-Borkowskiego, księdza S. Gło-  
wińskiego, twórcy Collegium Nobilium we Lwo-  
wie (gmach późniejszego Szpitala Powszechno-  
go na Łyczakowie).

#### OGRÓD STRZELECKI

Niewielki park, położony na ostrym stoku Kaj-  
zerwaldu, pod Górą Piaskową, dostępny z ul. Kur-  
kowej (także od góry, z Sobieszczyzny). Założo-  
ny został w r. 1783 przez lwowskie Bractwo Strze-  
leckie, pozbawione przez Austriaków dawnego  
celestatu, położonego za Bramą Krakowską,  
i strzelnicy (późniejszy plac Strzelecki). Na fron-  
cie nowego terenu wzniesiono budynek w formie  
zameczku, w którym znalazła się sala balowa  
i muzeum pamiątek strzeleckich (tarcze, portrety  
królów kurkowych itd.). W parku znajdowało się  
(dziś nieistniejące) popiersie Jana Sobieskiego.

fotografie i dokumenty. Nie przypuszczałem wtedy, że ta utrwalona rozmowa będzie stanowić szczególną pamiątkę.

Zakończenie jakże ofiarnej, pożytecznej działalności Stanisława Kwaśniewskiego wywołuje tym większy żal, że prawdopodobnie nikt nie będzie jego dzieła kontynuował, a więc wbrew twierdzeniu – że nie ma ludzi niezastąpionych. Według drugiego porzekadła – czas goi rany. No cóż, w odniesieniu jednak do naszej rany, po utracie tak wartościowego człowieka i przyjaciela, nie sprawdzi się i to. Taka jest prawda.

Chociaż Staszka już nie spotkamy, pozostanie nadal żywy w naszych serdecznych wspomnieniach – stanisławowskich rodaków...

Adam Jerzy Chowaniec

Kraków, listopad 2003 r.

## Panu Profesorowi Andrzejowi Żakiemu

naszemu Autorowi i Przyjacielowi składamy najserdeczniejsze wyrazy współczucia z powodu śmierci Żony

**Pani dr med. Janiny KRAUS-ŻAKI**  
urodzonej we Lwowie

Redakcja CRACOVIA-LEOPOLIS

**Z ogromnym żalem pożegnaliśmy we wrześniu na Rakowicach w Krakowie**

### śp. AURELIĘ MIKULIŃSKĄ- -KORCZYŃSKĄ (1933–2003)

adwokata, poetkę i malarkę, gorącą miłośniczkę Lwowa.

Urodziła się we Lwowie, lata dzieciństwa spędziła we Lwowie i w Równem, lata młodzieńcze w Bytomiu, studia prawnicze i życie zawodowe w Krakowie – aż do śmierci.

Była członkiem Klubu Adwokatów-Pisarzy oraz Stowarzyszenia Plastyków Nieprofesjonalnych Ziemi Krakowskiej. Przed kil-

kunastu laty założyła i prowadziła Koło Plastyczne przy Oddziale TMLiKPW w Krakowie. Wydała cztery tomiki swoich utworów.

Życie osobiste Pani Aurelii nie było proste i łatwe. Przeżyła dwie tragedie osobiste: nie dane Jej było znać swojej matki i trojga swoich dzieci – we wstępie do tomiku *Czyjeś tam Ego* opisała swój dramat. Pogłębiło go barbarzyństwo obecnych administratorów cmentarza Łyczakowskiego: grób Jej matki został brutalnie i bezpowrotnie zniszczony, gdy u wrót Orlewej Nekropolii zakładano jej *konkurencję* (patrz CL 1/99, *Żal i ból*).

Oto wiersz Aurelii Mikulińskiej-Korczyńskiej, zawarty w tomiku *Aby nie zapomnieć miłości i tęsknot do Lwowa*

(Kraków 1990):

Aurelia Mikulińska-Korczyńska przy grobie swej matki na Cmentarzu Łyczakowskim latem 1998



To, co zostało z tego grobu – paździerznik 1998



ALE JESTEŚ  
To nie ważne już dla mnie,  
że  
gorzką tęsknotą przebiłam  
kilkadziesiąt lat.  
Szmata czasu wystrzepił  
tę tęsknotę.  
Dziś  
po tych strzępach biegnę  
do Ciebie  
moje Miasto  
w każdej chwili mego  
oddalenia,  
smutku,  
zamyślenia.  
Wiele nadziei

nie mam  
że  
będziesz jeszcze moim,  
że Twoim urokiem  
i  
nicią pradziadów związę z Tobą  
mój porwany Los.  
Nie mam nadziei  
i  
to też nie ważne.  
Nie ważne już dla mnie,  
że  
gorzką tęsknotą przebiłam  
kilkadziesiąt lat.  
Świat  
z historią kołem się toczą.

Dlatego  
w innej ziemi –  
– nie lwowskiej legnę.  
Biegnę myślami do Ciebie  
kochane,  
rodzinne,  
piękne,  
wysłuchane pamięcią zastygłą  
moje Miasto  
i  
wrzucam radośnie do młyna  
biegu wydarzeń  
moje wołanie...  
... jesteś!  
Ale jesteś  
moje Miasto  
wciąż...

# Z TAMTEJ STRONY

## Ilu Polaków?

W miesięczniku „Wspólnota Polska” 1/03 opublikowano dwa materiały na temat r z e k o m e g o spadku liczebności Polaków w państwie ukraińskim, wedle spisu powszechnego z 2001 r. (wyniki dopiero niedawno podane do wiadomości!). Jeden z tych materiałów to wypowiedzi tamtejszych Polaków – opublikowane w „Dzienniku Kijowskim” 3/03 – które w większości przekonująco kwestionują rzetelność wyników.

W sprzeczności z powyższymi pozostaje drugi materiał: wywody prof. Piotra Eberhardta (nie znamy osoby), który wyniki spisu przyjmuje bez cienia wątpliwości i tworzy w sposób uczony nową mitologię. Za pozytywne należy uznać zwrócenie uwagi przez Eberhardta, iż część winy za wynarodowienie się Polaków ponoszą ludzie Kościoła rzymskokatolickiego (ściślej jego hierarchia i pewna część kleru i zakonnic w państwie Ukraina). Prawda leży zapewne gdzieś pośrodku, ale do tego zainteresowany musi dojść samodzielnie. Szkoła jednak, że gorliwe analizy *profesora* mogą wejść do obiegu naukowego, a na pewno zostaną wykorzystane przez tych, dla których problem Polaków za wschodnią granicą jest uciążliwy lub nawet obcy.

Patrz także CL 3/03, s. 36.

## Wydarzenia

◆ W Strzelczyskach odbyło się **poświęcenie otwartej niedawno szkoły polskiej**. Starania o budowę tej szkoły trwały od wielu lat – dzieci tej 100-procentowo polskiej wsi pod Mościskami uczyły się w starej walącej się drewnianej chałupie, o małych izbach, niezastługujących na miano klas. O szkołę walczył niezapomniany ks. Andrzej Rams (obecnie, po wydaleniu z archidiecezji lwowskiej, proboszcz w Chorzelowie k. Tarnobrzegu) i jego następcą, ks. Janusz

### PARK ŁYCZAKOWSKI (Głowackiego)

Niewielki park (o pow. ok. 6,5 ha), położony na górnym Łyczakowie, między ul. Łyczakowską, ulicą (drogą) Pasiczną i boiskiem „Sokoła”, usytuowanym w rozległej kotlinie. Został założony w 1892 r. na lokalnym, niegdyś piaszczystym nieużytku na wzniesieniu. Na krawędzi parku nad ul. Łyczakowską ustawiono w r. 1906 pomnik Bartosza Głowackiego (dłuta Juliana Markowskiego), który w latach 1990. próbowano dewastować.

### PARK STRYJSKI (Kilińskiego)

Jest jednym z największych i najbardziej urozmaiconych pod względem krajobrazowym parków miejskich w Polsce. Został założony po południowej stronie miasta na terenie nieużytecznych głębokich jarów, a także – w dolnej partii – na części zlikwidowanego pierwotnego cmentarza Stryjskiego (zob.). Leży między wznoszącą się od miasta ul. Stryjską a płaskowyżem od strony ulic Poniatowskiego i Ponińskiego – na którym w kilka lat później usytuowano Powszechną Wystawę Krajową (zob. Plac Powystawowy). Obszar o pow. ponad 40 ha został umiejętnie zadrzewiony, wyposażony w alejki, sztuczne ruiny i urządzony staw z ptactwem wodnym. Autorem tej kompozycji parkowej o charakterze angielskim był Arnold Rohring w 1887 roku. W 1894 r. postawiono w dolnej części parku pomnik Jana Kilińskiego (dłuta Juliana Markowskiego), a po zamknięciu PWK przeniesiono tu z terenu powystawowego drewniany pawilon z mleczarnią-restauracją, który dotrwał do II wojny światowej.

Reprezentacyjne wejście do parku znajduje się w jego najniższej części, od ul. Pułaskiego. Stronne zbocza jarów były wykorzystywane w zimie do zjazdów na nartach i sankach (przede wszystkim legendarna *Diabla góra*). Obecnie park jest zaniedbany, a sztuczne ruiny popadły w ostatnich latach w stan całkowitego zniszczenia.

### PARK WYSOKI ZAMEK

Rozległy i niezwykle urozmaicony wysokościowo park, obejmujący Górę Zamkową z Kopcem Unii Lubelskiej i resztkami murów Wysokiego Zamku\* oraz stoki schodzące po stronie płn. i zach. aż do podnóża góry. Po stronie wsch. Górę Zamkową oddziela przełęcz od Góry Piaskowej i Kajzerwaldu – wszystkie te wzniesienia stanowią dominantę wysokościową ostatniego, wschodniego odcinka Rostocza\*\* (kończącego się w rejonie Winnik).

Góra Zamkowa dzieliła się pierwotnie na dwa odrębne wzniesienia (po stronie zachodniej była



Nowa szkoła polska  
w Strzelczyskach

Potok, a sfinansowała budowę „Wspólnota Polska”. Na uroczystość przybył jej prezes prof. Andrzej Stelmachowski, ks. Rams i wiele delegacji z RP, w tym przedstawiciele władz Lublina oraz ekspatrianci z Przemysła i Tarnowa. Szkołę poświęcił ks. Marian Buczek, biskup pomocniczy lwowski.

W szkole uczy się na razie 100 dzieci, ale przybędą dalsze z okolicznych wsi, w dużym procencie zamieszkałe przez polskich autochtonów. Podobno w czasie starań o budowę szkoły władze zapytywały, po co na Ukrainie polska szkoła. Odpowiedziano im dyplomatycznie, że *przecież ten obiekt zostanie...*

Na to prowokacyjne zapytanie należało jednak przypomnieć, że w RP, gdzie Ukra-

inców jest o wiele mniej niż Polaków w państwie ukraińskim, szkół dla mniejszości ukraińskiej jest kilkadziesiąt, a w tym państwie dla polskich dzieci i młodzieży zaledwie cztery: dwie we Lwowie, po jednej w Mościskach i Strzelczyskach. W innych miejscowościach polskie dzieci uczą się w szkołkach sobotnich, poza nauką w państwowych szkołach ukraińskich.

Tak w praktyce wygląda owo *pojednanie*, o którym tyle mówiono w okresie wizyty Ojca Świętego, a ostatnio z okazji 60. rocznicy upowskich rzezi. Obserwacje wskazują, że z tamtej strony następuje eskalacja agresywności, a nie odwrotnie.

◆ **Pani Profesor Maria Iwanowa** ze Szkoły nr 10 we Lwowie, twórczyni i kierowniczka teatryku „Baj”, otrzymała Order Uśmiechu. Wręczenie pięknego odznaczenia odbyło się w czerwcu w Stryju. Serdecznie gratulujemy!

◆ W Kijowie powstało **Stowarzyszenie Dziennikarzy i Publicystów Polskich na Ukrainie**. Jego prezesem został dobrze nam

(dokończenie ze s. 19)

w nowym budownictwie kosztuje dziś średnio 2,5 tys. zł, co oznacza, że ktoś, kto stracił dom o niewygórowanej – wedle dzisiejszych standardów – o pow. 100 m kw., mógłby sobie dziś zakupić mieszkanie o 8 (ośmiu!) metrach kwadratowych.

Zwróćmy jednak uwagę, że owa suma 10 miliardów nie może być traktowana bynajmniej jako ostateczna (in plus), ponieważ bardzo wiele osób wcale dotąd nie składało wniosków (w tym np. rodzina piszącego te słowa oraz wiele ich krewnych i znajomych), a w ogromnej liczbie przypadków nikt z rodzin – po ponad pół wieku – nie pozostał.

Tak więc owi stróże majątku publicznego III RP mogą być zadowoleni, bo to, co przekraczałoby sumę 10 miliardów, będą mogli dalej dzielić na nagrody, diety i niegospodarność (słowa *łapówki* nie wymieniamy, Boże zachowaj!).

Może Unia zrobi z tym porządek?

*No właśnie, ostatnie doniesienia mediów nas satysfakcjonują: Sąd Najwyższy uporządkował sprawę odszkodowań na korzyść ekspatriantów. Ingerencja UE pomogła! Nie cieszymy się jednak przedwcześnie. Nasi rodacy z centralnej Polski znajdą zapewne jeszcze wiele formalnych i psychologicznych „haków”, żeby utrudnić pozytywne załatwienie powinności państwa wobec wygnańców z Ziemi Wschodnich.*

znany z publikacji w krakowskim „Dzienniku Polskim” Eugeniusz Tuzow-Lubański.

Witamy serdecznie nową organizację polską, która zapewne będzie też działać we Lwowie i w całym regionie wschodnio-małopolskim. Życzymy sukcesów, rozwoju i pełnej niezależności (rozumianej wielostronnie!).

◆ Prasa i telewizja podały, że we wsi Borszczówka (na Wołyniu) otwarto w listopadzie cmentarz upamiętniający Polaków zamordowanych przez Ukraińców w marcu 1943 r. W uroczystości wzięła udział **Jolanta Kwaśniewska i jej ojciec**, których krewni też tam stracili życie.

## Czy Lwów wytrzyma takich gospodarzy?

Przed dwoma laty UNESCO – z poparciem strony polskiej – wpisało zabytkowe centrum Lwowa na listę Światowego Dziedzictwa Kultury. Obecnie dowiadujemy się, że UNESCO udzieliło ostrzeżenia administratorom Lwowa – z groźbą skreślenia Lwowa z tej listy – za niedostateczną troskę o zabytki, w szczególności brak nadzoru nad przedsięwzięciami budowlanymi w śródmieściu Lwowa. Chodzi przede wszystkim o agresywne gmazyszko bankowe o i n f a n t y l n e j architekturze, wzniesione na placu Mariackim w miejscu wyburzonych po pożarze dwóch starych kamienic, a także zbyt wysoki hotel zbudowany obok Teatru Wielkiego. Można pogratulować panom architektom z Politechniki Krakowskiej, których z tamtymi *twórcami* łączy szczególnie zażyłe stosunki.

Cóż, przecież wiemy, w jakie ręce dostał się tragicznym zbiegiem historycznych okoliczności Lwów i cała, pełna zabytków Małopolska Wschodnia – jej krajobraz, miasta, świątynie, zamki, pałace. Trudno jednak mówić o *schadenfreude*, kiedy skreślenie lwowskiego centrum z listy UNESCO może postawić to miasto na skraju równi pochyłej, w jaką nasze piękne zachodnioeuropejskie miasto może się do reszty stoczyć. Warto w tym miejscu przytoczyć otrzymane ze Lwowa tłumaczenie artykułu redaktorki pisma „I” (*ji*) – Iryny Magdysz (patrz na następnej stronie):

tw. Łysa Góra, co widać na panoramie Hogenberga z 1617 r.), ale w latach 30. XIX w. dzielący je jar został zasypany, łącząc oba we wspólny grzbiet. W 1835 r. górę zalesiono, a w r. 1869 rozpoczęto na wschodnim krańcu wzniesienia (z inicjatywy Franciszka Smolki) sypanie kopca dla uczczenia 300. rocznicy Unii Lubelskiej. Szczyt kopca wznosi się na wys. 413 m npm.

Na wysokości przełęczy między Wysokim Zamkiem i Górą Piaskową (zbieg ulic Teatyńskiej – od miasta, i serpentyn drogi Kisielki – od Podzamcza) znajdował się końcowy przystanek linii tramwajowej (dziś tu nieczynnej). Do tego też poziomu dochodzi po stronie miasta (od płd.) zabudowa miejska. Z przełęczy, dalszym ciągiem grzbietu w kierunku wsch., biegnie droga przez Kajzerwald do górnego Łyczakowa. Na płn. cyplu Góry Zamkowej ustawiono w 200. rocznicę Wiktorii Wiedeńskiej (1883) głaz pamiątkowy na cześć króla Jana III, z napisami obecnie częściowo skutymi. U płn. stóp góry, na Podzamczu, znajdował się cmentarz „na Paparówce” (zob.).

Z kopca rozciąga się wspaniały widok we wszystkich kierunkach – na miasto i dalekie okolice, po Podhorce i Karpaty, stanowiąc jedną z ważniejszych atrakcji Lwowa dla mieszkańców i turystów.

### PLAC POWYSTAWOWY

Podłużny obszar parkowy o wymiarach ok. 900x200 m, położony na płaskowyżu ponad Parkiem Stryjskim, gdzie w 1894 r. urządzono Powszechną Wystawę Krajową (tzw. Kościuszkowską, patrz CL 2/95), która eksponowała gospodarcze i kulturalne osiągnięcia pierwszego 30-lecia Galicji doby autonomicznej. Ograniczony z jednej strony stromym zboczem doliny Parku Stryjskiego, z pozostałych stron ulicą Raclawicką i ul. Ponińskiego, biegnącą drugim skrajem płaskowyżu, wzdłuż doliny Żelaznej Wody (zob. CL S/99, *Słownik*).

Na PWK składało się ok. 130 pawilonów, w większości drewnianych (dzieła znanych architektów lwowskich: J. Zachariewicza, Fr. Skowrona, Z. Gorgolewskiego i in.), ustawionych po bokach prawie kilometrowej alei, które po zamknięciu wystawy zostały rozebrane. Spośród murowanych pozostały do dziś jedynie dwa: rotunda Panoramy Raclawickiej (obecnie zniekształcona) i Pałac Sztuki oraz wieża ciśnień. Żaden z tych obiektów nie pełni dziś funkcji, jaką mu nadano i jaką pełnił do II wojny światowej. Terenowi wystawy nadano charakter parkowy, jego autorami byli hr. Józef Łubieński i Arnold Rohring.



# Co robić z resztką Lwowa, czyli trójnogi potwór obojętności

**M**agistrat zawsze ma straszne kłopoty z jednym *D n i e m*, który ma być świętem urodzin Miasta. Co by takiego zrobić, żeby brazylijski karnawał w porównaniu z naszym wypadł najwyżej jak wsiowe tańce? Może oślepić blaskiem żółtej korony na wieży Ratusza<sup>1</sup> (podobnej do złotej koronki na spróchniałym zębie), może przyczepić na niej *piercing*<sup>2</sup>, jeszcze jakąś ozdóbkę – i stanie się cud? I z przyjemnością będziemy mieszkać w królewskim mieście, mrużąc oczy od blasku tandetnej biżuterii, aby tylko nie widzieć, że zdobi ona kupę śmiecia, którą usypała nasza nie-miłość i obojętność wobec Miasta.

Własnymi rękami postawiliśmy i nadal wznosimy rzeźby i pomniki na grobowcu *Genius Loci* – Ducha Miasta. Jest ich już o wiele więcej niż jakichkolwiek innych, starych i nowych, szkaradnych i takich sobie. Odprawiamy po nim egzekwie *popsa*<sup>3</sup> w każdej „marszrutce”, nekrologi piszemy *graffiti* na secesyjnych kamienicach, nanosimy bandyckie tatuacje na szlachetne kamienne ciało, hodujemy czyraki przeszkolonych balkonów na starych budowlach o doskonałej architekturze. Wynosimy brudy własnej duszy na ulice, żeby potem chodząc po nich zamykać cykl i stawać się konsumentami własnej gnojówki.

Od kilku już lat obok Ratusza istnieje zoologiczny dziwoląg – trójnogi pies w świącie bogini Diany. Trójnogi nie dlatego, że w starożytnej Grecji była taka rasa, ale dlatego, że teraz mamy rasę mieszczanina, który w noc noworoczną chciał koniecznie wleźć akurat na kamienną boginię (w swej niewzruszoności nieszczęsna nie może obronić się przed gwałtem, natomiast towarzyszyki bohatera, „boginki” pstrych straganów, aż piszczą z zachwytu). Dla wzmocnienia stworzonego *image* zechciał on jeszcze chwacko miotnąć flaszkę po piwie, odbijając psu Diany przednią łapę<sup>4</sup>. I tak oto siedzi nieszczęsne trójnogie stworzenie nie jeden rok... Na swoich czterech przetrwało niejedną wojnę i niejedną władzę, a w dzisiejszym Lwowie, o mało co nie koronowanym, łapę straciło. Może urządzimy i dla niego Dzień Miasta? Potrzeba niewiele – wszystkiego wiaderko zaprawy i dwoje rąk kogoś Nieobojętnego. Diana się ucieszy, pies wdzięcznie zamerda ogonem. A wtenczas będzie można i koronować, i wieszać wiatrowskazy. Te rzeczy zawsze są bardzo wysoko, można kark skrócić, zanim się je zobaczy, a obok uszczęśliwionego psa i jego Pani będziemy przechodzić codziennie.

Może urządzimy *Sanitarny Dzień Miasta* i znajdziemy tych kilkoro głupków (a ich naprawdę jest niewiele, jak można sądzić z typowości bazgrót,

i odszukać ich nie będzie zbyt trudno) i zmusimy do zamalowania lub wyczyszczenia graffiti przynajmniej w Śródmieściu? Do tego też potrzeba niedużo – tylko chęci Nieobojętnego, chociażby jednego.

Dla człowieka kryzys wieku średniego naznaczony jest bolesnym pytaniem: co robić z resztą swojego życia? Co mamy robić z resztkami tego Miasta? Pozostawić mu piękne umieranie – nie uda się chyba. Po pierwsze, w światowej kulturze byłoby to powtórka – patent dawno posiada Wenecja; a po drugie: u nas nie da się pięknie umrzeć, zbyt dużo brudnych zakłóceń wniesiemy do tego procesu.

Jest inna droga, o wiele trudniejsza – stworzyć nową filozofię Miasta, uczyć się i próbować myśleć jak urbanieści, a nie jak koczownicy, którzy spustoszywszy jedno terytorium, przechodzą na inne. Nastroić optykę wzroku tak, żeby patrzeć na każdy kamień, każdą bramę, każdy witraż, jak na swoje, prywatne środowisko, które nas właśnie kształtuje; samodzielnie studiować nietłatwą dyscyplinę higieny duszy i ciała, a zarazem i miasta, jako właściwej dla nich przestrzeni. Krok za krokiem, poczynając od pierwszego pytania: **co mamy robić z resztkami tego Miasta, w którym chcemy przeżyć resztę swojego życia?**

tłum. Andrzej Otko



Statua Dianny na Rynku lwowskim.  
Pies ma jeszcze cztery nogi...  
Fot. Adam Bujak: Lwów. 1997

<sup>1</sup> Od niedawna w kręgach ukraińskich intelektualistów we Lwowie żywo dyskutowana jest kwestia, czy są podstawy i czy warto dziś ozdobić historyczne, królewskie miasto Lwów symboliczną koroną. W szczególności powstał projekt umieszczenia złoczonej korony na szczycie masywu wieży Ratusza (patrz np. w gazecie „Postup” z 4 VII 03). Przypomnijmy, że szczyt wieży dawnego lwowskiego Ratusza (która wzniesiona w 1619 r. przez Andrzeja Bemera, runęła w 1826 r.) upiększało godło Polski – Orzeł Piastowski oraz okazały złotony wiatrowskaz w kształcie lwa w koronie, nawiązujący do ówczesnego herbu miasta.

<sup>2</sup> *piercing* (z ang.) – modne obecnie wśród młodzieży przekłuwanie nozdrzy, pępka (a także innych części ciała) w celu umieszczania w nich specjalnych ozdóbek – kółek, wisiorów itp., również określanych tym słowem.

<sup>3</sup> *popsa* – zapożyczenie z rosyjskiego języka młodzieżowego; słowo stanowi skrót angielskiego określenia *popular songs*, oznaczający współczesną popularną muzykę rozrywkową.

<sup>4</sup> Rzeźba na studni Diany została uszkodzona w noc sylwestrową 2000/2001 – pierwszą XXI wieku.



# W Krakowie i dalej

## XV-LĘCIE TMLIKPW WE WROCŁAWIU

W dniach 20–21 września '03 uczestniczyliśmy w obchodach piętnastej rocznicy założenia naszego Towarzystwa. We Wrocławiu, najbardziej lwowskim mieście obecnej Polski, powstała pierwsza organizacja lwowiaków, która stała się początkiem ogólnopolskiego *Towarzystwa Miłośników Lwowa*. Jego nazwa wkrótce została rozszerzona o człon: *i Kresów Południowo-Wschodnich*, skupiając w swych szeregach wygnanców z całej Małopolski Wschodniej i jej sympatyków. We Wrocławiu powstał też Zarząd Główny Towarzystwa, które z czasem objęło ponad 80 oddziałów w całej RP.

Uczestnicy Zjazdu zostali zaproszeni do ogromnej i pięknej auli wrocławskiego Zespołu Szkół Gastronomicznych. Miejsce tego jubileuszowego spotkania zawdzięczamy p. Beacie Oziębłowskiej, która tam uczy i jest twórczynią pierwszego lwowskiego klubu młodzieżowego. Stąd też niezwykle serdeczne przyjęcie Kresowian, którzy zjechali się z całego kraju.

Uroczystości rozpoczęły się odśpiewaniem *Roły*. Powitali nas prezes ZG TMLiKPW dr Andrzej Kamiński oraz wiceprezydent Wrocławia. Odczytano liczne listy gratulacyjne, w tym od ks. kardynała H. Gulbinowicza, list z kancelarii Prezydenta RP, list od p. A. Przewoźnika z Rady Ochrony Pamięci WiM, od p. Władzy Majewskiej z Londynu i jeszcze wiele innych. Pan Kapuściński z Londynu – sponsor uroczystości – подарował obraz *Bitwa pod Zadwórzem* i wygłosił swój wzruszający wiersz. Pani D. Śliwińska, sekretarz ZG, przypomniała zmarłych członków ZG, których pamięć uczczono chwilą ciszy.

Pierwszy prezes ZG, Zdzisław J. Zieliński, przypomniał dzień 22 września

W latach międzywojennych (1921–1939) na terenie powystawowym odbywały się coroczne Targi Wschodnie (we wrześniu), dla których pobudowano szereg nowych pawilonów (kilka z nich pozostało, kilka jest w ruinie). Odbywały się tu ponadto okazjonalne wystawy, działały kawiarnie, wesołe miasteczko. Plac Powystawowy, stanowiący jakby przedłużenie Parku Stryjskiego, był miejscem całorocznych spacerów mieszkańców Lwowa i przyjezdnych.

Główne wejście na teren Placu Powystawowego znajduje się od strony zbiegu ulic Racławickiej i Poniatowskiego. Od otwarcia PWK w r. 1894 dochodził tu z dworca głównego (przez ul. św. Zofii) pierwszy tramwaj elektryczny we Lwowie (ślady torowisk czytelne do dziś) i dopiero w latach 1930. końcówka ta została przeniesiona na ul. Ponińskiego (tam, gdzie zaczyna się ul. Własna Strzecha, wtedy wytyczona). Obecnie linia ta jest nieczynna.

### WAŁY GUBERNATORSKIE

Pas plantacji miejskich powstały w 1820 r. na miejscu dawnych fortyfikacji miejskich po wschodniej stronie miasta, wznoszący się od podnóża Góry Zamkowej wznwyż. Pas plantacji pokrytych starodrzewem, ograniczony jest po bokach ulicami Podwale i Czarnieckiego, a ciągnie się od murów bernardyńskich na dole (po stronie płd.) ku ul. Teatryńskiej na górze (po stronie płn.). Jego długość wynosi ok. 0,5 km, szerokość ok. 50 m. W obrębie pasa zieleni stoi XVI-wieczna Baszta Prochowa, relikt fortyfikacji, oraz XIX-wieczny budynek II Gimnazjum.

Po bokach Wałów Gubernatorskich znajduje się szereg ważnych obiektów: wzdłuż ul. Czarnieckiego dawny pałac gubernatorski (siedziba gubernatora austriackiego – stąd nazwa ogrodu; w okresie autonomii siedziba namiestnika), gmach Namiestnictwa z 2. poł. XIX w. (w latach międzywojennych Urząd Wojewódzki); na wysokiej skarpie kościół Karmelitów z XVII w., a dalej kościół MB Gromnicznej z dawnym klasztorem Karmelitanek, później Seminarium Duchowne ob.łac., oraz pałac arcybiskupi (1844). Wzdłuż ul. Podwale stoją dwa arsenały: Miejski (XVI w.) i Królewski (XVII w.) oraz renesansowa Cerkiew Wołoska z tzw. więżą Korniaкта (XVI–XVIII w.).

### WAŁY HETMAŃSKIE

Pas plantacji miejskich między równoległymi ulicami Hetmańską i Legionów, biegnący od pl. Mariackiego do Teatru Wielkiego (dług. ok. 0,5 km), z aleją spacerową pośrodku. Powstał przy końcu XVIII w. w miejscu zburzonych przez



1988 r., kiedy zarejestrowano TML w sądzie wrocławskim. Zwrócił uwagę na zbieżność dat: 22 IX 1939 sowieci wkroczyli do Lwowa. B. Oziembłowska przygotowała projekcję *Wrocław–Lwów*. Było to interesujące zestawienie historii obu miast w przeżyciach.

Materiał ten prezentuje autorka młodzieży – inicjatywa ciekawa i budząca nadzieję – *przekazywanie pałeczki* młodym ludziom.

Redaktor CL A. Chlipalski mówił o idei utworzenia instytutu-centrum spuścizny historii i kultury Ziemi Wschodnich. Byłaby to placówka dokumentująca i stymulująca badania nad wielowiekową przeszłością odciętych od Polski obszarów i centrów kultury polskiej. Prof. J. Kowalczyk proponował wysunięcie naszych kandydatów do Parlamentu Europejskiego.

W części artystycznej śpiewały i tańczyły „Biedronki” z Brzegu, zespół z Sępólna recytował wiersze, wiele radości wniosły „Bajbusy” węglińskie.

Następnego dnia (niedziela) uczestniczyliśmy w uroczystej mszy św. w kościele garnizonowym pw. św. Elżbiety. Odprawił ją i homilię wygłosił ks. bp Józef Pazdur. Wspominał, jak w czasie studiów we Wrocławiu zetknął się z ludźmi ze Wschodu, dla których najwyższym prawem było ukochanie

Boga i Ojczyzny. Mówił: *Byliście potrzebni, by przynieść ciężką narodową i religijną. Do mszy służył oddział żołnierzy.*

Dalszy program to zwiedzanie miasta *Szlakiem zabytków lwowskich we Wrocławiu*. Zaczęto od pomnika Aleksandra Fredry, przywiezionego ze Lwowa, zdobiącego dziś Rynek wrocławski. W Muzeum Medalierstwa oglądaliśmy model-panoramę XVIII-wiecznego Lwowa, autorstwa inż. Witwickiego (pisaliśmy o tym modelu w CL 3/02).

Autokarem odwiedziliśmy pomniki ofiar wojen. Pierwszy (na bulwarze X. Dunikowskiego) upamiętnia zbrodnie ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej Wołynia i Małopolski Wschodniej. Drugi pomnik – dedykowany 22 tysiącom pomordowanych w Katyniu, Miednoje, Charkowie i innych miejscach *niehumanitarnej ziemi* – przedstawia postać kobiety, trzymającej głowę zabitego syna, a przypomina Matkę Bożą i Chrystusa zdjętego z krzyża. Trzeci pomnik, poświęcony pamięci Orłąt Lwowskich, znajduje się na cmentarzu Świętej Rodziny. Tam przybyli do nas księża z pobliskiego kościoła, by wspólnie pomodlić się w intencji ofiar wojen.

Wieczorem czekała nas zmiana nastroju: spotkanie towarzyskie w pięknym parku pałacowym w Jelczu. Wystąpił dla nas znakomity zespół *Paka Ryca*, który grał i śpiewał piosenki lwowskie. Jedliśmy kielbaski, popijaliśmy piwem, zabawa i tańce trwały do późnego wieczora przy cudownej, letniej pogodzie.

**Wiele wyrazów uznania i wdzięczności za doskonały program i świetną organizację należy się wrocławskim działaczom TMLiKPW, którzy nas tak wspólnie gościli.**

Marta Walczewska

## Nagroda dla Andrzeja Przewoźnika

Sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Przewoźnik otrzymał prestiżową nagrodę, ufundowaną przez „Rzeczpospolitą”, za działalność w imieniu polskiej racji stanu.



Model lwowskiego starego miasta, wykonany przez arch. Janusza Witwickiego, przywieziony ze Lwowa po II wojnie, obecnie we Wrocławiu



A. Przewoźnik jest krakowianinem z urodzenia, ma 40 lat. Tu ukończył studia historyczne na UJ i tu rozpoczął pracę w Urzędzie Wojewódzkim. Sekretarzem generalnym ROPWiM w Warszawie został

w 1992 r. W ciągu ubiegłych 11 lat działalność tej instytucji postawił na niezwykle wysokim poziomie. Wykazał się ogromnym wyuczuciem i cierpliwością w trudnych – szczególnie po wschodniej stronie – pertraktacjach, toteż na swym koncie ma więcej sukcesów niż porażek. Są to zagadnienia dobrze znane: Katyń, Miednoje, Charków, Cmentarz Orłąt i setki innych, większych i mniejszych miejsc pochówku i pomników Polaków, rozsianych po całym świecie.

ROPWiM pod jego kierownictwem wydaje periodyk „Przeszłość i pamięć” o charakterze historyczno-dokumentacyjnym. Ponadto sponsoruje różne wydawnictwa, w tym już pięciokrotnie numery specjalne „S” naszego kwartalnika.

Gratulacje dla Andrzeja Przewoźnika zamieszczamy w innym miejscu tego numeru. Informację o nagrodzie dla Przewoźnika podały wszystkie gazety. „Rzeczpospolita” 261/03 opublikowała na ten temat kilka obszernych artykułów i wypowiedzi, w tym wypowiedź Aleksandra Kwaśniewskiego (jej fragment cytujemy w *Słowie od Redakcji*).

## Zjazd Stanisławowian w Krakowie

Wspólnym wysiłkiem ludzi dobrej woli z krakowskiego Koła Stanisławowian przy TMLiKPW, z inicjatywy przewodniczącej Koła Krystyny Stafińskiej, odbył się w Krakowie w dniach 6–7 września br. Zjazd Stanisławowian z całej RP i z zagranicy. Wśród 120 uczestników zjazdu zadźwięczało ciepłą, kresową mową, od lat niesłyszaną w takim natężeniu.

Austriaków fortyfikacji miejskich, po dwóch stronach koryta Pełtwi, stanowiącej – po przeniesieniu z wcześniejszego koryta – fosę pod murami miasta od strony zachodniej. Po zasklepieniu Pełtwi w latach 60. XIX w. środkiem poprowadzono główną aleję, obramowaną szpalerami drzew. W r. 1900 na płu. zakończeniu Wałów wybudowano Teatr Miejski (Wielki), zamykający jej perspektywę. Po przeciwnej stronie Wały zamyka pl. Mariacki z pomnikiem A. Mickiewicza (oraz studzienką ze statua Matki Boskiej (1862).

Po obydwu stronach Wałów Hetmańskich powstał ciąg monumentalnych budowli: hoteli, banków, urzędów, muzeów. Szczególne budowle to tzw. gmach Skarbkowski (z teatrem, zbudowany na miejscu Niskiego Zamku) i kamienica Hausnerów (na jej dziedzińcu znajdował się dworzec dylżansów). Przy Wałach stoi ponadto (tyłem) kościół Jezuitów z XVII w. (dotąd zamknięty), który znajdował się przy samych murach miasta. Na skrzyżowaniu Wałów Hetmańskich z ul. Kilińskie-go i Sykstuską wzniesiono w r. 1883 pomnik Jana III Sobieskiego, dłuta Tadeusza Barączka, wywieziony po II wojnie do Gdańska. Pomnik hetmana Stanisława Jabłonowskiego, który niegdyś stał blisko Teatru Wielkiego, przeniesiono w XX w. na pobliski plac Trybunalski (pomnik obecnie nie istnieje)\*\*.

\* Zamek górny („Wysoki”) został wzniesiony ok. r. 1360 przez Kazimierza Wielkiego, ale już w XVII w. opuszczony. Od tego czasu popadł w ruinę, a materiał budowlany zabrała ludność.

\*\* Roztocze (wschodnie) – zob. CL 2/98.

\*\*\* W latach 1990. wybudowano na Wałach Hetmańskich na wysokości pl. św. Ducha pomnik Tarasa Szewczenki, będący dysonansem w stosunku do stylu i tradycji tego zespołu urbanistyczno-architektonicznego dawnego Lwowa.

### LWÓW – CMENARZE

Pierwotnie – zgodnie z ogólnymi obyczajami – zmarłych grzebano wokół kościołów, tworząc cmentarze przykościelne, lub w kościelnych kryptach. Poza miastami tworzone jedynie miejsca grzebalne dla ofiar zaraz. W XVIII w., z uwagi na intensyfikującą się zabudowę śródmieść, a także uświadamiane już względy sanitarne, podjęto likwidację cmentarzy przykościelnych i tworzenie nekropolii na obrzeżach miast. W miastach polskich zasadę tę zaczęto wprowadzać już po rozbiorach, na przełomie XVIII i XIX wieku\*. Właśnie

Zgodnie z przewodnią myślą zjazdu: Pamięć-Piękno-Pietyzm wspomniano uroki miasta i regionu, ale także straszne zbrodnie dokonane na Polakach w latach 1939–46: wywozy na Sybir, aresztowania, pogromy, mordy, a zwłaszcza okrutną eksterminację części inteligencji miasta, dokonaną przez Gestapo w sierpniu 1941 r., gdy w Czarnym Lesie pod Stanisławowem rozstrzelano ponad 200 osób.

Uczczono pamięć Tych Wszystkich, którzy odeszli na zawsze, a do ostatka wiernie i z miłością byli zaangażowani na rzecz swego Miasta, nazywanego Grodem Rewery.

W zjeździe brał udział prok. Andrzej Majcher z Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach – aby nawiązać kontakt z żyjącymi świadkami tamtych wydarzeń.

Od chwili zniesienia cenzury ukazało się stosunkowo dużo publikacji o tematyce kresowej, jednak nie zawsze merytorycznie obiektywnych. Pani prof. Maria Pawłowiczowa (Katowice) w swoim referacie pt. *Spory o granice Pokucia w publikacjach dotyczących Kresów* podkreśliła, że *wszystko co się pisze o Kresach, ma kształtować poglądy następnych pokoleń, które Utraconej Ziemi nie znały, a to zobowiązuje do rzetelności przekazu. [...] Autorzy nie zawsze są odpowiednio do pisania przygotowani. [...] Ze zgrozą też można stwierdzić celowe fałszowanie i tuszowanie, a także zmienianie historycznego obrazu przeszłości dla celów politycznych.*

Gościem zjazdu był redaktor naczelny kwartalnika „Cracovia-Leopolis” Andrzej Chlipalski, który wystąpił z umotywowanym apelem o wspólne podjęcie starań w sprawie powołania stabilnej i bezstronnej państwowej instytucji naukowej, która podjęłaby i kontynuowała prace badawcze, dokumentacyjne i popularyzatorskie nad spuścizną historii i kultury Kresów Wschodnich. Uczestnicy zjazdu gremialnie podpisali się pod tą inicjatywą.

Z dużym aplauzem przyjęto wystąpienie dr Ewy Nawrockiej (Gdańsk), która opowiadaniem pt. *Jechać do Stanisławowa* poruszyła nostalgiczne struny uczestników zjazdu, a także podzieliła się refleksją z kontaktów naukowych ze studentami wydziału polonistyki na *Uniwersytecie Przykarpackim*

w Stanisławowie. *Stanisławów istnieje dzięki naszej pamięci i chciałoby się, żeby była ona nieprzemijająca. Chciałoby się pod powiekami zatrzymać tamten Stanisławów, miasto dzieciństwa, młodości i wieloletniej obecności.*

W krótkiej relacji nie sposób wymienić wszystkich prelegentów i gości, jak i omówionych spraw. Z wypowiedzi uczestników, a także z korespondencji nadesłanej do organizatorów zjazdu już po jego zakończeniu wynika, że był on potrzebny i spełnił swoje zadanie, również na gruncie towarzyskim. Cytując Hemara, *był triumfem pamięci nad zapomnieniem, miłości nad zobojętaniem serca, triumfem życia nad przemijaniem czasu.*

Krystyna Stafińska

## Notatki

◆ Z opóźnieniem – przepraszamy – informujemy, że Zarząd Główny TMLiKPW, na wniosek Zarządu Oddziału Krakowskiego, przyznał **Złote Odznaki Towarzystwa:**

- Ks. infułatowi STANISŁAWOWI MAŁYSIAKOWI, za serdeczną pamięć o tych, którzy na nią sobie zasłużyli walką z przemocą i ofiarą życia o wolność Polski i Lwowa w obu wojnach światowych; za wielokrotne przewodniczenie naszym wspólnym modlitwom za Lwowskie Orłęta i poległych lwowskich AK-owców, oraz w intencji żywych.

- Ks. infułatowi JERZEMU BRYLE, za niezmienną życzliwość i sprzyjanie naszemu Towarzystwu; za coroczne przyzwolenie kwestowania na rzecz ratowania historycznego Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie – na czcigodnym Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie, gdzie spoczęło tak wielu wygnańców lwowskiej elity.

- KOMENDZIE HUFCA ZWIĄZKU HARCERSTWA RZECZYPOSPOLITEJ, za wielką życzliwość dla polskiej historii Lwowa i Małopolski Wschodniej oraz bohaterskiego zrywu niepodległościowego Orłąt Lwowskich, wyrażającą się w stałym udziale Harcerzy i Pocztów Sztandarowych w naszych uroczystościach, przede wszystkim pod komendą Druha Ryszarda Wcisły – utrwalającym w młodych sercach i umysłach pamięć o tamtej, odciętej od Macierzy umęczonej Ziemi.

◆ Z rozmowy, przeprowadzonej przez red. Adama Rymonta w „Dzienniku Polskim” (dość dawno, bo w nrze 145/02) dowiedzieliśmy się o istnieniu w Krakowie Stowarzyszenia „Dziedzictwo Karpat”, którego prezesem jest właśnie rozmówca dziennikarza, dr Andrzej Czech. Stowarzyszenie to otwiera (a może już otworzyło?) *sklep internetowy*, przez który zamierza sprzedawać **wyroby sztuki ludowej... Huculszczyzny**. A. Czech wyjaśnia, że u podstaw takiego właśnie wyboru leży fakt przetrwania w owym regionie autentycznego rękodziela ludowego – kilimów, haftów, ceramiki, przedmiotów z drewna, pisanek. Dochody z handlu mają wspierać samych rękodzielników.

## KULTURA NAUKA

### Kronika

◆ We wrześniu '02 podpisano postanowienie o odtworzeniu we Wrocławiu **lwowskiego Muzeum Lubomirskich**, jak dawniej – w ramach Ossolineum. Akt ten daje podstawę do podjęcia starań o odzyskanie dóbr kultury – jako nie państwowych, lecz prywatnych – utraconych w czasie wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu. Dokument podpisali obecny dyrektor Zakładu Naukowego im. Ossolińskich, dr Adolf Juzwenko, i książę Eustachy Sapieha, reprezentujący wnuków księcia Andrzeja Lubomirskiego (z Przeworska).

Przypomnijmy, że Muzeum Lubomirskich powstało w pierwszej połowie XIX w. przez połączenie z Ossolineum we Lwowie bogatych zbiorów sztuki ks. Henryka Lubomirskiego, a Lubomirscy byli dziedzicznymi kuratorami Ossolineum do II wojny. Kolekcja ta została częściowo zrabowana przez Niemców, a władze ukraińskie w 1946 r. – oddając Polsce część księgozbioru Ossolineum – zatrzymały dzieła sztuki. Wywiezione przez Niemców rysunki Dürera Amerykanie oddali Jerzemu Lubomirskiemu, przebywającemu na emigracji, a on je... rozsprzedał.

wtedy powstały czołowe, dziś zabytkowe cmentarze polskie: Łyczakowski we Lwowie, Powązkowski w Warszawie, Rossa w Wilnie i Rakowicki w Krakowie.

#### CMENTARZ GRÓDECKI

Położony między ulicami Gródecką, Bilińskich i Szeptyckich, pochodzi z 2. poł. XVII w., gdy na błoniach białohorskich zbierały się wojska przed wyruszeniem na wyprawę wiedeńską. Tu właśnie grzebano umierających żołnierzy, gdy zabrakło miejsca przy kościele św. Anny. Po założeniu tu cmentarza miejskiego z końcem XVIII w. pochówki trwały do 1875 r. W związku z rozbudową tej dzielnicy w pobliżu nowego dworca Czerniowieckiego i Głównego, cmentarz zamknięto, a część tutaj pochowanych przeniesiono na Łyczaków. Resztką cmentarza Gródeckiego z ostatnimi nagrobkami istniała jeszcze w pierwszych dekadach XX w.

#### CMENTARZ JANOWSKI

Drugi co do wielkości i wartości cmentarz lwowski, zarazem druga z dwóch czynnych do dziś starych nekropolii miasta. Położony przy górnym odcinku ul. Janowskiej, w płn.zach. części miasta, został założony w r. 1883 wobec dokonanego lub zamierzonego zamknięcia mniejszych cmentarzy (Gródeckiego, Stryjskiego i na Paparówce – wszystkie zob.).

Powierzchnia cmentarza Janowskiego wynosi ok. 38 ha. Wśród istniejących tam obiektów zwraca uwagę przede wszystkim grób arcybiskupa bł. Józefa Bilczewskiego (przed beatyfikacją w r. 2001 wykonano nowy kamienny nagrobek). Była tu również kwatery Obrońców Lwowa z lat 1918–20, której groby w dużej części uległy i nadal ulegają celowemu niszczeniu.

W płd. części cmentarza znajduje się szereg miejsc pochówku księży i przedstawicieli inteligencji lwowskiej, pozostałych we Lwowie po II wojnie światowej, wśród nich przede wszystkim SB o. Serafin Kaszuba, oczekujący beatyfikacji.

#### CMENTARZ ŁYCZAKOWSKI

Największy (do połowy XX w.) cmentarz lwowski, jedna z najważniejszych i najpiękniejszych nekropolii polskich, położony jest we wschodniej części miasta, w dzielnicy Łyczaków (niegdyś teren folwarczny pod miastem). Grzebanie zmarłych na morową zarzę rozpoczęło się tam w XVI w., a w r. 1786 założono cmentarz miejski, jeden z kilku urządzonych wtedy wokół miasta, po zakazie pochówków przy kościołach i stopniowej likwidacji cmentarzyków wewnątrzmijskich.

◆ W jednej z galerii krakowskich pokazano wystawę **młodego malarza, Marcina Cieńskiego**. Obrazy podobno ciekawe (nie oglądaliśmy niestety, recenzję czytamy w „Dzienniku Polskim” 245/03): *Jest to malarstwo przedstawiające; obrazy świata ostentacyjnie powszedniego – jak u większości młodych malarzy, którzy nie są abstrakcjoniastami. Dobre warsztatowo, świadome roli świata, wzajemnych relacji koloru...* Wystawa nosi nazwę: *Teraz mieszkam na wsi.*

Naszych Czytelników natomiast może zainteresować fakt, iż Marcin Cieński ma bez reszty pochodzenie wschodniomałopolskie, choć urodził się w Krakowie. Po mieczu jest potomkiem znanej rodziny ziemiańskiej, związanej z Pieniakami w złoczowskiem oraz Oknem w horodeńskim. Znany

działacz polityki konserwatywny przełomu XIX/XX w., Tadeusz Cieński, był jego pradziadkiem. Po kądzieli jest wnukiem Adama Hollanka, niestety już nieżyjącego, ale doskonale pamiętanego lwowiaka, dziennikarza i literata.

◆ **Jerzy Janicki** obchodził w sierpniu swoje 75-lecie. W wywiadzie, którego udzielił „Rzeczpospolitej”, zwrócił uwagę, że *dzięki filmom, serialom, komediom i tragikomediom młodzież wie, jak wyglądała okupacja niemiecka, natomiast prawie nikt nie wie, czym była okupacja sowiecka wschodnich terenów Polski*. Sam, jak mówi, nie czuje się już na siłach, by napisać scenariusz serialu o Lwowie, i to odczuwa jako swój wielki wyrzut sumienia.

◆ W CL 1/03 donosiliśmy o wystawach w Krakowie **trzech młodych artystek-lwowianek**. Dziś, z opóźnieniem, pokazujemy zdjęcia z tych imprez.

1. Otwarcie wystawy Heleny Jacyno w Galerii „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie. Po lewej artystka, po prawej dr Jerzy Petrus, wiceprezes WP, wicedyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu

2. Otwarcie wystawy Krystyny Grzegockiej i Juriany Jur w Klubie „Zaułek” w Krakowie. Przemawia Jerzy Madeyski, w środku J. Jur i K. Grzegocka.


3. W czasie wernisażu: prof. Zofia Dudrówna (nasza Autorka) i Kasia Lipert (studentka muzykologii, pianistka, niedawno przybyła z Kijowa)





# Książki czasopisma internet

## Nowe książki

 Postać zmarłego niedawno biskupa Jana Olszańskiego zapisała się w pamięci Polaków w sposób szczególny i na trwałe. Tak dziś trudno – i chyba na całym świecie – o ludzi, których można by uznać za *z n a k o m i t y c h*, bo to, co w swoim życiu czynili, było godne i sprawiedliwe, ludziom potrzebne. I nie oderwali się od korzeni, obca im była doraźna polityka. Do takich nie-licznych w dzisiejszym świecie należał Biskup Jan, niezapomniany pasterz w kamienieckiej twierdzy. Sam był Człowiekiem-Twierdzą.

Z uznaniem więc powitaliśmy monumentalną *Książkę Jubileuszową* poświęconą ks. Biskupowi Olszańskiemu, zatytułowaną *Pasterz i Twierdza*, zredagowaną przez **ks. prof. Józefa Wołczańskiego** (Kraków-Kamieniec Podolski 2001), złożoną z opracowań 22 autorów, głównie księży z Krakowa i paru innych miast RP oraz Gródka Podolskiego (w tym ostatnim mieści się Seminarium Duchowne diecezji kamienieckiej). Z 26 artykułów – uporządkowanych w dwóch działach: *Zagadnienia historyczne* i *Zagadnienia filozoficzno-teologiczne* – dwa dotyczą samego Biskupa Jana, a kilka omawia kamieniecką diecezję, katedrę i parafię katedralną. Cała seria artykułów opisuje zakony w tamtejszej diecezji z XVIII i XIX w. (jezuitów, franciszkanów, kapucynów, bernardynów, dominikanów, karmelitów). Są też akcenty lwowskie: korespondencja biskupa kamienieckiego P. Mańkowskiego z abpem J. Bilczewskim oraz artykuł o ks. H. Mosingu.

Księgę otwiera życiorys Biskupa Jana, napisany osobiście przez ks. Wołczańskiego. Znamienny jest tytuł artykułu: *Książka biskup Jan Olszański. Duszpasterz-Patriota-Człowiek*, oraz dedykacja: *Księdzu*

Wśród założonych wtedy nowych cmentarzy, Łyczakowski nabrał znaczenia szczególnego, ponieważ – przeznaczony również dla dzielnicy śródmiejskiej, ówczesnie miejsca zamieszkania elity miasta – został zabudowany kaplicami, grobowcami i nagrobkami o wysokiej wartości architektonicznej i artystycznej. Cmentarz Łyczakowski był parokrotnie powiększany – jego powierzchnia wynosi obecnie ok. 40 ha. Ostatnią częścią przyłączoną do niego był z końcem 1918 r. teren przeznaczony na Cmentarz Obrońców Lwowa (zob.), położony po płd.wsch. stronie cmentarza. Wejście główne na cmentarz znajduje się po stronie zachodniej, z ul. św. Piotra i Pawła.

Na terenie Cmentarza Łyczakowskiego istnieją do dziś 23 kaplice rodzinne oraz kilkaset kamiennych grobowców i nagrobków, ozdobionych detalami architektonicznymi i rzeźbami. Wysoce cenna zabytkowa zabudowa nagrobna jest w ostatnich latach systematycznie niszczona lub zawłaszczana przez obecnych mieszkańców Lwowa, za przyzwoleniem ukraińskiej administracji, mimo że nekropolii nadano status *cmentarza-muzeum*.

Prof. S.S. Nicieja obliczył, iż na terenie Cmentarza Łyczakowskiego znajdują się miejsca pochówku około 20 tysięcy osób ważnych dla historii i kultury polskiej, kaplice, grobowce i pomniki rodów arystokratycznych i mieszczańskich Lwowa, arcybiskupów ormiańskich, działaczy politycznych i społecznych, uczonych i artystów. W obrębie właściwego cmentarza znajdują się dwa zespoły grobów, związane z powstaniem 1831 i 1863 r., groby żołnierzy kościuszkowskich itd.

Szczególne walory architektoniczne i rzeźbiarskie obiektów Cmentarza Łyczakowskiego podkreśla wyjątkowo malownicza, górzysta rzeźba terenu, co stawia ten cmentarz w rzędzie czołowych nekropolii europejskich.

### **CMEN TARZ OBROŃCÓW LWOWA** (Cmentarz Orłąt)

Idea założenia osobnej nekropolii dla poległych w listopadzie 1918 r. obrońców Lwowa powstała niezwłocznie po zakończeniu walk, w grudniu tego samego roku. Wtedy też rozpoczęto pierwsze pochówki na terenie okupionym od sióstr benedyktynek ormiańskich, w przedłużeniu Cmentarza Łyczakowskiego i poświęconym przez abpa J. Bilczewskiego. W pierwszą rocznicę wybuchu 1 XI 1919 na Cmentarz Orłąt przeniesiono zwłoki poległych z różnych miejsc, m.in. z cmentarzy przy Politechnice. W roku 1921 rozpisano konkurs na projekt cmentarza, a jego zwycięzcą został (wśród 5 projektów)

*Biskupowi Janowi Olszańskiemu, świadkowi niezłomnej wiary i narodowej tożsamości, w 60. rocznicę święceń kapłańskich oraz 10-lecie sakry biskupiej, księgę tę dedykują autorzy. Ważny jest też artykuł wprowadzający do części historycznej: ks. Romana Dzwonkowskiego (Lublin) o odrodzeniu Kościoła katolickiego na Ukrainie (właściwej) w czasie II wojny i po jej zakończeniu.*

Warto dodać, że w księdze, poza samym ks. Wołczańskim, piszą również znani nam: ks. Andrzej Pankowicz (członek pierwszego Zarządu Oddziału TMLiKPW w Krakowie) oraz dr Krzysztof R. Prokop, który w naszym kwartalniku pisał o arcybiskupie lwowskim Ankwiczu (C 2/98) oraz o lwowskim Mozarcie (CL 4/98).

📖 Wśród książek naukowych wydanych w ostatnim roku miejsce czołowe zajmuje bez wątpienia potężne dzieło (licząc z ilustracjami – ponad 700 stron) **ks. Józefa Wołczańskiego: Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie 1918–1939** (Kraków, 2002, wydanie dofinansowane przez Radę Ochrony Pamięci i WiM).

Uniwersytet lwowski był trzecim w naszej historii, po krakowskim (Kazimierz Wielki, Królowa Jadwiga) i wileńskim (Stefan Batory). Akademia Lwowska została erygowana przez króla Jana Kazimierza w 1661 r. na bazie wcześniejszego kolegium jezuitskiego i zrównana w prawach i przywilejach z Akademią Krakowską (co wzbudziło jej protesty i bojkot – wspominaliśmy o tym w CL 3/03, s. 1).

Teologia była w Akademii Lwowskiej od samego początku. W rok po I rozbiore (1773), po zdegradowaniu przez Austriaków uczelni do rangi liceum, została teologia przeniesiona do jednego z lwowskich klasztorów. Stan taki trwał do roku 1784, gdy cesarz Józef II reaktywował uniwersytet we Lwowie, ale po 21 latach (1805) został on ponownie zamieniony na liceum. Dopiero w r. 1817 cesarz Franciszek I powołał do życia nowy, niemieckojęzyczny uniwersytet, oczywiście z teologią, który pod jego imieniem dotrwał do 1918 r. Od 1879 r. obowiązywał już na Uniwersytecie Lwowskim język polski (teoretycznie, bo używano go na teologii również wcześniej, a także później\*). W niepodległej Polsce



Kościół MB Gromnicznej i Seminarium Duchowne we Lwowie

Uniwersytet Lwowski otrzymał imię swego założyciela, króla Jana Kazimierza.

Można więc powiedzieć, że to właśnie Wydział Teologiczny zaświadcza ciągłość 278-letniej historii Uniwersytetu Lwowskiego (1661–1939), gdy inne dyscypliny akademickie przeżyły dwie przerwy: 11 i 12 lat. Obecna przerwa trwa już lat 64...

Praca ks. Wołczańskiego wypełnia w części bolesną lukę, ponieważ nie ma dotąd pełnego, współczesnego opracowania dziejów UJK. W bibliografii pracy Księdza znajdujemy tylko opracowania prof. L. Finkla i S. Starzyńskiego z końca XIX w. oraz ukraińską pracę E. Lazarenki z 1961 r. (zapewne dość odlegającą od naszego punktu widzenia). Do redagowania opracowania zbiorowego przymierzał się śp. doc. Artur Leinwand w Warszawie, nie wiemy jednak, czy ktoś to kontynuuje\*\*.


Książka ks. J. Wołczańskiego – obok szczególnej wartości dla dziejów uczelni teologicznych w Polsce w XX wieku – jest zarazem więc pierwszą jaskółką w przedmocie historii Uniwersytetu Lwowskiego. Oby za tym dziełem poszło pełne opracowanie historii jego Wydziału Teologicznego, od samego początku w XVII wieku.

W swojej książce ks. Wołczański, po omówieniu organizacji studiów teologicznych oraz kadry naukowo-dydaktycznej w opracowywanym okresie, opisuje szczegółowo wszystkie katedry tamtego czasu, tryb nauki i zdobywane stopnie, problemy studenckie. Na końcu omawia aktywność naukowo-teologiczną i intelektualną kadry Wydziału oraz bilans dokonań i tragedię jego unicestwienia.

Pracę uzupełnia ponad 100 zdjęć.



- \* Na tym samym wydziale studiowali również klerycy grekokatolicy i niektóre przedmioty dotyczące ich obrządku były wykładane po rusku. W latach 1787–1804 ces. Józef II erygował we Lwowie filozoficzno-teologiczny Instytut Ruski, z polskim językiem wykładowym!
- \*\* Tymczasem powstały aż dwie poważne monografie historyczne Politechniki Lwowskiej – w Gdańsku i Krakowie.

 Nakładem Biblioteki Narodowej w Warszawie (2002) ukazała się książka pod znamienym tytułem **Cena tożsamości**. Jednak dopiero podtytuł *Wspomnienia i opowiadania Polaków zamieszkałych na Ukrainie* wyjaśnia tak naprawdę wszystko.

Książka jest zbiorem opowiadań i wspomnień kilkunastu autorów, których wymieniam w kolejności alfabetycznej: Krystyny Angielskiej, Jadwigi Jamróz, Karoliny Kubickiej, Jadwigi Kuczabińskiej, Teresy Kulikowicz-Dutkiewicz, Ireny Partyki, Mieczysławy Piotrowskiej, Ewy Tajner, Krystyny Anny Żarskiej-Trofimczuk, Włodzimierza Popławskiego, Edwarda Zawodzińskiego, Ryszarda Zielińskiego i Józefa Ziembickiego. Celem wymieniam nazwiska tych Polaków, którzy chwycili za pióro i postanowili w formie literackiej – czy to wspomnieniowej, czy to fabularnej – przekazać nam, i pozostawić dla potomnych, prawdę o losach własnych lub rodaków żyjących po II wojnie światowej w ZSRR, a od 1989 r. na Ukrainie. Swymi opowieściami dają żywe świadectwo tego, co historia uczyniła z Kresami Rzeczypospolitej, opowiadają, co z człowiekiem – i to niezależnie od jego narodowości – uczynił komunizm i jak głębokie na jego duszy odcisną piętno.

Gdybym w kilku treściwych słowach miał powiedzieć, o czym są opowiadania zawarte w książce, posłużyłbym się tytułami jej części: *Wyrok historii. Pozostawieni swemu losowi. Nieunikniona rzeczywistość...* Najbardziej smutna jest prawda o pozostawieniu Rodaków samym sobie. Nie miał bowiem kto o nich się upominać, gdy nie było Polski. Bano się o nich upominać, gdy tkwiłszy w okowach uścisku „wielkiego brata”. A dzisiaj... No właśnie, dzisiaj rzucamy im jałmużnę (choć są to wcale duże pieniądze), ale nie dopuszczamy do tego, by dać im się poczuć Polakami prawdziwie! Zwodzimy obiecankami o jakiejś mitycznej „Karcie

Rudolf Indruch, słuchacz V roku architektury Politechniki Lwowskiej.

Wieloetapową budowę cmentarza, finansowaną głównie z ofiar społeczeństwa lwowskiego, rozpoczęto od kaplicy – ukończono ją w 1928 r. i umieszczono w niej rzeźbę Luny Drexlerówny. Do 1932 r. budowano katakumby. Pomnik Chwały, składający się z łuku triumfalnego, dwóch pylonów i 12 kolumn, odsłonięto 11 listopada 1934 r. Pod Łukiem Chwały umieszczono dwie rzeźby lwów dłuta Józefa Starzyńskiego, a po bokach katakumb ustawiono pomniki Lotników Amerykańskich i Piechurów Francuskich, wykonane przez Starzyńskiego i Józefa Różyskiego. Roboty budowlane na terenie Cmentarza Orłąt prowadziła firma Aleksandra Króla. Zasłużony przy budowie był arch. Antoni Nesterowski. Wiele pomników wykonał Witold Rawski.

W 1925 r., gdy w Warszawie zakładano grób Nieznanego Żołnierza pod kolumnadą Pałacu Saskiego, wybrano drogą losowania pobojowisko lwowskie, z którego bezimiennie zwłoki poległego Polaka miały być złożone w stolicy. Zostały one wskazane przez Stefanię Zarugiewiczową, matkę poległego pod Zadwórzem.

W sumie do II wojny pochowano na Cmentarzu Orłąt 2314 osób, przy czym pewna liczba (ok. 470) obrońców, którzy nie zginęli w czasie walk, lecz zmarli w późniejszych latach, została pogrzebana poza ścisłym, zaprojektowanym pierwotnie cmentarzem, po jego wschodniej stronie.

W czasie II wojny pierwsze dwie okupacje – sowiecką i niemiecką – przetrwał Cmentarz Obrońców Lwowa w zasadzie bez szwanku, dokonywano nawet dalszych pochówków. Od 1944 r. rozpoczęła się dewastacja cmentarza. Początkowo były to pojedyncze akty wandalizmu, lwy spod Łuku Triumfalnego usunięto w latach 60., umieszczając je w różnych punktach miasta (po skuciu napisów na tarczach). U schyłku lat 60. urządzono tam wysypisko śmieci, zrywając zarazem kamienne płyty nagrobne do przeróbki na nowe, do nagrobków okupantów. Przeróbka była dokonywana w warsztacie kamieniarskim, który nabudowano na katakumbach. Płaskorzeźby i detale kamienne na katakumbach skuto.

25 sierpnia 1971 r. zburzono przy pomocy czolgów i spychaczy kolumnadę, nie udało się jednak powalić Łuku Triumfalnego i pylonów, skuto jedynie napisy. Wielokrotne interwencje, kierowane z Polski i zza granicy do władz PRL i ZSRR pozostawały bez odpowiedzi.


Stan postępującego zniszczenia cmentarza trwał do r. 1989. Doszło wtedy do porozumienia

Polaka” – Polaka drugiej kategorii, czyniąc wszystko, by załatwienie sprawy Polaków na Wschodzie odwlec w bliżej nieokreślonej przyszłości! Jednocześnie dziwimy się, że Unia Europejska patrzy na nasz kraj jak na państwo kategorii „B”... Czyż te dwa stanowiska różnią się od siebie? Zagalopowałem się nieco?... O nie, przecież ta książka to rzecz między innymi o Polskiej Racji Stanu, o świadomości narodowej i cenie, jaką nasz naród zapłacił, ale i wciąż płaci właśnie cały czas na Kresach, za Polskość! Kim zatem są ci, którzy tej Polskości naszych Rodaków nie do końca chcą uznać i czynią to w Sejmie i Senacie RP jako reprezentanci Narodu w moim, ale i w Twoim, Czytelniku, imieniu? Ja się na to nie zgadzam!

Prezentowane opowiadania mogły zaistnieć dzięki działalności i pracy jednej z auterek tomu, **Teresy Kulikowicz-Dutkiewicz**. Jest bowiem jej zasługą wyłuskanie we Lwowie i okolicach ludzi pióra, piszących w rodzimym języku polskim. I chwala jej za to! To pani Teresa dowiodła, że na południowo-wschodnich Kresach nie zaginęło polskie życie intelektualne. Okazało się, że nie wszyscy zostali wywiezieni w głąb Rosji, nie wszystkich zdołali wymordować Rosjanie, Niemcy czy Ukraińcy, w końcu nie wszyscy wyjechali po 1945 roku do nowej okrojonej układami jałtańsko-poczdamskimi Polski. Swoją „złoty kamyczek” do tego ogródka dorzucił także Mariusz Olbromski, który przez kilka lat organizował konkurs literacki im. Kazimierza Wierzyńskiego. A przynajmniej część z tych opowiadań stanowi pokłosie tegoż właśnie, mobilizującego przecież do pracy, konkursu.


Tę krótką rekomendację książki chciałbym zakończyć słowami Tomasza Wroczyńskiego, autora wstępu, który jest „przekonany o ogromnej wartości prezentowanej książki. Przynosi ona bowiem wspomnienia, które pokazują z jednej strony skomplikowane dzieje Polaków na Ukrainie, a z drugiej zaś odślaniają tragiczną, totalitarną historię państw XX wieku”. Mnie natomiast dają nadzieję, iż życie literacie i wydawnicze na Kresach, a głównie we Lwowie, nabierze niebawem naturalnego kształtu i właściwego impetu, stając się godnym spadkobiercą tradycji przerwanej wybuchem II wojny światowej.

Janusz M. Paluch

 Z Poznania przysłano nam chwalebne wydawnictwo tamtejszego Oddziału TMLiKPW pt. **Udział Lwowian w życiu naukowym i kulturalnym Wielkopolski – część III** (Poznań 2003), pod redakcją **Hanny Dobias-Telesińskiej** (która sama opracowała 1/3 spośród 35 życiorysów), **Krystyny Kurbak**, **Juliusza Rozmiłowskiego** i **Iwona Werschlera**.


Od dawna wszystkim zachęcamy do podejmowania takich właśnie opracowań. Niedawno chwaliliśmy za to lwowiaków z Lublina oraz brodzian z całego kraju, którzy spotykają się corocznie w Wiśle. Teraz chwylimy lwowiaków poznańskich, prosząc przy okazji o dwie wcześniejsze części (i następane), które włączymy do *Indeksu Wschodnich Małopolan*.

Wyjaśniamy, że l w o w i a n należy oczywiście traktować szeroko – biogramy dotyczą wszystkich, którzy pochodzą z Małopolski Wschodniej albo się z nią związali.


 Innym ciekawym *leopolitanum* poznańskim jest katalog zatytułowany **Sztuka ekslibrisu na Kresach Wschodnich**, opracowany przez **Arkadiusza Wagnera**. Dotyczy on wystawy pod tym samym tytułem, która miała miejsce tej jesieni (IX–X’03) w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. A. Wagner wystawił swój zbiór (odziedziczony po antenacie Feliksie Wagnerze, poznańskim bibliofilu), a w katalogu omówił dzieje i artystów tej dziedziny grafiki na Ziemiach Wschodnich (Poznań 2003).

Na wystawie pokazano 200 ekslibrisów z całych Ziemi Wschodnich – od Lwowa po Wilno. Wśród lwowskich twórców znajdujemy oczywiście Rudolfa Mękickiego (aż 25 ekslibrisów), Adama i Ludwika Tyrowiczów, Kazimierza Sichulskiego, Wandy Korzeniowskiej i paru innych. Wśród lwowskich bibliofilów, którzy zamawiali te małe dziełka sztuki graficznej, znaleźliśmy Aleksandra Batowskiego (1. poł. XIX w.), bibliotekę zamkową w Podhorcach, Władysława Belzę, rodzinę Bruchnalskich, hr. Ignacego Łosia, znanych bibliofilów: Franciszka Biesiadeckiego, Karola Badeckiego, Aleksandra Czołowskiego, Franciszka Pajęczkowskiego, Tadeusza Solskiego, a nawet Witolda Szolginę. Wśród lwowskich instytucji: muzea, biblioteki i wypożyczalnie, archiwa, uczelnie.

Przypomnijmy, że w Krakowie wystawy ekslibrisu, w tym lwowskiego, organizował p. Znamirowski w Ośrodku Kultury na Podgórzu.

 Siostry Józefitki ułożyły i rozpowszechniają druczek, zatytułowany **Nowenna i Litania do bł. ks. Zygmunta Gorazdowskiego**. Autorką nowenny, uzupełnionej myślami Błogosławionego, oraz litanii, jest s. Miriam Bilka, zaś autorką drugiej litanii, opartej na tekście dekretu o heroiczności życia i cnót ks. Zygmunta – s. Dolores Siuta. W modlitwach ani razu n i e p a d ł o imię Lwowa, w którym przebiegło całe świątobliwe życie i działalność ks. Gorazdowskiego i gdzie spoczywają Jego szczątki.

Nie musiało, a l e p o w i n n o b y ł o.

 Wasz redaktor przyznał się kiedyś na tych łamach, że interesuje go historia szpitalnictwa Lwowa i Małopolski Wschodniej. Dlatego z zaciekawieniem powitał książkę **Piotra Franaszka: Zdrowie publiczne w Galicji w dobie autonomii (wybrane problemy)** (Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2003). Autor charakteryzuje najpierw prawne aspekty funkcjonowania publicznej ochrony zdrowia w Galicji, w 60-letnim z górą okresie, gdy administracja kraju wróciła w ręce polskie (od lat 1860. do I wojny światowej). Potem omawia główne szpitale tego obszaru: Szpital Krajowy (znany jako Szpital Powszeczny) we Lwowie i szpital św. Łazarza w Krakowie, szpitale psychiatryczne w Kulparkowie i Kobierzynie, szpitale pediatryczne św. Zofii we Lwowie i św. Ludwika w Krakowie, a dalej szpitale prowincjonalne. Dla tych ostatnich niestety podaje tylko dane statystyczne. Wymienia następujące miejscowości wschodniomałopolskie: Brody, Brzeżany, Dolina, Drohobycz, Husiatyn\*, Kałusz, Kołomyja, Kosów, Podhajce, Przemyślany, Sambor, Skalał, Sokal, Stanisławów, Stryj, Śniatyn\*, Tarnopol, Turka, Zaleszczyki, Złoczów, Żółkiew (razem 21, a ponadto 15 w Małopolsce środkowej i zachodniej).

Miejscowości oznaczone \* podano znowu jako *Śniatyn* i *Husiatyn*. Proponuję więc, panie Autorze, by pisać *Kraków* – to błąd tej samej rangi. I jeszcze jedno: do Lubnia jeździmy z Krakowa *zakopianką*, a ze Lwowa jeździliśmy do *L u b i e n i a* (Wielkiego zresztą).


z władzami ukraińskimi, a 20 maja 1989 pracownicy krakowskiego Energopolu pod kierownictwem dyr. Józefa Bobrowskiego i inż. Jana Wingerka przystąpili w czynie społecznym do oczyszczania terenu nekropolii. Z ekipą Energopolu współpracowała grupa mieszkańców Lwowa, skupiona w Towarzystwie Opieki nad Grobami Wojskowymi – prowadzonym przez E. Cydzika. W 1992 r. dzieło odbudowy nekropolii zostało przejęte przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, pod kierunkiem jej sekretarza generalnego, Andrzeja Przewoźnika. Zakończenie prac (w zakresie możliwym do osiągnięcia) nastąpiło w r. 2002, nie doszło jednak dotąd do formalnego otwarcia Cmentarza.

#### **CMENARZ NA PAPARÓWCE (Żółkiewski)**

Istniał już w XVII w. jako cmentarz morowy, położony pod płn. zboczem Góry Zamkowej od strony Zniesienia. Nazwa pochodzi od istniejącego tu kiedyś folwarku rodziny Paparów, która ofiarowała wtedy miastu na ten cel część swojej posiadłości. W ostatnich latach XVIII w. stał się cmentarzem miejskim, rozszerzono w 1817 r., ale zamknięty w r. 1856. W latach 60. XIX w. jego dolną (płn.) część zlikwidowano pod budowę linii kolejowej i obiektów dworca Podzamcze. Pozostała część, położona na zboczu (w górę od dzisiejszej ul. Zamkowej, która do 1871 r. nazywała się drogą Paparowska), uległa dewastacji, ale jeszcze z pocz. XX wieku stały tam nieliczne nagrobki (widział je jeszcze Mieczysław Opalek). Obecnie nie ma już śladu po ich istnieniu.

#### **CMENARZ STRYJSKI**


Pierwotny cmentarz zwany Stryjskim (bo leżący przy trakcie stryjskim) założono na przełomie lat 80/90. XVIII w. w dolnej partii płd. stoku kotliny lwowskiej – na obszarze między późniejszymi ulicami Stryjską, Dąbrowskiego i Pułaskiego oraz dolnej części Parku Stryjskiego. Cmentarz tam położony został zamknięty w 1823 r., a równocześnie nowy cmentarz o tej samej nazwie założono przy tej samej drodze stryjskiej, lecz wyżej, na krawędzi płaskowyżu. Cmentarz ten rozszerzono w r. 1880, rozciągał się wtedy dalej, wzdłuż górnej części ul. Kadeckiej (naprzeciw Szkoły Kadeckiej), ale zamknięto 13 lat później. W latach międzywojennych jego już mocno uszczuplony obszar zaczęto dalej okrawać, wytyczając willowe ulice, ale jeszcze w latach II wojny światowej przy samej ul. Stryjskiej, wśród starego drzewostanu, pozostała pewna liczba zdewastowanych grobowców i nagrobków. W ostatnich latach administracja

 **Mój Ojciec** – to wspomnienie **Renaty Jureckiej-Krzyżanowskiej** (wyd. Instytut Teologiczny Księży Misjonarzy, Kraków 1997\*) Książeczka obejmuje lata międzywojenne i wojenne (od urodzenia autorki do ekspatriacji, 1923–45), spędzone w Brzeżanach, z paroletnią przerwą na Piotrków Trybunalski, dokąd jej ojciec jako oficer WP został przeniesiony. Zginął w Starobielsku.

Autorka barwnie maluje życie rodziny w kulturalnym środowisku podolskiego miasta, pełnego zabytków polskiej historii i tradycji. Inny nastrój przebiega przez opisy lat okupacyjnych, gdy autorka stała się już dorosłą dziewczyną. W książce znajdujemy dużo nazwisk mieszkających Brzeżan, głównie inteligencji. Wśród nich – dr Duczyńska\*\*, która po wywiezieniu na *niehumanitarną ziemię*, została podobno po paru latach szefem sanitarnym armii Andersa. Została zapewne na emigracji – kto zna losy obojga pp. Duczyńskich?

\* Ktoś może się zdziwić, że AD 2003 omawiamy nową książkę z r. 1997. Tak jest niestety na naszym rynku księgarskim, że o wydawnictwach dowiadujemy się czasem przypadkowo i z wielkim opóźnieniem, a czasem wcale, i to nawet w przypadku książki wydanej w Krakowie!


\*\* Dr Duczyńska (a nie Duczemińska, jak pisze autorka), ginekolog-położnik, od lat 30. wraz z mężem, wyższym oficerem WP, mieszkała we Lwowie i w klinice „Salus” (przy ul. Senatorskiej, potem przemianowanej na Paderewskiego) dopomogła w urodzeniu się piszącemu te słowa, zaś w 5 lat później jego bratu.

 Kolejną książką, dającą świadectwo ludobójstwa ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej, jest **Kazimierza Turzańskiego Eksterminacja ludności polskiej na Trembowelszczyźnie w latach 1939–1946** (wyd. Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, Wrocław 2003). Jest to druga książka tego autora na ten temat – pierwsza, *Krwawe noce pod Trembowlą*, wyszła w 1996 r.

Relacja o bezprzykładowym, zorganizowanym mordowaniu bezbronnej ludności polskiej, i to w sposób szczególnie okrutny, opracowana została przez autora w sposób rzetelny i wielostronny. Na samym początku zauważa autor, że nie tylko za kordonem, ale i w RP profesjonálni historycy sprowadzają zaplanowaną eksterminację Polaków do rangi *konfliktu* (należy do nich m.in. Grze-

gorz Motyka). O daleko idącej niekompetencji i niewiedzy w tej dziedzinie oraz braku odpowiedzialności dużej części polskich historyków mówił w Krakowie w lipcu tego roku W. Poliszczuk (patrz CL S/03).

Autor zebrał wiele materiału na temat straszliwych wydarzeń we wsiach powiatu trembowelskiego. Opisuje szczegóły napa-  
dów i znęcania się nad zabijanymi, podaje spisy nazwisk zamordowanych w kolejnych wsiach. Książka K. Turzańskiego jest ważnym dokumentem tragedii, zgotowanej przez zbrodniczą część narodu ukraińskiego.

 Światowy Związek Żołnierzy AK – Okręg Wołyński wydał książkę pt. **Żołnierze Wołynia. Powojenna działalność 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK** (Warszawa 2002). Książka o prawie trzystu stronach dużego formatu, z licznymi ilustracjami – w tym zdjęcia dokumentalne – dzieli się na pięć części: 1. Lata 1944–1990, 2. Lata 1991–2000, 3. Przechować pamięć, 4. Wezwani do apelu, 5. Spis żołnierzy. Jest to historia przywracania pamięci o tragicznych losach Wołynia i tamtejszych Polaków w okresie II wojny, widziana poprzez losy i powojenną działalność żołnierzy Dywizji. Dywizja ta posiada w swej historii niezwykle zróżnicowane etapy: walka z Niemcami, prowadzona częściowo we współpracy z armią sowiecką i sowiecką partyzantką, walki z UPA w obronie polskiej ludności, zaś następnie rozbicie przez wojska sowieckie w lipcu 1944 pod Lubartowem, z częściowym wcieleniem do armii Berlinga, częściowo z poddaniem represjom NKWD i wywózkami na Sybir, a później z represjami UB PRL, aż do procesów z wyrokami śmierci i długoletniego więzienia. Sprawy te ogładamy na tle podejmowanych starań o ujawnienie i odkłamanie historii, o przywrócenie pamięci wydarzeń i ludzi, skazywanych przez dziesiątki lat na zapomnienie. Książka zawiera również liczne ilustracje i fotografie sztandarów, tablic i pomników oraz działaczy 27. WDWAK. W tym aspekcie jest to pozycja niezwykle cenna, godna zarówno szerokiego rozpowszechnienia w środowiskach patriotycznych, jak i przekazywania młodemu pokoleniu, które wciąż jeszcze w podręcznikach historii nie znajduje pełnej informacji o wydarzeniach wojny i okresu powojennego. (DTS)



## GŁOS Z LONDYNU (2)

W numerze 3/03 omówiliśmy najstarsze powojenne pismo kresowe – londyński Biuletyn „Lwów i Kresy”. Dziś kolej na drugie, wydawane nad Tamizą: „**Głos Emigracji i Kwartalnik Kresowy**”, które pod takim podwójnym tytułem ukazuje się zapewne od czterech lat (dysponujemy tylko pięcioma numerami 12–16, ostatni z II '03). Tym samym jest prawdopodobnie najmłodszym periodykiem kresowym, choć – jak wynika z tytułu – stanowi kontynuację m.in. *Kwartalnika Kresowego*, niestety nam nieznanego (w przeciwieństwie do Biuletynu „Lwów i Kresy”, który od lat różnymi drogami do Kraju przenikał). Na marginesie: czy nie warto zrezygnować z owego „i”, które tytuł pisma czyni dość sztucznym?

Redaktorem naczelnym pisma jest Romuald Wernik (to nazwisko znamy z książek w CL omawianych), a wydawcą Związek Ziem Wschodnich II RP w Anglii. Pismo ma mały format (A5), objętość przeważnie 60–80 stron. Podtytuł wyjaśnia zainteresowania pisma: *Kwartalnik społeczno-polityczny poświęcony polityce wschodniej i problemom Kresów II RP*.

Jaki więc w istocie charakter ma omawiane pismo? Jest na wskroś polityczne. Porusza w większości zagadnienia stosunków polsko-rosyjskich, ukraińskich, litewskich, białoruskich, ale sporo miejsca zajmuje kwestia tzw. *ruchu kresowego* we współczesnej Polsce, jednak głównie w aspekcie polityki (o niektórych artykułach z jednego z numerów GEiKK pisaliśmy już w CL 2/03).

Tę jednostronność (wszak założoną!) należy uznać, bo jest ważna dla zrozumienia istotnych wydarzeń i procesów. Spojrzenie z zewnątrz daje nie tylko pewien dystans oraz uwolnienie od innych – ważnych, lecz w całej sprawie nie jedynych – problemów kultury, pomocy charytatywnej i wielu dalszych. Daje także możliwość swobody wypowiedzi, dla nas czasem trudnej. Czasopismo należy więc przyjąć jako ważny i pożyteczny składnik naszego kresowego etosu.

Nie znaczy to jednak, byśmy się w pełni zgadzali ze stanowiskiem redaktorów i autorów GEiKK – znajdujemy tam sporo zdań, które budzą nasze zastrzeżenia. Do takich

ukraińska zabudowała także tę część dawnego cmentarza.

\* W zaborze austriackim regulacja ta została wprowadzona rozporządzeniem cesarza Józefa II w 1783 r. We Lwowie założono wtedy cztery miejskie cmentarze dzielnicowe: Stryjski, Gródecki, Żółkiewski i Łyczakowski.

### SPIS HASEŁ SŁOWNIKA ZAMIESZCZONYCH W ROCZNIKU 2003

Balice	2/03
Batiatycze	3/03
Beńkowa Wisznia	2/03
Brzeżany	3/03
Bybło (Iwów.)	S/03
Bybło (stanisł.)	S/03
Drohobycz	1/03
Drohowyż	S/03
Krakowiec	3/03
Lwów (parki i plantacje miejskie)	4/03
– Ogród Jezuicki	
– Ogród Strzelecki	
– Park Łyczakowski	
– Park Stryjski	
– Park Wysoki Zamek	
– Plac Powystawowy	
– Wały Gubernatorskie	
– Wały Hetmańskie	
Lwów (cmentarze)	4/03
– Cmentarz Gródecki	
– Cmentarz Janowski	
– Cmentarz Łyczakowski	
– Cmentarz Obrońców Lwowa	
– Cmentarz Na Paparówece	
– Cmentarz Stryjski	
Mizuń Stary i Nowy	S/03
Miżyniec	2/03
Narajów	S/03
Niżniów	S/03
Podbuż	3/03
Rudki	2/03
Sambor	1/03
Sokolów	S/03
Stebnik	3/03
Szczerzec (miasto)	S/03
Szczerzec (wieś)	S/03
Weldzisz	S/03

### Spisy haseł zamieszczonych w poprzednich rocznikach:

1995–1996	CL 1/97	2000	CL 4/2000
1997	CL 1/98	2001	CL 4/01
1998	CL 1/99	2002	CL 4/02
1999	CL 1/2000	2003	CL 4/03

właśnie należy dyskusja (toczona w każdym numerze) na temat owego ruchu *kresowego* w jego politycznym wydaniu. My, tu na miejscu, mamy do tego stosunek dość ambiwalentny. Nie bardzo przekonujące są dla nas cele takich organizacji. Ich głos nie będzie nigdy wystarczająco mocny (choćby z przyczyn ilościowych), a postawa zawsze łatwa do oskarżenia o niespektowanie „racji stanu” (naginanej wedle uznania przez przeciwników). Jest także inna strona medalu: obserwacja życia wskazuje, że w dzisiejszych czasach można łatwo być posądzonym o całkiem osobiste motywy angażowania się ludzi w wielką politykę (nie tylko w ruchu *kresowym* zresztą). A więc *polskie piekielko*?

Istnieje pewien aspekt, o którym zapominają przeważnie wszyscy, którym droga jest sprawa Ziemi Wschodnich: publicznej nieświadomości ogromnego wkładu tamtych Ziemi w historię Polski i jej kulturę, a nawet – nie kryjąc naszego głębokiego przekonania – w pozycję Polski w Europie. Oto po ponadpółwieczu nieobecności tamtej ogromnej i ważnej części Kraju, polski naród (nie tylko młodzież, także ludzie w wieku już dość zaawansowanym) wie coraz mniej o zagarniętej przez sowiecką Rosję – i scedowanej niezasłużenie na postsowieckie państwo – połowie II Rzeczypospolitej. Oraz o połowie z czterech (obok Warszawy i Krakowa) najważniejszych ośrodków polskiej kultury – Lwowie i Wilnie.

Wydaje się, że problematyka permanentnego uświadamiania powinna dziś być nadrzędna w działalności organizacji *kresowych* w Kraju i za granicą, a nie wątpliwa (bo beznadziejna) działalność polityczna *sensu stricto* – w istocie pseudopolityczna. Rozbudowy problematyki uświadamiania powinniśmy oczekiwać także po czasopiśmie *kresowych*, a więc także po omawianym dziś piśmie londyńskim, które zapewne bardziej niż tujejsze dociera do Polaków na całym świecie.

Wypada wrócić do tego tematu.

Kazimierz Selda

## Czasopisma omówione w rubryce *Jest co czytać*

Poprzednie spisy zamieściliśmy:

- poz. 1–15 w CL 4/99, s. 22
- poz. 16–23 w CL 2/01, s. 54

- 24. CL 3/01 NADWÓRNA I NADWÓRNIANIE (Nadwórna)
- 25. CL S/01 BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ (Warszawa)
- 26. CL 4/01 SPOTKANIA Z ZABYTKAMI (Warszawa)
- 27. CL 1/02 LWOWSKIE SPOTKANIA (Lwów)
- 28. CL 2/02 ALMANACH KARPACKI 'PŁAJ' (Warszawa)
- 29. CL 3/02 ROCZNIK WSCHODNI (Rzeszów)
- 30. CL 4/02 GŁOS NAUCZYCIELA (Lwów)
- 31. CL 1/03 GALICJA (Przemyśl)
- 32. CL 2/03 PRZEGLĄD SOKOLI (Kraków)
- 33. CL 3/03 LWÓW I KRESY (Londyn)
- 34. CL S/03 KRESOWE STANICE (Warszawa)
- 35. CL 4/03 GŁOS EMIGRACJI I KWARTALNIK KRESOWY (Londyn)

## Wertując wydawnictwa

➔ Periodyk „Informacje”, który od roku 1989 wydaje w Krakowie prof. Jerzy Kowalczyk (piętnastolecie za pasem!), omawialiśmy – jako jedno z pierwszych czasopism *kresowych* jeszcze w 1996 r. (I. Suchanek, CL 4/96). Było wtedy 35 numerów, a teraz mamy ich już ponad 100. Właśnie po setce pismo rozpoczęło nowy etap swojego bytu pod zmienionym tytułem. 1 kwietnia br. (ale to nie *prima aprilis!*) ukazał się nr 1. zatytułowany: **Ulica Na Bajkach**. Nie należy się oczywiście doszukiwać żadnej aluzji w tym tytule. Profesor Jerzy tak uzasadnia swój wybór (przepisujemy wstęp do tego numeru):

*Skąd nazwa pisma? Postanowiliśmy być oryginalni. Kresowe wydawnictwa periodyczne ukazują się na ogół pod nazwami, które utrwalają terminy bliskie mieszkańcom utraczonych terenów: są to nazwy miast, krain, rzek i in. Ostatnio nawet spotkaliśmy się z nazwą periodyku: Galicja (sic!)\*, pewnie*



tylko dlatego, aby żyjący czytelnicy pisma nie zapomnieli, jak to dobrze było ich dziadkom w Małopolsce pod zaborem ciekawym austriackiego, pod panowaniem najjaśniejszego pana.

My chcemy być oryginalni. Nie spotkaliśmy się jeszcze z nazwą czasopisma pochodzącą od nazwy... ulicy, z opuszczonej przez ekspatriantów miejscowości.

„ul. Na Bajkach”, pod takim tytułem od numeru 1 (101), będziecie Państwo spotykali się z dotychczasowymi **INFORMACJAMI**. [...] Utrzymujemy (w nawiasie) ciągłość numeracji pisma.

A nazwa? Proszę ją traktować trochę z przymrużeniem oka. Nie wszystko musi być szalenie poważne. A sama nazwa ulicy: Na Bajkach, dla redaktora (w okresie jego lat chłopięcych) była zawsze zabawna, chociaż sama ulica wiąże się z pewnym wydarzeniem dramatycznym w okresie lat młodzieńczych (o czym niżej).

W okresie międzywojennym mieszkając przy ul. Potockiego we Lwowie, często przechodziliśmy przez skrzyżowanie z ul. Na Bajkach, ale wtedy mówiliśmy: „ulica Nabajki”, „ulica Bajki”, „ulica Nabajkach”. Nigdy nie zastanawialiśmy się, jaka jest poprawna nazwa tej ulicy.

Przy tej ulicy, przy jej skrzyżowaniu z ul. A. Potockiego, w narożnej kamienicy znajdował się w okresie międzywojennym sklep kupca lwowskiego Edmunda Riedla, a potem (utkwił mi w pamięci ten szczegół), sklep piekarza Tabaczyńskiego, ze znakomitym pieczywem, miniaturowych rozmiarów bułek, kajzerek i rogali. To właśnie pieczywo („konfekcja” piekarnicza?) było marzeniem nas, chłopców, chociaż jedzenia w domu było pod dostatkiem.

Z tą ulicą Na Bajkach wiązę dramatyczne przeżycie, kiedy to podczas okupacji niemieckiej, na skrzyżowaniu z ul. Potockiego, omal nie wpadłem w ręce SS-policji i policji ukraińskiej, organizującej tam uliczną łapankę. Cudem jej uniknąłem, myśląc polujących żołdaków.

To wspomnienie m.in. uzasadnia mój sentyment do tej nazwy, wymazanej obecnie dokładnie z aktualnych planów miasta. Ale nie z pamięci. Przypomnę Czytelnikom fragment fraszki odnoszącej się do tej ulicy, jaką zamieściliśmy na łamach **INFORMACJI** (nr 3, rok 1990):

Przesyłam fraszkę-igraszkę kierując ją do młodzieży i dzieci: niech mi z tej racji odpowiedź dadzą, w jakim to mieście na świecie była ulica „Na Bajkach” – taka ulica nie miała. I jak się pisało: łącznie czy rozdzielnie i co oznaczała? Pytajcie się Pana Nabelaka lub Pana Potockiego: gdzie była ulica taka i „Na Bajkach” co to takiego?

O nazwie ulicy tej musimy mówić w czasie przeszłym. Nie ma jej w obecnym Lwowie. Jest jednak na planach przedwojennego Lwowa. Sięgnęliśmy do Planu Królewskiego Stołecznego Miasta Lwowa z 1890 roku (patrz: *Rozwój terytorialny Król. Stołecznego Miasta Lwowa, M. Kowalczyk, odbitka z „Księgi Pamiątkowej wydanej w 25-letni Jubileusz autonomii Król. Stołecznego Miasta Lwowa”, 1895*) [...], gdzie znajdujemy odpowiedź:

... obok dzielnicy NOWY ŚWIAT we Lwowie położona była dzielnica BAJKI, której to nazwy nie używano powszechnie. Ulica Na Bajkach to jedna z ulic tej dzielnicy. Ówczesna ulica Krzyżowa to późniejsza ul. Potockiego. Ul. Nabelaka i ul. Potockiego stykały się z ulicą Na Bajkach.

Moim argumentem za przyjęciem nowej nazwy biuletynu „Ulica Na Bajkach” są tylko osobiste wspomnienia. Sądzę, że Państwo mi to darujecie i tę nazwę zaakceptujecie. Utrwalajmy przeszłość.

Oczywiście, że akceptujemy i prosimy o dalsze ciekawe informacje o rodzinach i wybitnych obywatelach lwowskich, o szkolnictwie, organizacjach, towarzystwach, o topografii miasta, o wydarzeniach i ciekawostkach. Jak dotąd.

➔ Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” we Wrocławiu – właśnie ta, która wydaje nasze czołowe czasopismo o tym samym tytule – obdarza nas corocznie ściennym **Kalendarzem Lwowskim**. Wstyd, że nie omówiliśmy dotąd tegorocznego (2003), czynimy to więc z opóźnieniem (nie o reklamę wszak chodzi, bo to świetne wydawnictwo jej nie potrzebuje), ale równocześnie – tym razem z wyprzedzeniem – prezentujemy kalendarz przyszłoroczny (2004).

Kalendarz 2003 został pomysłowo opracowany przez dra Leszka Sawickiego. Każdy

miesiąc ma swoją stronę, a na niej – poza samym kalendarzem – zamieszczono kalendarium lwowskie oraz dużą ilustrację – grafikę lub zdjęcie, ze stosownym opisem. Uzupełnia je jeszcze jeden mały obrazek, a wszystko stanowi logiczną i aktualną na dany miesiąc całość. Przykład: na karcie marcowej pokazano akwarelę Juliusza Kossaka z roku pamiętnej Wiosny Ludów we Lwowie, przedstawiającą gwardzistów lwowskich z 1848 roku, a nawiązującą do podanej w kalendarium daty formowania Gwardii Narodowej 19 marca 1848. Wyjaśnia to wszystko uzupełniający opis, a mały obrazek pokazuje pożar ratusza lwowskiego w wyniku bombardowania miasta z cytadeli, z rozkazu gen. Hammersteina. Wtedy też spłonęła lwowska Akademia i jej biblioteka umieszczona w kościele potrynitarskim przy ul. Krakowskiej (dziś jest to cerkiew Przemienienia).

Tak oryginalnie przedstawione historie lwowskie znajdujemy na wszystkich 12 kartach. W sierpniu pokazano bitwę pod Zadzórzem (17 VIII 1920), a w listopadzie oczywiście Obronę Lwowa 1918 r. Znakomity pomysł, znakomita realizacja.

Inny temat prezentuje kalendarz na rok 2004, zatytułowany *Ocalić od zapomnienia – zabytki Kresów II Rzeczypospolitej*, opracowany przez dr Danutę Nespiaak. Tu każdy miesiąc zajmuje obie strony karty. Awers – poza kalendarzem – zajmuje duże zdjęcie zabytku, w większości kościołów. Na odwrocie opis miejscowości i obiektu. Widzimy tu różne obiekty i w różnym stanie: niezabezpieczona przed destrukcją ruina renesansowego zamku w Starym Siole, walące się kościoły w Podhajcach i Buszcu, kaplica w Jazłowcu oraz pałacyk Pani Karoliny Lancorońskiej w Komarnie/Chłopach. Są kościoły zabrane na cerkwie: w Świrzu i Podkamieniu, oraz pozostałe jako kościoły: w Buczaczu, Żółkwi i Zbarażu, a także zamieniony na galerię muzealną (i dzięki temu uratowany przed rozbiórką) XVII-wieczny kościół w Białym Kamieniu. I jeszcze zamek w Olesku oraz ruiny w Okopach św. Trójcy.

Przedstawiony zestaw daje nam dobry przegląd sytuacji naszych zabytków w tym niegdyś przebogatym historycznie i kulturowo regionie Polski. Oba kalendarze świadczą o wysokim poziomie wydawnictwa „Semper Fidelis” w zakresie programu i koncep-

cji. Dodajmy jeszcze luksusowe wydanie na kredowym papierze (format A3) i doskonałe kolorowe zdjęcia.

➔ Dostaliśmy z Wrocławia, od p. Danuty Tabińskiej, porcję „**Zeszytów Tłumackich**” z dwóch ostatnich lat. Kwartalnik ten omawialiśmy przed kilku laty (CL 3/99), ale od owego czasu mieliśmy mało okazji obserwowania jego rozwoju.

W ZT, obok oczywistych walorów merytorycznych – które cechują wszak ogół pism kresowych – podoba się nam ich „rodziność”, serdeczna więź nawiązywana z pokuckimi krajanami, rozproszonymi dziś po całym świecie. I wiele ciekawych informacji.

Przed czymś jednak chcielibyśmy przestrzec redaktorów tłumackiego czasopisma: bądźcie ostrożni w kwestii korzystania z opracowań badaczy ukraińskich, nawet jeżeli nie są to jawnie antypolskie teksty. W opracowaniach tych, pisanych sowieckim językiem, Polska jest po prostu nieobecna, chyba że *pocziwemu* ludowi ruskiemu przeciwstawia się polskich *wielmożów* (skąd to słowo – rodem z *wczesnej* komuny?). Czytamy, że nawet jarmarki mogły się w Tłumaczu odbywać *na rozkaz króla!* A może od tłumacza (przez małe *t*) należałoby więcej żądać? Sądźmy, że nieprzygotowanym czytelnikom (co naturalne) należałoby oszczędzić podobnej interpretacji historii.

Po co taka skaza w sympatycznym piśmie?

➔ Do obchodów 60. rocznicy ukraińskiego ludobójstwa najrzetelniej spośród krajowej prasy odniósł się „Nasz Dziennik”, zamieszczając na pierwszej stronie nr 161 z 12–13 lipca 2003 artykuł z rzucającym się w oczy tytułem **FALSZ POJEDNANIA**. W artykule (pióra M. Rutkowskiej) czytamy również – poza relacją o znanych już przekrętach strony ukraińskiej – o uroczystej akademii, jaka odbyła się w Galerii Porczyńskich w Warszawie oraz odsłonięciu pamiątkowej tablicy w kościele św. Jacka.

Dodajmy, że o *falszu pojednania* – niestety przyjętym przez stronę polską – świadczy m.in. o g r a n i c z e n i e sprawy do Wołynia, a pominięcie Małopolski Wschodniej. W końcu dzięki temu zabiegowi udało się „zmniejszyć” liczbę ofiar o połowę! I tak poszło w świat...

Panie Zappe, wspaniałe nauczycielki i wychowawczynie polskich dzieci w czasie kilkudziesięciu lat sowieckiej okupacji Lwowa

Jedno, czego musimy pozazdrościć Ukraińcom, to że mają bystrych i *cwanych* polityków, działających na rzecz swoich interesów. U nas takich próżno by szukać.

➔ Dostaliśmy kolejny „**Biuletyn Koła Samborzan**” (ósmym z wydanych w Kraju – o krajowych i emigracyjnych pisaliśmy już w CL). Dużo jak zwykle interesujących materiałów i fotografii (te niestety w części mało czytelną, dlaczego?). Najciekawsze są wspomnienia ludzi i o ludziach oraz o rodzinach (choć nie wszystkie potrzebne, np. o Iwanie Mazepie lub B. Łepkim. Co mieli wspólnego z Samborem i Samborszczyzną?) i listy. Zwracają uwagę ciekawe teksty przygotowane przez p. Annę Milewską i p. Bolesława Solarskiego – tylko, na Boga, dlaczego *refleksje ukraińskie* – do Ukrainy daleko, nie należy więc mieszać z państwem Ukraina, które w naszych stronach jest faktem politycznym, a nie geograficzno-historycznym. Zaś Sambor to Małopolska Wschodnia. Pochlebia nam za to, że z CL przedrukowano tekst A. Pawłowskiego o *Jaceku Kuroniu*.



➔ Pani Maria Sajdak, dzięki której poznaliśmy twórczość literacką **ks. Pawła Heintscha** i przedstawiliśmy naszym Czytelnikom, nadesłała nam tomik szczególnie: śpiewnik. Są to piękne teksty Księdza oraz nuty muzyki do nich, skomponowane przez Andrzeja Guta z Warki. W tomiku znalazło się 18 takich utworów poetycko-muzycznych, głównie o tematyce religijnej, ale

w tym jeden poświęcony Lwowowi, zatytułowany: *Rodzinnemu Miastu*, który zaprezentowaliśmy w CL 2/02. Całemu tomikowi nadano właśnie tytuł tego jednego. Książeczkę zilustrowano starymi rysunkami Lwowa.

➔ Polskie wydanie „National Geographic” pisze w nrze 7/03 – piórem Zofii Skubiszewskiej – o **Polakach żyjących we Lwowie**. We wstępie autorka zauważa: *W pierwszych dniach maja słychać we Lwowie niemal wyłącznie polską mowę. Tysiące turystów spa-*

*cerują uliczkami, tłoczą się w kawiarniach i pielgrzymują do polskich kościołów. Lwowianie narodowości ukraińskiej wyjeżdżają wtedy z miasta – nadszedł sezon sadzenia ziemniaków...*

Ale właściwy artykuł zaczyna się tak:

*Kiedy w XIX w. Warszawa dopiero zyskiwała wielkomiejskie szlify, Lwów był już metropolią. Ulica-*



*mi jeździły tramwaje, do każdej części miasta doprowadzona była elektryczność i linie telefoniczne, działały wodociągi miejskie. A wszystko dzięki autonomii, jaką w połowie XIX w. Galicja uzyskała od Austrii. W tamtych latach Lwów mógł bez obaw konkurować z wielkimi ośrodkami europejskimi: nowoczesna architektura, słynne uczelnie wyższe, bezcenne zbiory sztuki – z dziełami Rembrandta i Dürera należącymi do powołanego w 1817 Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Miasto cieszyło się w świecie dobrą opinią. Europejczycy znali je jako centrum tolerancji. Wszak od kilku wieków Lwów był ośrodkiem administracyjnym czterech religii: rzymskokatolickiej, unickiej, ormiańskiej i judaizmu. Powstanie niepodległej Polski jeszcze zdynamizowało rozwój miasta, jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać nowoczesne instytucje finansowe, otwarto międzynarodowe targi...*

Artykuł zilustrowano wieloma pięknymi zdjęciami Krzysztofa Hejke, nie tylko znanych widoków miasta, ale – co ciekawsze – z kilku wnętrz mieszkań lwowiaków, do których dziennikarze dotarli i rozmawiali z gospodarzami. Na marginesie artykułu zamieszczono kalendarium – *Przez wieki*, niestety pominięto w nim datę uzyskania przez Galicję *a u t o n o m i i* – o której była mowa na początku artykułu – a która miała ogromny wpływ na repolonizację Lwowa po 90 latach germanizacji kraju przez Austriaków (co prawda data ta nie jest jednoznaczna – autonomia była wprowadzana przez kilka lat w ciągu lat 60. XIX wieku).

Dziękujemy Redakcji i Autorom NG za ten materiał.

➔ W prasie wyczytaliśmy, że **Adam Zieliński, pisarz wiedeński**, otrzymał Austriacki Krzyż Zasługi dla Nauki i Sztuki. Mało by nas to obeszło, gdyby nie polskie nazwisko, i po drugie – że podaje się za *Galicjanina*. Sięgnęliśmy więc do naszych zasobów archiwalno-bibliotecznych, a oto efekty poszukiwań:

A. Zieliński urodził się w Drohowyżu (koło Mikołajowa nad Dniestrem) w 1929 r. Po wojnie znalazł się w Krakowie i tu rozpoczął pracę jako dziennikarz radiowy. W 1957 r. wyemigrował do Austrii, został biznesmenem, a potem – pisarzem. Kolejne swego życia streszcza tak: *najpierw była Lwowszczyzna* (po jakimś to? – przyp. red.), *potem Kraków, Wiedeń* itd. Książki pisze po niemiecku, a na polski sam tłumaczy, uważa się więc za pisarza polsko-austriackiego.

Zajrzeliśmy do jedynej posiadanej jego powieści *Powrót* (1996), której akcja toczy się w Stryju. Jeden z pierwszych akapitów dzieła brzmi:

*Na przykład Galicja... Kraina, która wraz z upadkiem monarchii austriackiej w dniu jedenastego listopada 1918 roku zniknęła z mapy świata. Co prawda, tradycja, a może i duma z osiągnięć przeszłości wciąż powodowały nawroty do nazwy Galicja i dlatego, między Bogiem a prawdą, nazwa ta nosiła w sobie posmak dalekiej niepowtarzalnej przeszłości, jako że nowa władza zmartwychwstałej w osiemnastym roku Polski – a komu opłaca się walczyć z władzą o nazwę? – ochrzciła ten region mianem Ziemi Lwowskiej, aby zatrzeć austriacką przeszłość.*

*Tu właśnie, na tej Lwowskiej Ziemi, usadowił się Stryj... I tak dalej.*

Teraz rozumiemy: nie Polak, tylko Galicjanin. *Nowa władza polska ochrzciła ten region mianem Ziemi Lwowskiej, aby zatrzeć austriacką przeszłość.* Zwróćmy uwagę: zostało to napisane po niemiecku, dla Austriaków. Taktownie, prawda? Jakże to świetnie współbrzmii z bzdurami, które słyszymy dziś we Lwowie. Słusznie więc, że pan Zieliński podaje się za Galicjanina, a nie Polaka. Nie dziw, że go Austriacy nagrodzili.

W dodatku pan Zieliński trafił jak kulą w płot. Nazwy *Ziemia Lwowska* wcale nie wymyśliła w osiemnastym roku „nowa władza” (ładnie określone, prawda?), bo uży-

wano ją potocznie nie inaczej niż *Ziemia Krakowska* albo *Ziemia Kielecka*. Natomiast *Ziemia Lwowska* to nazwa rodem z późnego średniowiecza, tak jak *Ziemia Przemyska* czy *Ziemia Halicka* (pisaliśmy o tym w CL 1/03). Poza tym byłoby trafniej, gdyby pan autor napisał o *M a ł o p o l s c e W s c h o d n i e j*, bo tę właśnie XVI-wieczną nazwę przywrócono i używano po I wojnie. A w ogóle, to Stryj leży na dawnej Ziemi Przemyskiej, a nie Lwowskiej. Ale skąd byłyby biznesman ma to wiedzieć?

Dalej już nie czytaliśmy. Szkoda czasu.

*Z ostatniej chwili:* Adam Zieliński otrzymał w listopadzie '03 „Nagrode St. Król. Miasta Krakowa za promocję kultury polskiej”. Gratulujemy *trafności wyboru!*

➔ W artykule *Niechciana stolica* autorka Agnieszka Sabor („Tygodnik Powszechny” 4/03) pisząc o wojennym Krakowie, przytacza opinię Żyda, ukrywającego się kolejno **we Lwowie, Warszawie i Krakowie:**

*Lwów w jego oczach to metropolia, śmiechem i elegancją broniąca się przed grozą najpierw sowieckiej, a potem niemieckiej okupacji. Warszawa – miasto młodych mężczyzn w krótkich wojskowych kurtkach i wysokich, oficerskich butach. Wreszcie Kraków, z którego najsilniejszym wspomnieniem okazał się widok ludzi siedzących w kawiarni – rozmawiających po polsku, lecz czytających niemieckie gazety. To, co w pierwszej chwili zaszokowało, budząc głęboki moralny sprzeciw przybysza z konspiracyjnej Warszawy, stało się wkrótce jego własnym udziałem. Ukrywający się Żyd pisze, że szybko zrozumiał mechanizm obrony okupowanego Krakowa...*

Tak, niektórzy z nas zetknęli się z tym w owym czasie.

➔ Notatka z Polskiego Radia: w niedzielę, 5 X mieliśmy wątpliwą przyjemność usłyszeć **wypowiedź niejakiego Michnika**. Powiedział mniej więcej tak: *Są narody, które wymyślają swoją literaturę. Są też narody, które z o s t a ł y w y m y ś l o n e przez swoją literaturę. Do takich należy Polska.* Prowadząca audycję Iwona Smolka, która podała w swojej cotygodniowej audycji ten cytat, śpiesznie wyjaśniła, że jego autorowi chodziło zapewne o romantyzm Polaków.



Trudno nam się wznieść na takie wyżyny intelektualnego *esprit*.

➔ Ze środków przekazu dowiadujemy się, że niebawem ma być uruchomione połączenie kolejowe z Kijowa przez Polskę do Wiednia. **Między Lwowem a Krakowem** ciągle istnieje jednak styk torów o różnej szerokości: normalnotorowych kolei europejskich i szerokotorowych rosyjskich. Przeszkoda ta może być pokonana przez zastosowanie polskiego wynalazku automatycznej zmiany rozstawu kół. Dotychczas trwało to kilka godzin.

A przecież lepiej byłoby wprowadzić normalną szerokość torów do Lwowa. Był taki projekt – niedawno o tym pisaliśmy.

Na marginesie warto zwrócić uwagę, że podobny problem czeka linię kolejową z Litwy, Łotwy i Estonii przez Polskę na Zachód – od chwili wejścia tych państw do Unii Europejskiej. Kraje te nigdy nie miały normalnych torów, bo w czasie gdy wprowadzano kolej, były one częścią imperium rosyjskiego. Nie zmieniono tego w międzywojennym dwudziestolecu. Jak się okazuje, także dziś jest to problematyczne, bo – abstrahując od kosztów – państwa te nadal są związane gospodarczo z Rosją.

➔ Biuletyn Informacyjny TMLiKPW w Warszawie (nr 30 z VII–IX 2003) zamieścił artykuł Jana Stryjskiego pt. *Kwartalnik krakowski*, recenzujący serię opublikowanych w CL w ciągu trzech ostatnich lat tekstów, a dotyczących wyników badań nad najdawniejszą przeszłością Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej. Autor powołuje się na opracowania dra L. Walczego, prof. J. Nalepy, prof. G. Labudy, w których mowa o **prapolskości ziem** między górnym Bugiem, górnym Dniestrem i górnym Sanem.

Cieszymy się, że nasze publikacje docierają – także pośrednio – do coraz szerszego grona odbiorców, bo w ten sposób spełnia się cel, jakim jest zaznajomienie Polaków z prawdą historyczną, która, także po naszej stronie, była mało znana, a gdzieś niedługo nawet zakłamywana.

➔ W „Dzienniku Polskim” 238/03 przypominano **wydarzenie kulturalne z roku 1936** – spotkanie góralskich zespołów folklorystycznych z całego Podkarpacia – od Czeremoszu po Śląsk Cieszyński. Jako punkt

zborny wyznaczono Lwów, stamtąd zaś przybyłe grupy odjechały do Warszawy, a w następnej kolejności do Krakowa. Okazale wystąpili s a m b o r z a n i e – w swoich sukmanach i rogatywkach. Zabłysnęli g ó r a l e spod Stryja, Doliny, Nadwórnej, Kołomyi. *Podobała się dzikość i wojowniczość zbójnickich tańców Podhala i Huculszczyzny* – tak relacjonował dziennikarz krakowskiego „Światowida”. Artykuł zilustrowano trzema zdjęciami, z tego dwa przedstawiały Huculów, jedno górali z Podhala.



## Ucrainica

➔ W „Rzeczpospolitej” 108/03 Grzegorz Przebinda relacjonuje książkę **Mykoły Riabczuka** pt. *Od Małorosji do Ukrainy* (nazwisko tego autora padało już w naszej relacji z konferencji w Krakowie, CL 2/03). Riabczuk przedstawia różne problemy Ukrainy, przede wszystkim wobec postawy Rosji. Zdaniem Rosjan *państwo ukraińskie pojawiło się na mapie Europy dziwnym zbiegiem okoliczności i racjonalne będzie jego zniknięcie z wielkoruskiej mapy przyszłości. [...] Państwo to nie odgrywa ważnej globalnie roli kulturowej ani nawet nie jest czymś wyjątkowym etnicznie i geograficznie [...]. Jedynym logicznym uzasadnieniem niepodległego bytu państwowego Ukrainy (zwłaszcza w jej obecnych granicach) jest spełniana przez nią rola kordonu sanitarnego, ponieważ [istniejące na Ukrainie] siły o diametralnie odmiennej orientacji geopolitycznej nigdy nie pozwolą temu państwu opowiedzieć się definitywnie po stronie bloku wschodniego albo zachodniego, czyli Rosji, Eurazji albo Europy Środkowej [...].*

Bardziej życzliwie – z perspektywy Ameryki – patrzy na Ukrainę Zbigniew Brzeziński, który ocenia, iż powstanie tego państwa to *koniec imperialnej Rosji, koniec ostatniego w Europie imperium*. Mimo to Riabczuk uważa, że Rosja nigdy nie pogodzi się

z istnieniem niepodległej Ukrainy. Równocześnie zarówno autor, jak i tłumaczka jego książki na język polski, B. Berdychowska (!), zwracają uwagę, iż na Ukrainie mało czyni się dla promocji własnej kultury, sprawdzając ją do wąsko pojętej etniczności, która w istocie przeszkadza w zbudowaniu sprawnego państwa ukraińskiego. Oto badacze na uniwersytetach tworzą mity o „starożytności Ukrainy” (skąd my to znamy!), doszukując się jej korzeni w IV–V tysiącleciu przed Chrystusem.

W tym miejscu posłużmy się informacją dr Danuty Nespiak, która pisze w liście do Redakcji „Rzeczpospolitej” (138/03):

*Jako śmieszny przykład może służyć wydany w 1994 r. „Słownik staroukraińskiej mitologii” Serhija Płaszczindy, pisarza, etnografa, krytyka literackiego, współpracownika „Literaturnoj Ukrainy”. Można tam przeczytać, że Chrystus pochodzi z praukraińskiego plemienia Etrusków, a wszyscy apostołowie z wyjątkiem Judy Tadeusza [?] byli galicjanami, bo z Galicji wywodzą się ludy Palestyny! Tego typu megalomania jest śmieszna i można by ją skwitować wzruszeniem ramion, gdyby nie niosła pewnego niebezpieczeństwa narodzin nowego totalitaryzmu.*

Trzeba dodać, że w trakcie wycieczek do Lwowa i Małopolski Wschodniej nieraz można usłyszeć – może nie tak drastyczne, ale jednak – bzdury. Przykład: *wszystko co stoi we Lwowie wartościowe i piękne, to zbudowali Ukraińcy i Austriacy.*

Jaka szczęśliwa ta Austria, no nie?

➔ Rzadką gratką dla psychologów i psychiatrów może być wypowiedź niejakiego Rostysława Nowożeńca zamieszczona w ukraińskim piśmie „Postup” z 3 VII 2003, przedrukowana w części przez „Angorę” 28/103. Oto fragment: – *Jeśli Polacy nie powstrzymają swego szowinistycznego zapatu w sprawie wydarzeń na Wołyniu, to proponujemy im, aby odkupili od nas stojący w centrum Lwowa pomnik Adama Mickiewicza – zbudowany przez Ukraińców, ale będący również symbolem Polski. Natomiast w tym miejscu, gdzie teraz stoi Mickiewicz, wzniesiemy pomnik ku chwale Ofiar – Ukraińców, którzy zginęli w walce przeciwko polskim kolonizatorom w latach 1349–1939.*

I jeszcze ów Nowożeniec proponuje, by pod nowo postawionym pomnikiem Tarasa Szewczenki w Warszawie umieścić cytat z jego utworu: *Wycinałem wszystko, co tylko Lachem się nazywało. Od siebie dodaje: Ale my możemy pójść z Polakami na kompromis i zmienić słowo „Lachem” na „Polakiem”.*

Okazuje się więc, że nawet gest, jakim było postawienie pomnika ukraińskiego wieszczca, może być wykorzystany do tak kulturalnych (i dowcipnych) komentarzy.

Powyższe zdania zostały wypowiedziane w czasie pikiety pod Konsulatem Generalnym RP we Lwowie, w której wzięło udział aż... 50 osób. Rzucano hasła, takie jak: *OUN-UPA to nasi bohaterowie* (no, skoro się nie ma innych...), *Zakierzonie – ukraińska ziemia* (a gdzie to leży – to zakierzonie? Napiszemy o tym niebawem), *Polska nie będzie uczyć Ukrainy historii* itp.

No cóż, każdy orze jak może. A temu Nowożeńcowi pozostaje tylko poradzić, by udał się do zakładu w Kulparkowie, a jeżeli



Tak wygląda dziś willa „Skiz” Gabrieli Zapolskiej na Górnym Łyczakowie. Fot. Marja Woźniak

tam mają przepelnienie, to zapraszamy do Kobierzyna lub Tworek.

Jako dobre pendant do powyższego, pokazujemy Czytelnikom aktualne zdjęcie „Skiza” – domu Gabrieli Zapolskiej na Łyczakowie. Należy żałować, że inteligentniejsi od tego Nowożeńca Ukraińcy nie podejmą próby przekonania świata, że do gospodarowania na ziemiach wschodniomałopolskich i pozostałym tam bogactwem kultury są w ogóle zdolni. Właśnie ostatnio – jak się dowiadujemy – zagrożono administracji Lwowa skreśleniem tego wspaniałego europejskiego zespołu zabytkowego z listy Światowego Dziedzictwa UNESCO. Ale o tym piszemy osobno w dziale *Z tamtej strony*.

➔ W „Rzeczpospolitej” 201/03 znalazł się ciekawy i znamienity artykuł Tatiany Serwetnyk pt. *Całe życie na Sowieckiej*. Rzecz dotyczy miasta Korostyszów gdzieś na Ukrainie, typowego w tym dziwnym państwie. **Pomniki wielkich postaci komunizmu stoją nadal** (uznano je za zabytki). Ulice noszą nazwy Bolszewicka, Sowiecka, Lenina, Marksa, Radziecka, Komunistyczna, Proletariacka, 50-lecia Komsomołu...

Autorka artykułu rozmawiała z wieloma ludźmi. Odpowiedzi były mniej więcej takie: – *Po co nam zmiany? Historia jest historią. Lepiej niech nie myślą o ulicach, a o takich emerytach jak ja, którzy muszą żyć za 100 hrywien miesięcznie* (ok. 90 zł). Rozmawiała także z merem miasta Liną Kazmirską, która tłumaczy się brakiem pieniędzy – ciągle ich brakuje, oraz akceptacją mieszkańców. Ale ktoś inny wyjaśnił: *...prawda jest taka, że ona sama, przedstawicielka Socjalistycznej Partii Ołeksandra Moroza, marzy, by Lenin, który od lat stoi na naszej Krasnoj Płoszczadi, ożył, zszedł z postumentu i zaprowadził naród tam, dokąd prowadził go przez siedemdziesiąt lat...*

I jeszcze jedna ciekawostka, którą znaleźliśmy w tym artykule: nazwiska. Nauczycielka polskiego w podstawówce nazywa się Kazimiera Chmielnicka, i to jest jasne. Ale poza tym: pani mer nazywa się Kazmirska (zapewne Kazimirska), dyrektor muzeum – Sliwiński, miejscowy rzeźbiarz – Rożek.

Na marginesie: artysta ten, Witalij Rożek, stworzył pomnik hr. Gustawa Olizara, marszałka szlachty kijowskiej (polskiej oczywiście), poety i działacza społecznego, właściciela dóbr korostyszowskich w I połowie XIX w. Pamiętamy to nazwisko w związku z Mickiewiczem, który był gościem w rezydencji Olizara w Gurzufie na Krymie, u stóp Ajudahu skały. Pałac ten to Artek, w którym i wokół którego bolszewicy założyli sławny obóz dla młodzieży komsomolskiej – kuźnię kadry partyjno-państwowych Związku Sowieckiego.

Przypomnijmy przy okazji, że słynny pałac carski w Liwadii koło Jałty na Krymie – w którym odbyła się w 1945 r. pamiętna dla nas konferencja jałtańska Stalina, Roosevelta i Churchilla – zbudowali sobie Potoccy.

➔ Dotarli do nas materiały pokonferencyjne (w języku angielskim) z *International Weigl Conference – Międzynarodowej Sesji Weiglowskiej* pt. *Mikroorganizmy w patogenezie i ich odporność na leki*, która

odbyła się we Lwowie we wrześniu 2003 r. Została ona zorganizowana przez tamtą stronę oraz PAN i Polskie Towarzystwo Mikrobiologiczne. Honorowymi gośćmi były córki prof. Rudolfa Weigla, panie Ewa Poznańska i Krystyna Albert. Współprzewodniczącą komitetu organizacyjnego była Stanisława Tylewska-Wierzbanowska. Ponadto z RP przybyło do Lwowa kilkanaście osób (Warszawa, Kraków, Katowice i in.), a także z USA p. Waław Szybalski (University of Wisconsin, Madison WI), który wygłosił pierwszy referat, zatytułowany: *Geniusz Rudolfa Weigla (1883–1957). Lwowski łowca i hodowca mikrobów – in memoriam*. W swojej doskonałej i bardzo obszernej charakterystyce osobowości, życia i dzieła Uczzonego referent mocno podkreślił jego wybraną polskość.

Trudno nam się ustosunkować do zmieszczonych w broszurze referatów, było ich w ciągu 4 dni w sumie kilkadziesiąt. Uszeregowano je – poza częścią ogólną – w czterech działach: *Riketsje, Mikroorganizmy i zdrowie ludzkie, Leki przeciwbakteryjne: mechanizm działania i odporność, Mikroorganizmy i otoczenie*.

Na marginesie – zwróciła naszą uwagę duża część polskobrzmiących (czasem niemiłosiernie przekreślonych) nazwisk ze strony ukraińskiej: Szablowska (Kijów), Grabik (Winnica), Kozicki, Krzyżanowska, Kułaczkowski, Gudz, Koryniewska, Szyszka, Łomnicka (wszyscy Lwów). Na okładce zamieszczono zdjęcie Uniwersytetu Lwowskiego sprzed wojny.

## Z górnej półki

*W dziale „Książki” omawiamy zawsze nową literaturę i aktualne czasopisma, a od niedawna także materiały czerpane z internetu. Pozostaje jednak istotna luka: ogromna liczba książek o tematyce nas interesującej, ale wydanych dawniej – wtedy, kiedy nasze „kresowe” czasopisma jeszcze nie istniały, nie było więc gdzie o nich pisać. Nieliczne wydawnictwa były zapewne zauważane przez ówczesne gazety czy tygodniki, dziś jednak nikt już tego nie pamięta.*

*Trudno dziś oczywiście przypominać wszystko, co napisano o Lwowie i całej*

*Małopolsce Wschodniej w ciągu parudziesięciu powojennych lat, ale były takie wydawnictwa, które wypadaloby przypomnieć: dlatego że były piękne; albo dlatego, że wnosiły coś, o czym zawsze warto pamiętać; a wreszcie dlatego, że były ważne wtedy, gdy je wydawano – czasem granoczyły to z ryzykiem i poświęceniem.*

*Chcielibyśmy przeto wracać czasem do trudnych lat przeszłych, lat komunistycznego zniewolenia lub II wojny, ale i do literatury sprzed obu wojen światowych; przypomnieć autorów i wydawców, i ich dzieła. Ten nowy dział nazwiemy: Z g ó r n e j p ó ł k i.*

Ze szczególnym uznaniem chcemy się odnieść do działań Pani Łomaczewskiej w Warszawie. Pani Danuta, oddana całym sercem historii i kulturze polskiego Lwowa, redaguje od szeregu lat Biuletyn Warszawskiego Oddziału TMLiKPW, który już omawialiśmy w naszym kwartalniku przed pięciu laty (CL 4/98). Trzeba jednak przypomnieć, że Jej działalność zaczęła się dawniej i w warunkach szczególnych. W połowie lat 80. podjęła edycję Biblioteki Lwowskiej, która zaowocowała dziewięcioma tytułami. W tamtych czasach nie było to proste: Towarzystwo jeszcze formalnie nie istniało, a oprócz pieniędzy trzeba było odwagi (Danuta Łomaczewska używała wtedy kilku pseudonimów, z których trzeba zapamiętać przynajmniej jeden: Jerzy Wereszyca). W drugim obiegu ukazało się sześć pozycji, trzy kolejne wyszły już w innych czasach. Oto ich tytuły:

**Stanisław Ostrowski, W obronie polskości Ziemi Lwowskiej. Dnie pohańbienia.** Wydawnictwo Pokolenie, Warszawa 1986.

**Bolesław Tomaszewski, Jerzy Węgiński, Lwowska AK,** t. II. Warszawa 1987.

**Jerzy Wereszyca, Semper Fidelis. Wiersze o Lwowie.** Warszawa 1987.

**Leopolis. Dzieje i kultura Lwowa.** Praca zbiorowa, Warszawa 1988.

**Jerzy Wereszyca, Józef Piłsudski i Lwów.** Warszawa 1989.

**Jerzy Wereszyca, Przewodnik po Cmentarzu Obrońców Lwowa.** Warszawa 1989.

**Barbara Winklowska, Boy we Lwowie 1939–1941. Antologia tekstów o pobycie T. Żeleńskiego we Lwowie.** Wydawnictwo

Pokolenie i Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 1992.

**Serce wydarte z polskiej piersi. Lwów w poezji.** Zebrała i opracowała **Danuta B. Łomaczewska** (Jerzy Wereszyca). Warszawa 1993.

**Stanisław Ostrowski, Dnie pohańbienia 1039–1941. Wspomnienia.** Opracowała Danuta B. Łomaczewska. Warszawa 1997.

Książki i broszury o bardzo patriotycznym charakterze, opracowane (a w części napisane) i wydane przez p. Łomaczewską – zwłaszcza pierwszych sześć – spełniły w tamtych czasach ważną rolę. Nie było jeszcze wtedy tej masy wydawnictw, które dopiero od wczesnych lat 90. zaczęły się pojawiać w witrynach księgarskich i siedzibach Towarzystwa. Przypomina się nam wystawa, jaką w Krakowie urządziliśmy w 1994 roku w piwnicach „Wspólnoty Polskiej”. Nowych wydawnictw z owych ostatnich kilku lat było jeszcze bardzo niewiele. W gablotach znalazły się z jednej strony lwowskie gazetki konspiracyjne z lat II wojny, z drugiej zaś powieści i pamiętniki, wydawane wśród setek innych i wcale nie wyróżniające się jako *leopolitana* – to pojęcie nie istniało, bo wtedy dopiero zaczynaliśmy odkrywanie, jak wielka część owej literatury dotyczyła utraconej połowy Polski i z niej wyszła.

Wydawnictw takich, jakie dała nam wtedy Pani Łomaczewska, było bardzo mało. Za sobą mieliśmy cztery dziesiątki lat, kiedy trudno było wiązać Lwów i Polskę, Lwów i walkę o niepodległość, Lwów i wierność ojczyźnie. Chociaż więc tytułów wydanych przez Panią Danutę było tylko kilka, ale ich znaczenia nie można przecenić. Były to wydawnictwa pionierskie, jakże w tamtym czasie potrzebne i budujące. Za to dziękujemy.

---

DANUTA B. ŁOMACZEWSKA, ur. 1928 w Warszawie. Tamże studia dziennikarskie, filologiczne i dramaturgiczne. Dziennikarka i fotoreporterka, pracowała w prasie warszawskiej, wykonywała zdjęcia do licznych albumów i książek. Obecnie na emeryturze. Współzałożycielka i działaczka warszawskiego oddziału TMLiKPW, wygłaszała prelekcje, organizowała wystawy i koncerty. Wznowiła „Bibliotekę Lwowską”, od 1996 r. redaguje Biuletyn Informacyjny TMLiKPW w Warszawie.

---

# INTERNET

➔ Na naszym redakcyjnym biurku rośnie sterta wydruków z internetu. Nie mieliśmy do niedawna kontaktu z tą nową (nową dla nas) formą przekazu elektronicznego, ale stało się! Czytelnicy zauważają to zapewne od pewnego czasu. Wyjaśniamy na marginesie, że nowoczesne utechnicznienie naszej redakcji CL ogranicza się do starego domowego komputera, na którym przepisywane są wszystkie teksty (to oczywiście już inna epoka w stosunku do dawnych maszyn do pisania; bez komputera, choć dalekiego od współczesnych wymagań, nie zdziałalibyśmy wiele), a dopiero skład komputerowy – przed drukiem u Ojców Pijarów – wykonują fachowcy: pan Jarosław Fall i jego współpracownik p. Piotr Rachwaniec.

Tak się szczęśliwie składa, że dostęp do internetu ma nasz redakcyjny kolega, a zarazem dyrektor Śródmiejskiego Ośrodka Kultury w Krakowie, p. Janusz Paluch. On to wykrył strony internetowe pt. „Polski Lwów”. Codziennie pojawiają się tam nowe listy, wiadomości i apele, zapytania i odpowiedzi, a ich wydruki zasypują nasze biurko. Trudno przeto nie dzielić się tym z naszymi Czytelnikami.

Wątków jest tam parę. Jeden z nich to dyskusja na temat polskości Lwowa. Gruba większość wypowiedzi satysfakcjonuje nas całkowicie (bo szczęśliwie nie zgłaszają tam swoich poglądów ludzie typu panów Kuroń, Cywińskiego, Pomianowskiego czy Wielowieyskiego), czasem jednak pojawiają się dowody dość daleko idącej niewiedzy i naiwności (głównie na temat znaczenia niektórych naszych sąsiadów). Zostawmy to jednak na inną okazję.

Innym zespołem tematów są różnorakie informacje, życiorysy itp., które chcielibyśmy wykorzystywać nie tylko w naszym kwartalniku, ale również w *Indeksie Wschodnich Małopolan*. Zaproponowano tam bowiem, by rozproszeni po świecie ekspatrianci nadsyłali swoje lub swoich bliskich

życiorysy. To będzie ważne dla nas źródło, bo internet dociera do najdalszych rubieży świata, a „Cracovia-Leopolis” najwyżej do połowy! Choć i my zyskaliśmy wielką szansę, bo p. Stanisław Kosiedowski (Gdańsk) na stronie internetowej [www.Lwów.com.pl](http://www.Lwów.com.pl) podał wszystkie niemal artykuły z dotychczasowych numerów CL. Ostatnio mieliśmy sygnały, że nasze artykuły były czytane w Paryżu, Użhorodzie (na Zakarpaciu) i w Brazylii.

Trzeci rodzaj listów to apele o informacje na temat rodzin oraz lwowskich i wschodniomałopolskich korzeni korespondentów z zagranicy, odciętych od kontaktów z naszymi środowiskami. Bardzo to nas ujmuje, chcemy im pomóc. Już w kilku wcześniejszych numerach rozpoczęliśmy drukowanie takich apeli, w tym przedstawiamy kolejne, prosząc Czytelników o przekazywanie swoich wiadomości bezpośrednio internetem lub na adres naszej redakcji. My przekazemy je dalej, a sami na tym skorzystamy. Z góry za to dziękujemy. (AC)

➔ Agencja Międzynarodowego Rozwoju Szwecji przyznała dla ukraińskiego rządu *grant* w wysokości 48 mln koron szwedzkich na modernizację sieci wodociągowej we Lwowie. Wcześniej, w 2001 r., Bank Światowy udzielił temu państwu na ten sam cel kredytu w wysokości 24 mln USD, rozłożonego na 20 lat. Ogólna kwota zainwestowana w modernizację sieci wodociągowej miasta wyniesie 40 mln USD, z czego rząd ukraiński zapłaci 10 mln USD.

Jak wynika z projektu, w ciągu 6 lat we Lwowie zostaną (?) zbudowane nowe stacje dostarczania wody pitnej i wymianie ulegnie 20 km rur wodociągowych. Po zakończeniu tych prac przewiduje się, że 50% mieszkańców miasta będzie miało wodę w kranach przez całą dobę, a kolejnych 50% przez co najmniej 10 godzin na dobę.

Obecnie sytuacja Lwowa pod względem zaopatrzenia w wodę bieżącą przedstawia się źle. Większa część miasta ma wodę tylko w określonych porach, przeważnie od 6 do 9 i od 18 do 21.

Stanisław Sochaniewicz

## Listy do redakcji



*Od Pana prof. dra Marcina Fabiańskiego dostałem taki oto list:*

Właśnie otrzymałem podarowane przez Pana egzemplarze nr 35a kwartalnika, za które dziękuję jak najserdeczniej. Tak się niestety złożyło, że zamieszczonych tam wspomnień moja śp. Mama [zmarła niedawno Anna Fabiańska] nie zdążyła już przeczytać. Z tym większym wzruszeniem zachowam ten zeszyt.

Właśnie dzięki Niej od dawna regularnie czytnię „Cracovia-Leopolis” i mam zamiar podtrzymać prenumeratę już osobiście. Jak przed laty powiedziałem Panu przy jakiejś okazji, jestem pełen podziwu dla Pana osobiście oraz dla całego zespołu redakcyjnego, który w trudnych warunkach, z wielkim wysiłkiem i nakładem czasu wydaje to pożyteczne czasopismo. Chociaż ja sam aktywnie nie specjalizuję się w problematyce poruszanej na tych łamach, to przecież jako bierny czytelnik bardzo doceniam fakt, że każdy numer zawiera zarówno wiele nowych lub trudno gdzie indziej dostępnych informacji, jak też trzeźwe oceny różnych wystąpień wymagających reakcji. Uważam, że taki rzeczowy głos chociaż po części przywraca równowagę, ustawicznie naruszaną przez wypowiedzi inspirowane tzw. poprawnością polityczną, wynikające z nierozwagi autorów lub ich ignorancji.

Charakterystyczne, że tak wartościowe czasopismo nie może, niestety, konkurować zasięgiem z popularnymi periodykami dla szerokiej publiczności. Głos rozsądku jest jednak zazwyczaj zagłuszany przez prymitywny zgiełk. [...]

*Bardzo dziękujemy za słowa, które sprawiły nam niemałą satysfakcję. Nekrolog Pani Anny znajdzie się w CL 1/04.*

*Na nasz apel w sprawie zbiórki lektur dla lwowskiej Szkoły nr 24 napłynęły książki, które przekazaliśmy do Lwowa. Jedną z ofiarodawczyń była p. W. Krzysztofiak (Gdańsk), która napisała do nas:*

Posyłam Wam powieść Centkiewiczów dla polskiej szkoły we Lwowie. Prosiłście o Zaczarowaną zagrodę, ale ta też jest bardzo ciekawa, a tamtej nie posiadam.

Jeszcze jedna sprawa. W ostatnim numerze CL p. Adam Trojanowski w art. *Moja Góra św. Jacka* pisze: *Nie wiem, dlaczego ten święty jest*

*kojarzony z pierogami?* Widać, że nie czytał legend polskich, zebranych przez Zofię Kossak-Szczucką. Wielka to, lecz niedoceniona pisarka. Kłątwa rzucona na nią przez komunistyczne władze PRL za nieprzyjęcie przez nią nagrody państwowej – trwa do dziś! Nikt z młodego pokolenia ani nie słyszał nigdy jej imienia. A może byście coś o niej napisali? Wszak ona też była pokrzywdzona przez naszego „wielkiego brata”.

*Owszem, Z. Kossak-Szczucką drukowaliśmy już przed pięcioma laty (CL S/98). Było to opowiadanie „Pod Zadwórzem”, a po nim notka biograficzna. Oczywiście, warto by więcej, pomyślimy. Dziękujemy za książkę – już została wysłana do Lwowa.*

*Czytelników, którzy napisali do nas w związku z rozmową z p. Stefanem Berdakiem w CL 2/03, informujemy, że ich listy przekazaliśmy mu. Wiemy też, że skierował on odpowiedzi bezpośrednio do Korespondentów, sądzimy jednak, że w CL znajdzie się podsumowanie tej dyskusji. Panie Stefanie, czekamy!*

*Po kweście na rzecz ratowania Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie, jaka odbyła się na cmentarzach krakowskich w dniach 1 i 2 listopada '03 (pisaliśmy o tym w CL 4/03), Zarząd Oddziału Krakowskiego TMLiKPW złożył Zarządowi Cmentarzy Komunalnych w Krakowie stosowne podziękowanie. W odpowiedzi nadszedł taki oto list od Dyrektora ZCK, p. Jerzego Spolitekiewicza:*

Szanowny Panie Prezesie!

Jest mi niezmiernie miło z powodu otrzymania od Towarzystwa [...] ciepłych słów na temat przeprowadzanej na terenie Krakowskich Cmentarzy kwesty [...]. Pragnę zapewnić Pana, jak i wszystkich członków Towarzystwa, że Zarząd Cmentarzy Komunalnych służył i będzie służył w przyszłości pomocą przy organizowaniu podobnych akcji. Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego uznania i podziwu z powodu pełnego zaangażowania Państwa w opiekę nad tak ważnym dla polskiej tradycji i kultury miejscem.

*Otrzymały list sprawił nam ogromną satysfakcję!*

*Szalenie miły list nadesłał z Milicza p. Tadeusz Józków:*

Z nieukrywaną radością przystąpiłem do czytania zeszytu specjalnego kwartalnika „Cracovia-



–Leopolis”. Tak, kwartalnik „Cracovia–Leopolis” jest bardzo wartościowym czasopismem, zwłaszcza zaś dla tych, którzy niewiele pamiętają lub nie znają w ogóle historii Kresów Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej Polski. [...]

*Cieszymy się z uznania. Dziękujemy!*

*Pan Józef Drzazga (Nysa) pisze:*

W nr S (35a) '03 jest błąd: Michał Korybut Wiśniowiecki urodził się w Białym Kamieniu, a nie w Wiśniowcu na Wołyniu. Biały Kamień koło Oleska [...].

*Szczerze mówiąc, też tak sądziliśmy. Jednak w Polskim Słowniku Biograficznym, zeszyt 86, s. 605, podano jako miejsce urodzenia przyszłego króla właśnie Wiśniowiec. Cóż było robić? Dziękujemy za czujność!*

## Archiwum

# To już sto lat

W połowie roku 1903 grupa chłopców z I Lwowskiej Szkoły Realnej (o której napisał książkę prof. Jerzy Kowalczyk – patrz CL 3/03) pod wodzą Kazimierza Sołtyńskiego zorganizowała sobie drużynę piłkarską i nazwała się **I Lwowskim Klubem Piłki Nożnej „Sława”**. Od tego właśnie – nieformalnego jeszcze – klubu zaczyna się historia polskich klubów sportowych.

W tym samym roku powstał we Lwowie klub **Lechia**, w 1904 zawiązał się **Klub Gimnastyczno-Sportowy** przy IV Gimnazjum. Z tych dwóch ostatnich, połączonych w roku 1907 powstała legendarna dziś **Pogoń**, a **Sława** przemieniła się w 1909 r. w niemniej legendarnych **Czarnych**.

W 1906 r. powstały **Cracovia** i **Wisła**, ale wyprzedziła je w 1905 r. **Resovia** (bo bliżej Lwowa?!). Potem przyszły kolejne kluby w Sosnowcu, Warszawie, Łodzi, a w 1908 r. pojawił się **Rewera** w Stanisławowie. I tak dalej.

Warto to wiedzieć, ponieważ obecnie słyszy się wiele, że to krakowskie kluby były pierwsze. Znowu ten *narcyzm*...

Owo stulecie przypomniała „Polityka” 33/03, piórem Zbigniewa Chmielewskiego. Warto z tego znakomitego artykułu wynotować kilka ustępów.

Lwów [...] był w owym czasie najbardziej otwartym i europejskim ze wszystkich polskich miast. Tu najwcześniej docierały nowinki ze świata [...]. Nic więc dziwnego, że wkrótce lwowiaczy stali się pionierami nowych dyscyplin.

Położone powyżej uniwersytetu [...] XVI-wieczne ogrody jezuickie (dzisiejszy Park Kosciuszki) to jeden z najpiękniejszych zakątków

miasta. To właśnie tu znalazło swoją siedzibę pierwsze na ziemiach polskich gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. 25 lutego 1867 r., za zgodą ck Namiestnictwa, odbyło się zebranie założycielskie, podczas którego prezesem został wybrany dr Józef Millert, późniejszy wiceprezydent Lwowa. Celem „Sokoła” – zgodnie z ideami jego czeskich twórców – było podtrzymywanie i rozwijanie świadomości narodowej oraz podnoszenie sprawności fizycznej. [...]

Do grona założycieli Towarzystwa należał dr Wenanty Piasecki, komisarz Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym, jeden z pierwszych teoretyków wychowania fizycznego. Wśród młodzieży cieszył się olbrzymią popularnością nie tylko ze względu na swą wspaniałą przeszłość. Był znakomitym gimnastykiem (jako pierwszy w historii polskiej nauki otrzymał na Uniwersytecie Lwowskim tytuł docenta gimnastyki i wychowania fizycznego) i zdawał sobie sprawę z tego, że dotychczasowe formy ćwiczeń, oparte na szwedzkich i niemieckich wzorach, zajęcia prowadzone w dusznych salach nie odpowiadają młodzieży. [...]

Wśród zwolenników reform znalazł się młody lekarz dr Eugeniusz Piasecki. Kontynuując dzieło ojca, propagował ruch na świeżym powietrzu. Dzielnie pomagali mu w tym dziennikarze lwowskiego „Słowa Polskiego” Kazimierz Hamerling i Zygmunt Kłosiński-Januszowski, uważani za ojców polskiego dziennikarstwa sportowego. Od samego początku redagowany przez nich dział sportowy gazety (powstały w 1900 r. jako pierwszy w polskiej prasie) popularyzował wśród młodzieży mało dotychczas znane sporty. W 1904 r. z inicjatywy grupy entuzjastów powstało Towarzystwo Zabaw Ruchowych, które potem odegrało znaczącą rolę w historii polskiego sportu. K. Hamerling tak wspominał to wydarzenie: *Towarzystwo, którego założycielami byli obok dr. E. Piaseckiego propagatorzy zabaw na wolnym powietrzu Edmund Cenar, Edmund Naganowski, Władysław Hojnacki, dr Karol Hornung i Maria Germanówna, dokonało we Lwowie z miejsca prawdziwego przewrotu. Sporty takie jak: narciarstwo, saneczkarstwo, piłka nożna, koszykówka, palant, lawn-*

tenis, szermierka, łucznictwo, pływanie, były wnet owocami działalności Towarzystwa, a młodzież się do nich z całym zapałem garnęła.

Do dzisiaj dr Eugeniusz Piasecki uważany jest za jednego z najwybitniejszych teoretyków wychowania fizycznego. W latach międzywojennych był ekspertem Ligi Narodów, członkiem najwyższych władz sportowych, współtwórcą ZHP. [...]

Lwowska młodzież musiała mieć już niemałe umiejętności, skoro w 1906 r. podczas pierwszej

wyprawy do Krakowa udzieliła surowej lekcji swym kolegom spod Wawelu, wygrywając 2:0 i 4:0. Tymczasem w 1907 r. KGS przy IV Gimnazjum połączył się z „Lechią”, obierając sobie nazwę „Pogoń”, zaś w 1908 r. „Sława” zmieniła nazwę na „Czarni”.

Dalszy ciąg skróconej historii lwowskiego sportu przedstawimy w następnym numerze.

---

## ZAUŁEK (3)

### Tematy spotkań TMLiKPW w Klubie „Zaułek” w Krakowie 2000/2001:

**5 IX 2000.** Relacje: z czerwcowej wycieczki w Bieszczady, Zakarpacie, dolinę Oporu i Stryja, z obchodów w Zadwórzcu (80. rocznica bitwy), z pielgrzymki do MB Czortkowskiej w Warszawie.

**6 X 2000.** Aukcja obrazu A. Macedońskiego na rzecz przedszkoli polskich we Lwowie. P. Popławski ze Lwowa opowiadał o swoim życiu oraz film TV o nim.

**14 XI 2000.** Wernisaż wystawy artystów lwowskiego pochodzenia pt. *Obraz na obrazie, za obrazem obraz*. Występ Kazimierza Madeja z zespołem.

**5 XII 2000.** (brak zapisu)

**2 I 2001.** Rozmowa o kwartalniku „Cracovia–Leopolis”.

**6 II 2001.** Aukcja obrazków Róży i Jana Koleckich. Film o Zbigniewie Herbercie.

**6 III 2001.** Spotkanie z Jarosławem Sosnowskim ze Lwowa, stażystą na ASP w Krakowie.

**3 IV 2001.** Promocja książki Edwina Jędrkiewicza, t. I *Daimonion ti*, t. II *Archanioł z toporem u wrót raj*; wystąpił aktor Zięba.

**15 V 2001.** Relacje z wycieczki do Lwowa, Stanisławowa, Kołomyi i szlakiem II Brygady. Dyskusja o pomocy Polakom.

**5 VI 2001.** (brak zapisu)

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej

Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa.

Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym

Czasopismo Oddziału Krakowskiego

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

---

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch  
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czałczyńska, Ireneusz Kasprzysiak, Barbara Kościak, Romana Machowska, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Irena Suchanek, Maria Taszycka, Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczevska

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Informacje o prenumeracie: Romana Machowska, tel. (12) 637 13 21

---

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, 294 15 28, fall@fall.pl

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

---

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiuścacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania skrótów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

---

## **Такі картки були наклеяні в останніх місяцях на гробовцях на Сментарзу Łyczakowskim. Co się za tym kryje?**

### Шановний власник могили

*Просимо негайно встановити узятий пам'ятник на попереднє місце.*

*У випадку невиконання даних вимог до Вас буде вжито штрафних санкцій .*

Дирекція Музею

#### **Tłumaczenie:**

Szanowny właścicielu grobu

Prosimy o natychmiastowy zwrot na swoje miejsce zabranego pomnika.

W przypadku niewykonania tego wymogu zastosowana zostanie sankcja karna.

Dyrekcja muzeum

### Шановний власник гробівця

**Зобов'язуємо Вас негайно здійснити ремонт гробівця і благоустрій території біля нього згідно проекту.**

**У випадку не виконання даних вимог дирекцією буде вжито штрафних санкцій у встановленому порядку аж до взяття гробівця у комунальну власність.**

Дирекція Музею

#### **Tłumaczenie:**

Szanowny właścicielu grobowca

Zobowiązujemy Was do natychmiastowej realizacji remontu grobowca i uporządkowania terenu wokół niego według projektu [jakiego projektu? – przyp. red.].

W przypadku niewykonania powyższego wymogu dyrekcja zastosuje sankcje aż do odebrania grobowca na własność komunalną.

Dyrekcja muzeum

Słowo od Redakcji WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO	II	Sylwetki Stanisław Sochaniewicz	
Felieton Barbara Czańczyńska O LUDZIACH STAMTĄD IV	1	PAPAROWIE Henryk Kleinrok PROFESOR ZDZISŁAW KLEINROK Adam J. Chowaniec NIEZAPOMNIANY STANISŁAWOWIANIN	25 27 28
Archiwum Ks. Kazimierz Bukowski WEZWANI DO OBRONY PRAW I WARTOŚCI	2	Słownik geograficzno- -historyczny LWÓW – PARKI i PLANTACJE MIEJSKIE ◆ LWÓW – CMENTARZE	29
Eugeniusz Dąbrowski BOŻE NARODZENIE TAMTYCH LAT	3	Z tamtej strony ILU POLAKÓW? WYDARZENIA CZY LWÓW WYTRZYMA...	31 31 33
Alina Chwalibogowska ZIMĄ W CZARNOHORZE	4	W Krakowie i dalej Marta Walczewska XV-LECIE TMLIKPW WE WROCŁAWIU	35
Archiwum 60 LAT TEMU W WOROCHCIE	6	Maria K. Bohomolec NAGRODA DLA ANDRZEJA PRZEWOŹNIKA Krystyna Stafińska ZJAZD STANISŁAWOWIAN... NOTATKI	36 37 38
Kacper Gierlach POCZTÓWKA Z CZARNOHORZY	7	Kultura ◆ Nauka KRONIKA	39
Lucjan Wulecki KOŚCIÓŁ KAPUCYNÓW WE LWOWIE	10	Książki ◆ Czasopisma ◆ Internet Janusz M. Paluch, Marek Wenecki NOWE KSIĄŻKI	41
Tadeusz Kukiz DZIEJE PEWNEJ GALERII	12	Kazimierz Selda GŁOS Z LONDYNU (2) Aldona Duch WERTUJĄC WYDAWNICTWA Elżbieta Mokrzyńska Z GÓRNEJ PÓŁKI Stanisław Sochaniewicz INTERNET	47 48 55 57
Rozmowa Janusz Paluch ROZMOWA Z TADEUSZEM KRZYŻEWSKIM	15	Listy Bożena Sokołowska MIASTO MOJE RODZINNE LĘDZIANIE I GRODY	58
Archiwum ROCZNICE	16	Archiwum TO JUŻ STO LAT	59
Naszym zdaniem ZABUŻANIE	19		
Poezja Wanda Warska POLKA LWOWSKO-WARSZAWSKA Wiesław Krawczyński LWOWSKI UŚMIECH	20 21		